MAGAZYN *na* ŚWIĘTA

Kod dostępu do Wyborcza.pl na weekend

Koniec z abonamentem. Nowy pomysł na media publiczne ▶6

Mirosław Bałka: Możesz wejść w mój autoportret ▶12

Czerwone jałówki. Izrael serio traktuje Stary Testament ▶20

MAGAZYN wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

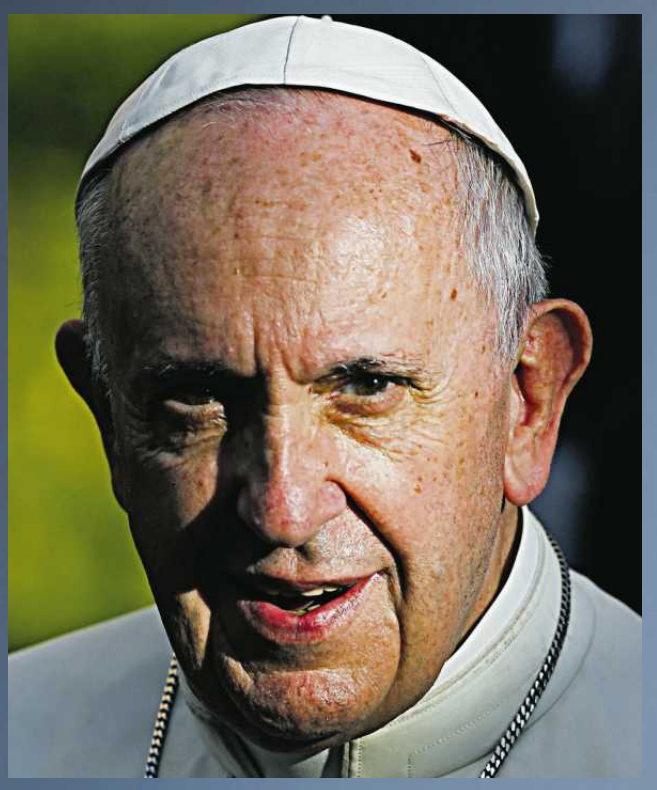

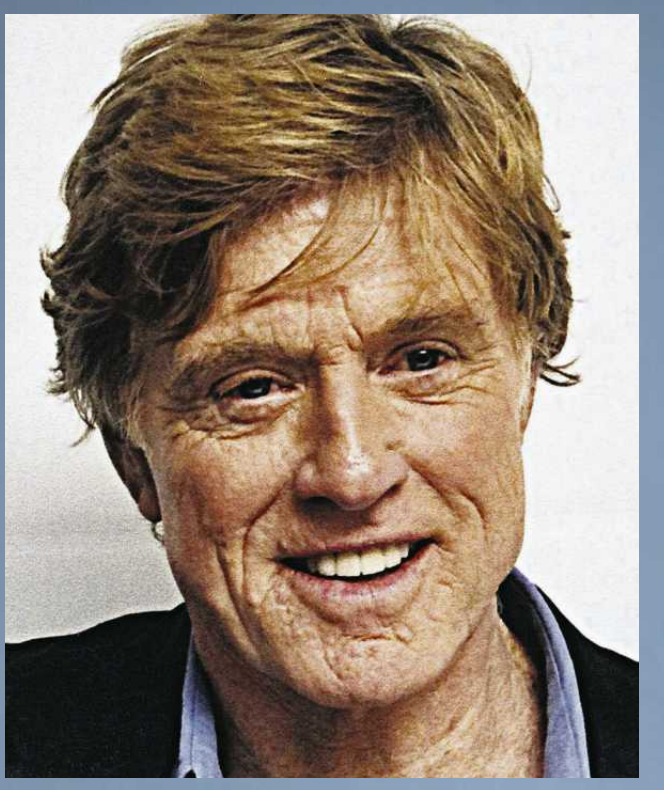

Którzy odeszli

DZIŚ DODATEK SPECJALNY

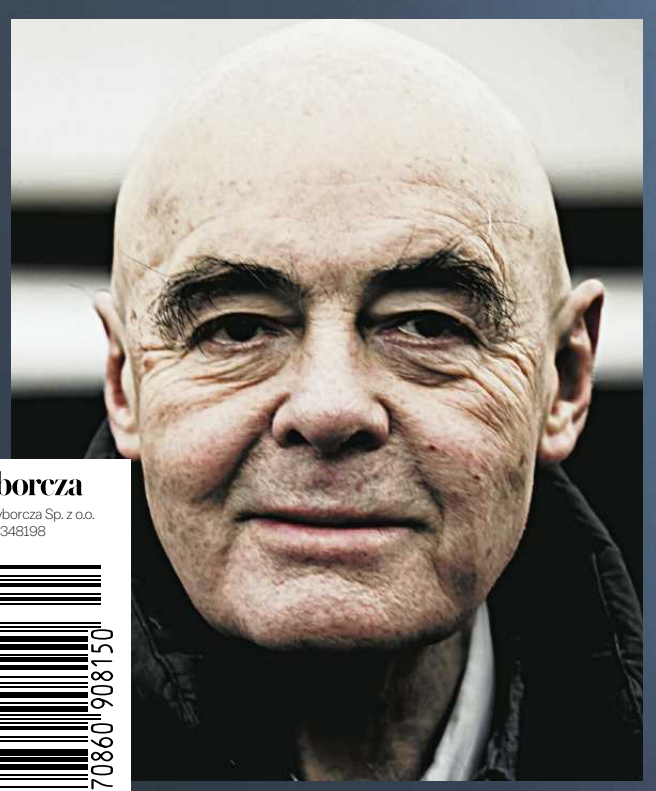

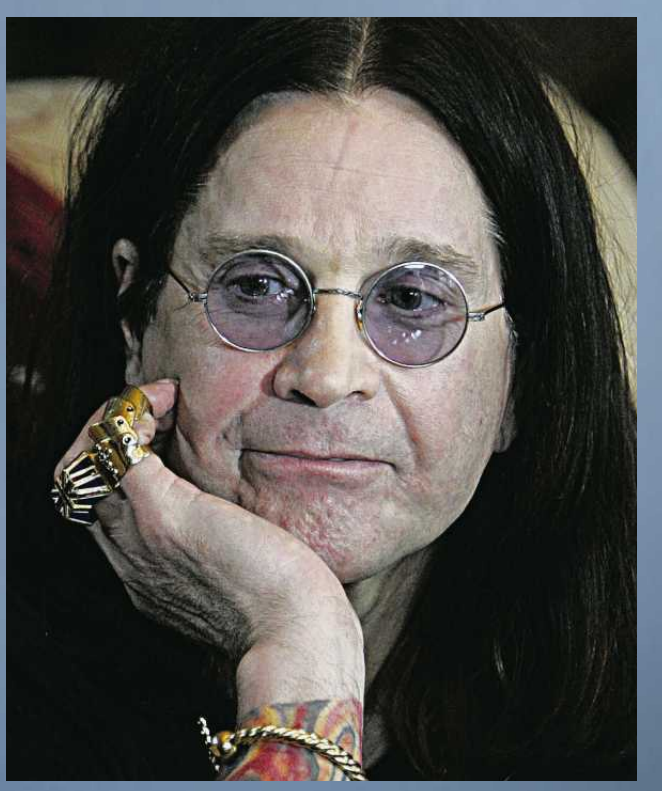

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL; JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL; KAZUKO WAKAYAMA / KCS / BE&W; ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL; JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL; MERRITT/FILMMAGIC/GETTY IMAGES

GAZETA wyborcza

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

9 770860 908150 44

eprasa.pl da7c352dcc

Michał Olszewski

Ameryka wraca do domu

Zapowiedzi Białego Domu właśnie stają się ciałem: Amerykanie redukują kontyngent wojskowy w Rumunii, Bułgarii, na Słowacji i Węgrzech. Pełna skala nie jest jeszcze znana: wiadomo jedynie, że w rumuńskiej bazie lotniczej pod Konstancą będzie stacjonowało 700 amerykańskich żołnierzy mniej – wrócą do macierzystej bazy w Kentucky. W Rumunii pozostanie jeszcze tysiąc Amerykanów.

Decyzja o wycofaniu wojsk USA ze wschodniej flanki nie jest zaskoczeniem, ale jej wymiar symboliczny i praktyczny nie staje się przez to mniej dojmujący. Rumunia jest tu dobrym przykładem.

Od początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę Bukareszt oferuje bezwarunkowe wsparcie dla Kijowa, co budzi wyraźne niezadowolenie Rosjan. Wycofanie części kontyngentu amerykańskiego pokazuje, że interesów rumuńskiego sojusznika USA nie traktują priorytetowo.

W decyzji Donalda Trumpa widać rys konsekwencji. Po pierwsze – Amerykanie uznają, że ich zainteresowanie powinno koncentrować się na innej części świata, czyli regionie Indopacyfiku, gdzie tracą wpływy na rzecz Chin. Ten koncept dojrzewał w Białym Domu co najmniej od czasów Baracka Obamy i teraz nabiera rozpędu.

Pamiętajmy, że prezydentem USA jest polityk, który przypuszczał, że do ataku rosyjskich dronów na Polskę doszło przez „pomyłkę"

Po drugie – Donald Trump konsekwentnie podkreśla, że napaść Rosji na Ukrainę jest przede wszystkim sprawą europejską.

To oczywisty błąd, który w dłuższej perspektywie może okazać się dla USA bardzo kosztowny, chyba że w przypadku ataku Rosji na któryś z krajów NATO Biały Dom uzna (wykluczyć tego się nie da), że nie jest to powód do zbrojnego zaangażowania. W końcu Litwa czy Estonia nie są tak istotne jak Tajwan. To nie przypadek, że USA zapowiedziały likwidację wsparcia szkoleniowego dla żołnierzy krajów nadbałtyckich.

Po trzecie wreszcie – Trump od dawna forsuje opowieść, że Amerykanie samodzielnie odpowiadają za losy świata, podczas gdy sojusznicy czekają z założonymi rękami. To oczywista nieprawda, żeby wspomnieć Irak i Afganistan, ale prawda dla Trumpa nie ma znaczenia.

Co to oznacza dla nas? Na razie 10 tys. żołnierzy amerykańskich pozostaje w Polsce. Nie ma jednak powodu, żeby nadmiernie przywiązywać się do tego stanu.

Pamiętajmy, że prezydentem USA jest polityk, który przypuszczał, że do ataku rosyjskich dronów na Polskę doszło przez „pomyłkę". Decyzja o zmniejszeniu kontyngentu może zapaść w każdej chwili, Polska na geopolitycznej mapie Donalda Trumpa pełni bowiem rolę co najwyżej drugorzędną. ●

Neapol
Tour w rocznicę urodzin legendy

FOT. REUTERS/MATTEO CIAMBELLI

Postać Diego Maradony jeździła wczoraj ulicami Neapolu w rocznicę 65. urodzin legendarnego piłkarza. Gdy w 1984 roku Argentyńczyk przeszedł do drużyny Napoli, na stadionie przywitało go 75 tysięcy widzów. Maradona zmarł 25 listopada 2020 r.

Kod dostępu do Wyborcza.pl

Nagroda Polin
W przyszłość z uporządkowaną przeszłością

Marek Chmielewski, sołtys podlaskiej wsi Orla, tegorocznym laureatem Nagrody Polin. Działacz samorządowy, aktywista w Sieci Forum Dialogu, od lat przywraca pamięć o lokalnej społeczności żydowskiej. Ich historią zainteresował się już kilka dekad temu. A przed kilkunastu laty, wspólnie z kolegą, ówczesnym dyrektorem miejscowej szkoły podstawowej, zorganizował wystawę starych rodzinnych zdjęć orlańskiej społeczności oraz wydał album „Orla – historia zapisana obrazem". Aby tego dokonać, chodził od domu do domu i oprócz zdjęć otrzymywał od najstarszych mieszkańców historie – świadectwa pamięci o żydowskich sąsiadach. To zapoczątkowało kolejne akcje: tłumaczenie z jidysz na polski odnalezionych na terenie getta białostockiego pamiętników ostatniego rabina Orli, nawiązanie kontaktów z potomkami żydowskich mieszkańców wsi, zdobycie środków na zakup fotokopii całej kolekcji zdjęć obrazującej życie społeczności żydowskiej czy odzyskiwanie macew z cmentarza.

Opiekuje się też orlańską synagogą z XVIII wieku. Została ona zakwalifikowana do programu „7 Najbardziej Zagrożonych Zabytków i Obiektów Dziedzictwa Kulturowego w Europie" i otrzyma wsparcie finansowe i eksperckie z Europejskiego Banku Inwestycyjnego.

FOT. MACIEK JAŹWIECKI/MUZEUM POLIN

– Trzeba pamiętać o tych, którzy przez setki lat tu mieszkali i budowali to miejsce, poświęcając temu całe serce. Bo planując przyszłość, trzeba mieć uporządkowaną przeszłość – mówi Marek Chmielewski.

Przyznawana od 2015 roku przez Muzeum Historii Żydów Polskich Nagroda Polin honoruje osoby, organizacje lub instytucje aktywnie działające na rzecz ochrony pamięci o historii polskich Żydów. ●

Maciej Chołodowski

Andrzej rysuje

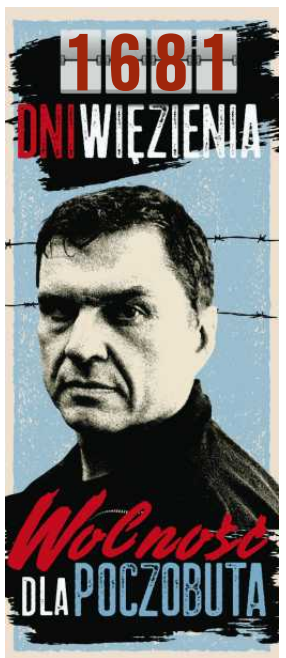

Nawet z diabłem Rokitą byśmy rozmawiali, jakby trzeba rozmawiać o dwukadencyjności

JAKUB STEFANIAK

polityk PSL, wiceszef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w audycji „Gość Radia ZET" o możliwości rozmów z prezydentem Karolem Nawrockim w sprawie zniesienia dwukadencyjności w samorządach

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

„POMORZE ZACHODNIE – MOŻESZ WSZYSTKO”

Pomorze Zachodnie

Nauka w służbie życia

Agnieszka Piegat jest współtwórczynią innowacyjnej terapii nowotworowej raka jajnika, Paulina Niedźwiedzka-Rystwej nieustannie poszukuje sposobów na to, by lepiej zrozumieć mechanizmy, pozwalające organizmowi walczyć z chorobą, a Sandra Paszkiewicz pracuje nad stworzeniem materiału, który mógłby zastąpić „tradycyjny” plastik. Bohaterki kampanii „Pomorze Zachodnie. Możesz wszystko” udowadniają, że nauka to nie tylko teorie i wzory chemiczne, ale konkretna odpowiedź na realne problemy społeczne i medyczne.

Pomorze Zachodnie to region, który inspiruje i stawia na rozwój nauki oraz innowacji i to właśnie tutaj powstają przełomowe rozwiązania. Jedną z osób zaangażowanych w ich tworzenie jest Agnieszka Piegat, która choć początkowo planowała zostać psycholożką lub farmaceutką, ostatecznie wybrała drogę badaczki. Ukończyła studia o specjalności technologia tworzyw sztucznych na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Szczecińskiej (obecnie Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie – ZUT), gdzie następnie obroniła doktorat poświęcony polimerom i rozpoczęła pracę w Instytucie Polimerów ZUT. – „Napędza mnie chęć rozwoju i możliwość stworzenia czegoś, co będzie służyło innym” – mówi.

Agnieszka Piegat

Jest współtwórczynią innowacyjnej terapii nowotworowej raka jajnika opartej na nanocząstkach. – „Nowy preparat opiera się na innowacyjnej metodzie dostarczania leków bezpośrednio do komórek rakowych, koncentrując się na celowanym leczeniu nowotworów” – wyjaśnia Agnieszka Piegat. Podkreśla, że wyniki badań przedklinicznych są bardzo obiecujące. Okazało się, że terapia skutecznie hamuje wzrost guzów i poprawia ogólną kondycję w porównaniu z tradycyjnym leczeniem.

Badaczka przyznaje, że praca dostarcza jej wiele satysfakcji, ale wymaga też dużego samozaparcia. – „Praca naukowca jest interesująca, ale nie zawsze łatwa. Trzeba liczyć się z tym, że nie zawsze wszystko, czemu poświęciło się czas i zasoby, wyjdzie” – podkreśla. Nie wyobraża sobie jednak innej drogi zawodowej. Swoją karierą pokazuje, że nauka to nie tylko teorie i wzory chemiczne, ale konkretna odpowiedź na realne problemy społeczne i medyczne oraz szansa na poprawę jakości życia ludzi.

Badania nad odpornością w chorobach zakaźnych i nowotworowych

Paulina Niedźwiedzka-Rystwej

Pracę nad rozwiązaniami w zakresie medycyny prowadzi również Paulina Niedźwiedzka-Rystwej, prof. Uniwersytetu Szczecińskiego, dyrektor Centrum Immunologii Doświadczalnej oraz Immunobiologii Chorób Zakaźnych i Nowotworowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Nieustannie poszukuje sposobów na to, by lepiej zrozumieć mechanizmy, które pozwalają organizmowi walczyć z chorobą. Od lat prowadzi badania, które mogą przyczynić się do poprawy zdrowia i skuteczniejszej terapii chorób zakaźnych oraz nowotworowych. Specjalizuje się w immunologii doświadczalnej, wirusologii i immunobiologii chorób zakaźnych i nowotworowych. Jej prace koncentrują się na badaniu mechanizmów odpowiedzi immunologicznej, identyfikacji biomarkerów i poszukiwaniu innowacyjnych metod diagnostycznych.

Wyniki badań są szeroko cytowane, a projekty realizowane są we współpracy z krajowymi i zagranicznymi ośrodkami. Naukowczyni znalazła się w tym roku ponownie w prestiżowym rankingu Top 2% Scientists in the World 2025.

– „Układ odpornościowy to niezwykle złożony i precyzyjny system – potrafi rozpoznać wroga, ale też czasem daje się zmylić. Odkrywanie, jak podejmuje decyzje, to dla mnie nieustanna naukowa przygoda” – wyjaśnia Paulina Niedźwiedzka-Rystwej.

Zespół Pauliny Niedźwiedzkiej-Rystwej wykazał, że różne szczepy tego samego wirusa mogą wywoływać radykalnie odmienne reakcje układu odpornościowego. Wyniki badań sugerują również, że proces wyczerpania limfocytów T – kluczowy element odpowiedzi immunologicznej – może być istotnym wskaźnikiem przebiegu i ciężkości chorób wirusowych oraz nowotworowych. Naukowcy poszukują także naturalnych sposobów wspierania terapii nowotworowych, analizując, jak połączenie nowoczesnych leków immunoterapeutycznych z produktami pszczelimi – jadem pszczelim i propolisem – może wspomagać leczenie. Produkty te pochodzą z pasieki badawczej IMMUNO w Kulicach, należącej do Uniwersytetu Szczecińskiego. Profesor promuje wiedzę o pszczołach, przypominając, jak cenne dla zdrowia i nauki są ich produkty. Każde kolejne badanie inspiruje do działania, a jego efekty pokazują, jak istotna jest praca naukowców dla nas wszystkich.

Zastąpić „tradycyjny” plastik

Sandra Paszkiewicz

O poprawę jakości życia walczy również Sandra Paszkiewicz, prof. Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie. – „Od zawsze lubiłam się uczyć i rozwiązywać techniczne problemy. W szczególności zafascynowało mnie tworzenie materiałów i to, że można dzięki nim coś na świecie zmienić” – przyznaje.

Naukowczyni bada jedno z najpoważniejszych wyzwań współczesności – wpływ tworzyw sztucznych na środowisko. Pracuje nad stworzeniem materiału zdatnego do recyklingu na bazie surowców roślinnych, który mógłby zastąpić „tradycyjny” plastik. Taki materiał znalazłby zastosowanie przy produkcji opakowań: worków, reklamówek czy butelek.

W przeciwieństwie do „tradycyjnego” plastiku, do którego powstania używa się ropę naftową, materiał opracowywany przez Sandrę Paszkiewicz bazował będzie na dwóch polimerach, produkowanych z materiału roślinnego, głównie kukurydzy. – „Kukurydza należy do roślin, która jest najchętniej uprawiana. Co roku na świecie produkowanych jest ponad miliard ton kukurydzy” – zauważa naukowczyni.

W realizowanym projekcie siliCOMP, finansowanym przez Narodowe Centrum Nauki, Sandra Paszkiewicz bada cały cykl życia nowego materiału – od jego powstania po utylizację. Sprawdza, czy będzie on biodegradowalny i nadający się do recyklingu. – „Jednym z kluczowych elementów projektu jest kompleksowa analiza cyklu życia produktu – chcemy poznać jego ślad węglowy i wodny” – wyjaśnia. Naukowczyni ma nadzieję, że opracowany materiał pomoże w przyszłości ograniczyć ilość plastiku zalegającego na wysypiskach.

To marzenia mobilizują ją do działania i poszukiwania sposobów na poprawę jakości życia. Dziś Sandra Paszkiewicz nie wyobraża sobie życia bez nauki i już planuje kolejne projekty, w które chce się zaangażować.

Bohaterki kampanii „Pomorze Zachodnie. Możesz wszystko” udowadniają, że pasja i ogromna motywacja mogą zmieniać życie na lepsze. Inspirują i pokazują, że Pomorze Zachodnie to miejsce sprzyjające rozwojowi, innowacjom i dobrej jakości życia.

Kampania realizowana przez Województwo Zachodniopomorskie/Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie w ramach projektu pt. „Zbudowanie systemu koordynacji i monitorowania regionalnych działań na rzecz kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie, w tym uczenia się dorosłych

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY
Rzeczpospolita Polska
Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU
Pomorze Zachodnie

eprasa.pl da7c352dcc

Oskarżony Matecki, obrońcy wiary i przyjaciele zdrowia

Udział w defraudacji pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości zarzucili śledczy posłowi PiS Dariuszowi Mateckiemu oraz siedmiu innym osobom. Akt oskarżenia prokuratura skierowała wczoraj do Sądu Okręgowego w Szczecinie.

Adam Zadworny

• **Dariusz Matecki opuszcza areszt w Radomiu, 25 kwietnia 2025 r.**
FOT. MARCIN KUCEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Oskarżeni rozporządzali powierzonymi im środkami jak własnymi, finansując nimi działania fikcyjne lub pozorne, które nie służyły realizacji celu społecznego określonego w umowach, lecz celom prywatnym i politycznym. Przywłaszczenie miało charakter zaplanowany i zorganizowany, a środki były wydatkowane w sposób mający stworzyć pozory legalności ich wykorzystania, mimo że faktycznie nie realizowano celów dotacji" – czytamy w komunikacie prokuratury.

Chodzi o szczeciński wątek afery Funduszu Sprawiedliwości oraz powiązane z Mateckim stowarzyszenia Fidei Defensor oraz Przyjaciół Zdrowia. Trafiło do nich 16,5 mln zł.

Aktem oskarżenia objęto Dariusza Mateckiego, Adama S. (prezes stowarzyszenia Fidei Defensor, dawniej Nowy Koliber) oraz Mateusza W. (prezes stowarzyszenia Przyjaciół Zdrowia, były wicewojewoda zachodniopomorski z Suwerennej Polski), a także Grzegorza W., Dorotę W., Patrycję S., Ninę W. i Mikołaja W. Wszystkie te osoby są ze sobą powiązane. Przedsiębiorca Grzegorz W. to kolega Mateckiego, który wspierał jego kampanię wyborczą, a Dorota W. to jego współpracowniczka. Patrycja S. to księgowa biura poselskiego Mateckiego. Nina W. to życiowa partnerka Adama S.

Prokuratura ma mocne dowody ich winy, w tym nagrane rozmowy i wyjaśnienia dwóch osób, które przyznały się, zdradziły szczegóły i przed kilkoma tygodniami skorzystały z dobrodziejstwa dobrowolnego poddania się karze.

Fikcyjne faktury

Jak twierdzi Prokuratura Krajowa, trzy konkursy Funduszu Sprawiedliwości „od początku były przeprowadzane w sposób zapewniający przyznanie wielomilionowych dotacji dwóm z góry wskazanym stowarzyszeniom – Stowarzyszeniu Fidei Defensor oraz Stowarzyszeniu Przyjaciół Zdrowia". Obie organizacje są powiązane z posłem PiS Dariuszem Mateckim i to on, wykorzystując swoją pozycję w partii Zbigniewa Ziobry rządzącej resortem sprawiedliwości, „załatwiał" te pieniądze, kontaktując się m.in. z ukrywającym sie teraz na Węgrzech Marcinem Romanowskim.

Według śledczych „uzyskane w ten sposób środki w łącznej kwocie 16,5 mln zł zostały przywłaszczone przez działających wspólnie i w porozumieniu oskarżonych" Dariusza Mateckiego, Mateusza W. i Adama S. oraz inne osoby. Ze śledztwa wynika, że „obrońcy wiary" i „przyjaciele zdrowia" płacili za fikcyjne lub zawyżone faktury, pozorne zatrudnienie, nigdy niewykonane usługi.

Wczoraj rzecznik Prokuratury Krajowej Przemysław Nowak jako przykład tego rodzaju nadużyć podał przypadek tłumacza, który dostawał pieniądze za fikcyjne usługi, a ich część zwracał „pod stołem" Mateckiemu. Za środki z Funduszu Sprawiedliwości szczecińskie stowarzyszenia finansowały działania o charakterze politycznym i medialnym, np. portale, takie jak szczecińskie24, sławiące polityków partii Ziobry. Pieniądze szły także na plakaty wyborcze.

Miliony do prania

Według prokuratury oskarżeni próbowali też „wyprać" ok. 3,6 mln zł, podejmując działania „mające na celu udaremnienie lub znaczne utrudnienie stwierdzenia pochodzenia tych pieniędzy z przestępstw popełnionych na szkodę Funduszu Sprawiedliwości".

Na Dariuszu Mateckim ciąży sześć zarzutów. Trzy pierwsze dotyczą udziału – wraz z innymi osobami z Ministerstwa Sprawiedliwości, w tym z Marcinem Romanowskim – w ustawieniu trzech konkursów na dotacje z Funduszu Sprawiedliwości. Czwarty zarzut dotyczy prania brudnych pieniędzy (447,5 tys. zł), pochodzących z wyłudzeń, a dwa kolejne są związane z synekurami szczecińskiego polityka w Lasach Państwowych, z których Matecki miał wyłudzić łącznie około 483 tys. zł.

Adam S. i Mateusz W. zostali oskarżeni o popełnienie czterech przestępstw. Pierwsze trzy dotyczą współdziałania przy ustawianiu trzech konkursów na dotacje z Funduszu Sprawiedliwości „w sposób zapewniający ich rozstrzygnięcie na rzecz powiązanych stowarzyszeń Fidei Defensor i Przyjaciół Zdrowia" oraz przywłaszczenia 16,5 mln zł. Czwarty zarzut mówi o „wypraniu" 3,6 mln zł, m.in. poprzez wypłacanie fikcyjnych wynagrodzeń.

Grzegorz W. miał wystawiać fikcyjne i zawyżone faktury na łączną kwotę ok. 759 tys. zł za usługi promocyjne i reklamowe świadczone na rzecz stowarzyszeń. Miała mu w tym pomagać Dorota W. Podobny zarzut ma Patrycja S., czyli księgowa zatrudniona w biurze poselskim Mateckiego, która – według prokuratury – „uczestniczyła w procesie księgowania i rozliczania fikcyjnych faktur oraz wypłat, które tworzyć pozory legalnych kosztów". Za pranie brudnych pieniędzy odpowie także Nina W., która miała „znacznie zawyżać wystawiane przez siebie rachunki, które przekraczały wartość faktycznie wykonanych usług, nie odzwierciedlając rzeczywistych kosztów ani nakładu pracy", a także Mikołaj W., formalnie zatrudniony w Stowarzyszeniu Przyjaciół Zdrowia.

Żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy.

Polityczna ofiara

Matecki w mediach przedstawia się jako ofiara „reżimu Tuska", a na przesłuchaniu powiedział, że „projekty finansowane z Funduszu zostały w pełni zrealizowane zgodnie z przeznaczeniem". W oświadczeniu opublikowanym wczoraj swoim facebookowym profilu napisał m.in.: „Zarzuty prokuratury są wyssane z palca, całkowicie bezpodstawne i motywowane politycznie. [...] Nie popełniłem żadnego przestępstwa. To zemsta polityczna i próba uciszenia posła opozycji". Zapowiedział, że „będzie sukcesywnie ujawniał fakty i dowody".

Mateusz W. utrzymywał, że jego rola ograniczała się do formalnych działań w stowarzyszeniu, a konkursy przeprowadzono zgodnie z przepisami. Adam S. mówił, że o konkursach dowiedział się ze strony internetowej, a współpracujące ze stowarzyszeniem firmy świadczyły prawdziwe usługi.

Prokuratura: „Pozostali oskarżeni składali różne wyjaśnienia, w tym wskazując, że wykonywali faktyczne prace lub zlecenia wynikające z umów, działali wyłącznie na polecenie innych osób, realizowali jedynie czynności techniczne związane z obsługą projektów lub księgowością, a nadto niektórych okoliczności nie pamiętają".

Wyjaśnienia oskarżonej ósemki są sprzeczne z materiałem dowodowym, w tym z zeznaniami świadków, wyjaśnieniami innych podejrzanych, którzy przyznali się do winy, treścią zabezpieczonej korespondencji mailowej, dokumentacją konkursową i finansową Funduszu Sprawiedliwości, a także z analizą przepływów pieniężnych pomiędzy stowarzyszeniami i podmiotami gospodarczymi powiązanymi z oskarżonymi.

Wszystkim oskarżonym grozi do 10 lat więzienia.

29 osób z zarzutami

30 stycznia 2024 r. ówczesny prokurator generalny Adam Bodnar powołał w Prokuraturze Krajowej zespół śledczy, który zajął się aferą Funduszu Sprawiedliwości. Dotychczas zarzuty przedstawiono 29 osobom, które są podejrzane o popełnienie 73 przestępstw. Do sądów skierowano 9 aktów oskarżenia. Zapadły trzy wyroki skazujące: wobec Piotra W., za niegospodarność oraz pranie pieniędzy, oraz wobec Adrian K. i Piotra S. – za udział w praniu pieniędzy pochodzących z przestępstwa na szkodę Funduszu Sprawiedliwości. To m.in. wyjaśnienia tych dwóch mężczyzn, którzy poszli na współpracę z prokuraturą, są dowodem winy osób objętych najnowszym aktem oskarżenia.

We wtorek prokurator generalny Waldemar Żurek złożył do marszałka Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu Zbigniewowi Ziobrze, co ma umożliwić przedstawienie mu 26 zarzutów w tym samym śledztwie. Wczoraj rzecznik Prokuratury Krajowej stwierdził m.in.: – To w domu byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry Dariusz Matecki przedstawił projekt wyciągnięcia pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości na stowarzyszenie [Przyjaciół Zdrowia] prowadzące portale informacyjne.

Przemysław Nowak dodał, że potem właśnie to niszowe szczecińskie stowarzyszenie dostało na swoją działalność około 7 mln zł i założyło trzy portale informacyjne regularnie sławiące polityków Suwerennej Polski. ●

Prokuratura ma nagrane rozmowy i wyjaśnienia dwóch osób, które przyznały się, zdradziły szczegóły i przed kilkoma tygodniami skorzystały z dobrodziejstwa dobrowolnego poddania się karze

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34404301

CZYTAJ W GAZECIE WYBORCZEJ!
Dodatek „Dobre Inwestycje"!
Gdzie warto ulokować kapitał w nadchodzącym roku?
W dodatku o: trendach, bezpieczeństwie inwestowania i nowych kierunkach.

REKLAMA/PARTNERZY
ROBYG EURO STYL NDI DEVELOPMENT unidevelopment rutkowskidevelopment BLD

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

REKLAMA

Otrzymuj 4 % oprocentowania od swojej gotówki.

Bankowi Trade Republic zaufało już ponad 10 mln użytkowników.

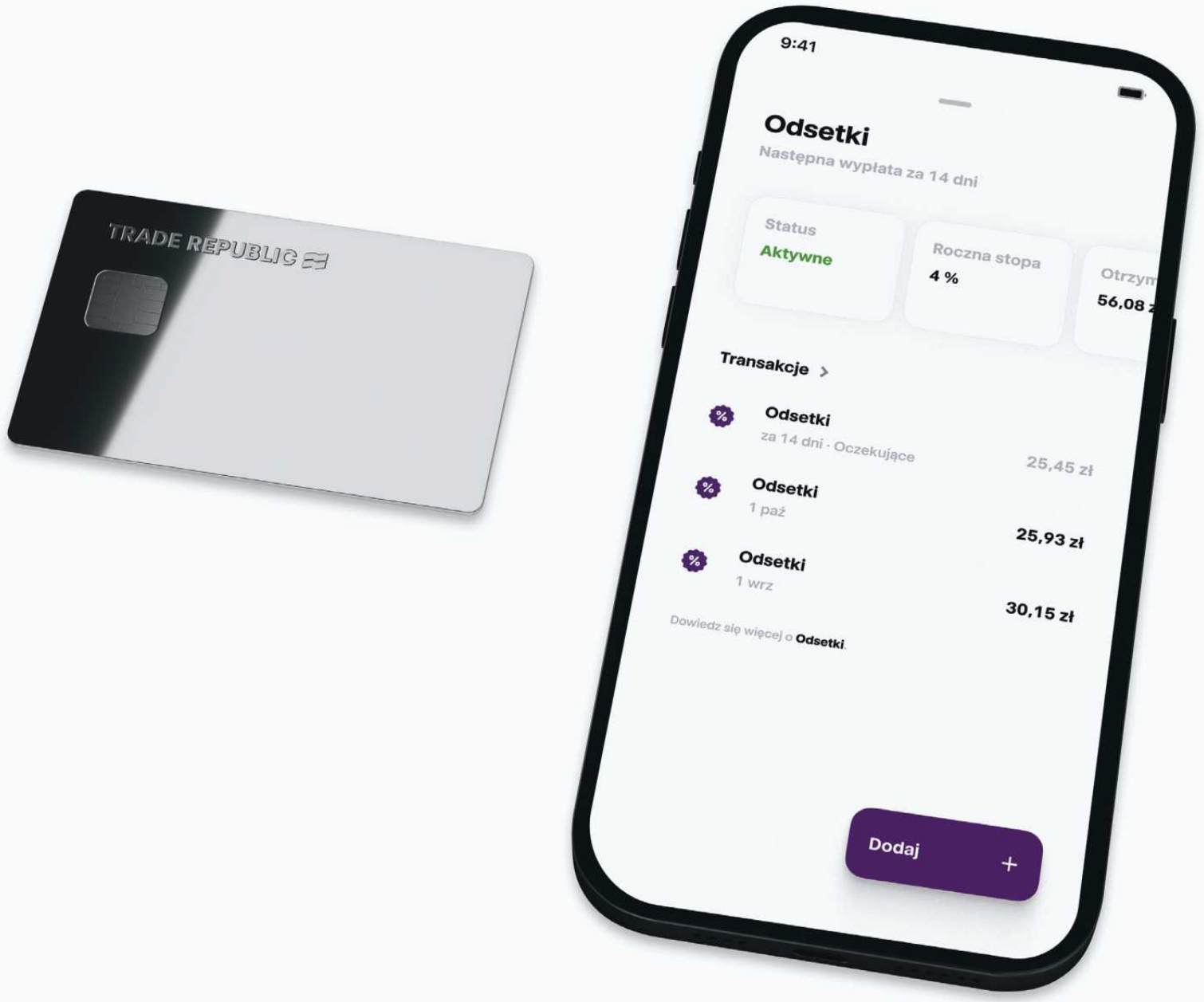

TRADE REPUBLIC

Obowiązują zasady i warunki. Inwestycje wiążą się z ryzykiem. Wyniki osiągnięte w przeszłości nie są wyznacznikiem przyszłych rezultatów. Instrumenty przedstawione są wyłącznie w celach ilustracyjnych. Więcej informacji na www.traderepublic.com/pl-pl.

eprasa.pl da7c352dcc

Pieniądze na media z budżetu państwa

– Koniec z abonamentem RTV – ogłosiła wczoraj szefowa resortu kultury Marta Cienkowska.

Agnieszka Kublik

– Abonament jest absolutnie nieskuteczny. Po pierwsze, nie zapewnia stabilnego finansowania mediów publicznych, po drugie, jest archaicznym tworem, bardzo słabo ściągalną opłatą, która zdecydowanie powinna pójść w niepamięć – powiedziała ministra kultury i dziedzictwa narodowego. – Zaproponujemy 2,5 mld zł stabilnego finansowania z budżetu, uzupełnionego o waloryzację i inflację. To kwota, którą udało nam się wypracować także po audycie Telewizji Polskiej, w rozmowach z Ministerstwem Finansów, w trosce o budżet państwa – dodała.

• Ministra Marta Cienkowska na wczorajszej konferencji prasowej
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pożegnanie z abonamentem

Dyskusje w sprawie kwoty, jaką budżet państwa może zasilić media publiczne (łącznie 19 spółek medialnych, czyli Polskie Radio, 17 regionalnych rozgłośni, TVP i PAP) – trwały od wielu miesięcy. To była ostatnia kwestia do dogadania w nowej ustawie medialnej, która powstała w resorcie kultury. Wiadomo było, co nie wchodzi w grę.

Nie może to być abonament, bo jest mało skuteczny. KRRiT szacuje, że w przyszłym roku wpłynie ok. 600 mln zł, tymczasem media publiczne potrzebują 2-3 mld zł. A Poczta Polska za zbieranie abonamentu liczy sobie aż 47 mln zł. W grę nie wchodzi też opłata audiowizualna (ok. 8-9 zł miesięcznie lub 0,09 proc. PKB). Prezydent Karol Nawrocki powtarza bowiem: żadnych nowych podatków. Opcję procentową odrzucił też minister finansów Andrzej Domański, bo nie chciał kwoty na media publiczne powiązać z wysokością PKB. Jak przekonywał, PKB może być wysokie, a budżet w kłopotach.

Pieniądze na media publiczne popłyną więc z budżetu.

Będzie to 2,5 mld zł. Przypomnijmy: za czasów PiS media publiczne, jako rekompensatę za utracone wpływy z abonamentu z tytułu ulg, dostawały papiery skarbowe. Ostatni raz było to prawie 3 mld zł.

Reklamy pozostaną bez zmian. A to niemała kasa, rok temu TVP na reklamach zarobiła ponad 1 mld zł. Spółka liczy, że i w tym roku kwota ta będzie podobna.

Spółki medialne w opłakanej sytuacji

W TVP szacują jednak, że mogą to być kwoty niewystarczające. Mogłoby się udać, gdyby TVP zamknęła część kanałów tematycznych, które mają niską widownię. Chodzi m.in. o Alfa TVP, TVP Kobieta, TVP Nauka, TVP Dokument. Ale to właśnie KRRiT (zdominowana przez ludzi poprzedniej władzy) nie zgodziła się na zmianę tzw. Karty powinności. To spis programów, do których produkcji telewizja jest zobowiązana.

Spółki medialne są teraz w opłakanej sytuacji finansowej z dwóch powodów. Nie dość, że KRRiT blokuje od początku 2024 r. pieniądze z abonamentu (do czego zresztą nie ma prawa, Maciej Świrski z KRRiT m.in. za to ma stanąć przed Trybunałem Stanu), to jeszcze prezydent zawetował w 2023 r. ustawę okołobudżetową, w której była zapisana rekompensata w wysokości do 3 mld zł w papierach wartościowych. Dopóki media publiczne kontrolował PiS, Andrzej Duda nigdy tej rekompensaty nie wetował. I nigdy wcześniej pieniądze abonamentu nie zostały przez KRRiT zablokowane.

Teraz media publiczne dostają pieniądze z rezerwy budżetowej za pośrednictwem Ministerstwa Kultury, które dzieli je między spółki.

W nowej ustawie zmiany dotyczą instytucji kontrolujących media. Nowe ciało – Rada Mediów Narodowych – ma zostać zlikwidowana, a stare – KRRiT – odnowione.

Obecna KRRiT zakończyłaby pracę przed końcem kadencji, czyli przed 2028 r. Projekt nowej ustawy medialnej zakłada przywrócenie dziewięcioosobowego składu KRRiT. Czterech członków powoływałby Sejm, dwóch Senat, a trzech prezydent. W obecnej 5-osobowej radzie prezydent ma większe możliwości kreowania jej polityki.

Planowany jest też powrót zasady rotacyjności: przy zachowaniu sześcioletniej kadencji każdego członka KRRiT co dwa lata powinna następować wymiana jednej trzeciej składu osobowego rady. ●

Sondaże wyborcze pokazują nowe trendy

Koalicja Obywatelska zyskuje, a PiS traci poparcie wyborców. Ostatnie badania przeprowadzono jeszcze przed wybuchem afery CPK i antyeuropejskim wystąpieniem Jarosława Kaczyńskiego.

W ostatnich sondażach KO wyprzedza PiS – widać to w badaniach CBOS, Opinia24 oraz Pollsteru, a więc certyfikowanych pracowni. W październiku notowania KO wahają się od 28,4 proc. do 32,5 proc, a PiS – między 23,6 proc. i 29,9 proc.

Trend jest widoczny – od lipca KO zyskuje, PiS traci, choć różnice nie są duże. Według średniej miesiąca, liczonej na podstawie wszystkich sondaży, PiS traci trzy razy szybciej, niż KO zyskuje. Czyli po wygranych przez kandydata PiS wyborach prezydenckich to KO ma lepsze notowania niż partia Jarosława Kaczyńskiego.

Co ważne, sondaże zostały przeprowadzone po nieudanej pisowskiej antyimigranckiej manifestacji, ale jeszcze przed najnowszymi aferami PiS. Czyli zanim odbył się kongres, na którym Jarosław Kaczyński znowu pokazał twarz wierzącego w spiski przeciwnika Unii Europejskiej. I zanim wybuchła afera CPK, pokazująca korupcję w rządzie PiS.

Poza tym badani nie znali jeszcze nowych informacji dotyczących Zbigniewa Ziobry. Prokuratura we wtorek złożyła wniosek o uchylenie immunitetu byłemu ministrowi sprawiedliwości i prokuratorowi generalnemu. Chce mu postawić aż 26 zarzutów, w tym „zorganizowanie i kierowanie zorganizowaną grupa przestępczą" oraz przywłaszczenie 150 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości. Jarosław Kaczyński wystąpił w obronie Ziobry i przekonywał, że „z punktu widzenia prawnego są to brednie i bzdury", ale były minister ma w partii wielu wrogów.

Z badania CBOS wynika, że Koalicja Obywatelska ma 28,4 proc. poparcia, a PiS – 23,6 proc. Od września notowania KO są bez mian, a PiS zaliczył spadek o ponad 6 punktów procentowych.

– Do sondażowej zadyszki PiS dochodzą kolejne problemy. Zamiast odzyskać inicjatywę kongresem, który miał być nowym otwarciem programowym, partia musi się tłumaczyć z potężnej afery wokół CPK i odpowiadać na zarzuty stawiane Zbigniewowi Ziobrze – mówi „Wyborczej" politolog Adam Traczyk. I podkreśla: – Wyparowuje poczucie moralnej wyższości.

Trzecia jest Konfederacja Wolność i Niepodległość z poparciem 10,9 proc., a dalej Konfederacja Korony Polskiej – 9,4 proc. Na początku września w sumie zbierały 15 proc. Taka sytuacja to problem dla prezesa PiS, bo podbierają mu wyborców i odbierają nadzieję na samodzielne rządy.

Według tego sondażu CBOS tylko cztery ugrupowania mają szansę na wejście do Sejmu. Co oznacza, że cała Koalicja 15 Października słabnie, choć jej najważniejsze ugrupowanie, czyli KO, ma coraz lepsze wyniki. Bo na Lewicę zagłosowałoby 4,8 proc. badanych, a na partię Razem – 4,2 proc. Pozostałe ugrupowania wypadają fatalnie. Na Polskę 2050 Szymona Hołowni chce zagłosować 2,3 proc., a na PSL – 2,1 proc. wyborców. Jeszcze w kwietniu, kiedy istniała Trzecia Droga, mogła liczyć na 6 proc. Ale to było przed wyborami prezydenckimi, w których Hołownia zebrał zaledwie 4,99 proc. głosów.

Te notowania mogą się zmienić, gdyż od ostatniego weekendu Koalicja Obywatelska jest już jedną partią, która powstała z połączenia PO, Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej. KO ma szanse na tym zjednoczeniu zyskać, a PL2050 – stracić. Wyborcy trzymają z silniejszymi.

CBOS pytał również o oceny gabinetu Donalda Tuska. Tu dla premiera są wieści dobre i złe. Dobre, bo w październiku opinie na temat rządu wyglądają nieco lepiej niż we wrześniu. Gabinet Tuska popiera 31 proc. badanych (wzrost o 2 pkt proc.), a 45 proc. go nie popiera (spadek o 1 pkt proc.). W porównaniu z badaniem wrześniowym widać też nieznaczną poprawę w ocenie prac rządu – wzrost z 32 do 35 proc. Bez zmian są oceny negatywne – aż 55 proc. Oczywiście najlepsze noty rządowi przyznają zwolennicy KO – 86 proc. ocen pozytywnych, wśród wyborców Lewicy to 58 proc., a 51 proc. wśród zwolenników PSL.

Krytycznie nastawieni są oczywiście zwolennicy opozycji. Najostrzej gabinet Tuska oceniają wyborcy Konfederacji Mentzena (94 proc.) oraz partii Brauna (91 proc.). Jeżeli chodzi o zwolenników PiS, to 86 proc. źle ocenia rząd. Znamienne, że więcej przeciwników niż zwolenników gabinet Tuska ma także wśród wyborców partii Szymona Hołowni – 47 proc. ocen złych i 38 proc. dobrych. Natomiast w grupie zwolenników partii Razem, rząd zebrał 58 proc. ocen krytycznych. To złe wieści dla szefa rządu, bo jego politykę gospodarczą krytykuje 52 proc. osób (wzrost o 1 punkt procentowy), a 36 proc. ma przeciwne zdanie (bez zmian).

No i sam Tusk ma słabe notowania – aż 57 proc. Polaków (wzrost o 2 punkty procentowe) nie jest zadowolonych, że jest premierem. 33 proc. (wzrost o 1 punkt procentowy) przeciwnie – popiera lidera KO. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż CBOS z 15-17 października 2025 r., próba 1000 dorosłych Polaków, metoda mieszana (CATI – 90,0 proc., CAWI – 10,0 proc.).

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34392304

W PIĄTEK 7 LISTOPADA W „WYBORCZEJ" SPECJALNY DODATEK

Poradnik o pamięci i pożegnaniu

• Jak i gdzie napisać wspomnienie o zmarłym?
• Jak zaplanować uroczystość pożegnania?
• Czy planowanie własnego pogrzebu to rozsądek, czy przekroczenie granicy?

ODESZLI.pl wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY

wysokieobcasy extra

TEMAT NUMERU: JAK SIĘ ODBUDOWAĆ PO CIĘŻKIM CZASIE – W PRACY, W DOMU, W ŻYCIU OSOBISTYM?

EDYTA OLSZÓWKA: Warto kochać. Siebie też

KATARZYNA DOWBOR: Chcę jeszcze fajnie pożyć

ARTUR BARCIŚ: Najważniejsza rola mojego życia jeszcze przede mną

PSYCHOLOGIA: Czy można odpocząć we własnym domu

ZAMÓW Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ DO DOMU LUB PACZKOMATU

W sprzedaży z książką lub z naturalnym kolagenem premium 5000 mg od marki Natu.Care

eprasa.pl da7c352dcc

Holandia. Skrajna prawica łeb w łeb z liberalną lewicą

Po przeliczeniu 98 proc. głosów w wyborach parlamentarnych w Holandii „Demokraci 66” i Partia Wolności otrzymały po 26 mandatów spośród 150.

Wiktoria Bieliaszyn

FOT. REUTERS / PIROSCHKA VAN DE WOUW

W wyborach parlamentarnych w Holandii lewicowo-liberalna partia „Demokraci 66” (D66) pod przewodnictwem Roba Jettena oraz skrajnie prawicowa Partia Wolności Geerta Wildersa najprawdopodobniej otrzymają równą liczbę mandatów w parlamencie: po 26 ze 150.

Tym samym partia D66, która zajmowała wcześniej piąte miejsce w sondażach, potroiła swój wynik w porównaniu z poprzednimi wyborami. Z kolei Partia Wolności znacznie pogorszyła swoje wyniki. Dane z exit poll i pierwsze wstępne wyniki z nocy 30 października wskazywały na prawdopodobne zwycięstwo partii D66 z niewielką przewagą nad skrajną prawicą, która według tych danych zajęła drugie miejsce.

Trzecie miejsce przypadło liberalnej Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD) z 23 mandatami.

Przed politykami długie negocjacje

Koalicja złożona z Partii Pracy i Zielonych Lewicowców, kierowana przez byłego komisarza europejskiego ds. klimatu Fransa Timmermansa, zajęła dopiero czwarte miejsce, uzyskując 20 mandatów. Niespodziewanie słaby wynik sprawił, że Timmermans ogłosił już rezygnację ze stanowiska lidera tego sojuszu.

Do uzyskania zwykłej większości potrzeba 76 mandatów. Wcześniej wszystkie stosunkowo duże partie zapewniały, że nie są gotowe do zawarcia koalicji z Partią Wolności Wildersa. Jeśli nie zmienią stanowiska, to koalicja z udziałem skrajnej prawicy okaże się niemożliwa.

Holandię czekają teraz prawdopodobnie miesiące negocjacji, zanim znany będzie dokładny kształt kolejnej wielopartyjnej koalicji rządowej.

Dla Holendrów ważne są: mieszkalnictwo, opieka zdrowotna i system azylowy

Eksperci zwracają uwagę, że choć Wilders i jego radykalnie prawicowa partia nie uzyskali równie dużego poparcia, co w ostatnich wyborach, nie należy dopatrywać się większych zmian w nastrojach Holendrów. Cass Mudde, politolog specjalizujący się w ekstremizmie politycznym opisywał w rozmowie z Guardianem, że także deklaracje głównych partii o wykluczeniu Wildersa nie wynikały z odrazy do jego ideologii, ale z gniewu wywołanego jego „niedojrzałą” postawą i wycofaniem się z rządu po 11 miesiącach.

„Co więcej, jego antyimigranckie hasła zostały z entuzjazmem przyjęte, gdy centrum sceny politycznej przesunęło się w prawo.

Nawet lewicowi politycy powtarzali podczas kampanii hasła obarczające winą uchodźców. Nic dziwnego, że wśród społeczności migrantów i mniejszości panuje strach”, czytamy na łamach „The Guardiana”.

Dla Holendrów, wynika z badań socjologicznych, na które powołują się zachodnie media, najważniejszymi kwestiami są dzisiaj: mieszkalnictwo, opieka zdrowotna i system azylowy.

Wstępne wyniki wskazują, że lider D66, 38-letni Rob Jetten, może teraz zostać najmłodszym premierem Holandii w historii i pierwszym otwarcie homoseksualnym politykiem na tym stanowisku

„Poprzednia koalicja liberalno-populistyczno-skrajnie prawicowa nie podjęła żadnego z tych wyzwań, a w niektórych przypadkach nawet je pogłębiła”, mówiła dziennikarzom Guardiana Armida van Rij z think tanku Centre for European Reform.

Polityka negatywności przegrała z optymizmem

Wstępne wyniki wskazują, że lider D66, 38-letni Rob Jetten, może teraz zostać najmłodszym premierem Holandii w historii i pierwszym otwarcie homoseksualnym politykiem na tym stanowisku. Dziennikarze BBC zwracają uwagę, że dokonanie Jettena, który w ciągu niecałych dwóch lat wyniósł swoją liberalną partię D66 z piątego miejsca na szczyt sceny politycznej, jest niezwykłym sukcesem. Jednocześnie podkreślają, że „wszystkie gwiazdy idealnie się ułożyły, aby 38-latek mógł tego dokonać”.

Wskazują, że żaden inny lider polityczny nie miał tak dużo czasu antenowego podczas kampanii, a sympatię wyborców zaskarbił sobie w dużej mierze optymizmem, którego trudno było uświadczyć w przekazach konkurencyjnych partii.

„Być może najważniejsze było to, że potrafił przekazać pozytywne przesłanie, które można podsumować hasłem „Het kan wel” – optymistycznym zwrotem zapożyczonym od Baracka Obamy „Yes, we can”. Kontrastowało to silnie z Wildersem, który skupiał się na podkreślaniu podziałów”, oceniają dziennikarze.

Jetten mówił o tym zresztą wprost. Po ogłoszeniu wstępnych wyników exit poll zwrócił się do swoich zwolenników ze słowami: „Miliony Holendrów zamknęły rozdział; pożegnały się z polityką negatywności”.

Kim jest Rob Jetten? Sympatię zyskał szczerością

Reuters zauważa, że Rob Jetten polityką interesował się od najmłodszych lat. Pochodzi z małego miasteczka w południowej prowincji Brabancja. O swojej orientacji seksualnej otwarcie mówił od dawna, ale nie wykorzystywał tego faktu w tworzeniu tożsamości politycznej. Zwracał przy tym uwagę na homofobię, a także ujawniał, że spotyka się z nią w życiu codziennym. Pięć lat temu, opisują dziennikarze, Jetten opublikował film, w którym odczytał długą listę otrzymywanych wiadomości o charakterze homofobicznym. Zrobił to, by podkreślić, dlaczego międzynarodowy dzień przeciwko homofobii jest ważny.

Polityk jest zaręczony z argentyńskim hokeistą Nicolásem Keenanem, z którym zamierza wziąć ślub w przyszłym roku.

Przedterminowe wybory zostały zainicjowane przez Geerta Wildersa, który w czerwcu ogłosił wyjście z koalicji rządzącej z powodu braku zgody partnerów koalicyjnych na zaostrzenie prawa migracyjnego.

W ostatniej kampanii wyborczej Wilders powtarzał obietnice ustanowienia w kraju najsurowszych zasad udzielania azylu w UE. Wtedy jego partia zajęła pierwsze miejsce i zdobyła 37 mandatów parlamentarnych. Obecne wybory w Holandii były postrzegane jako sprawdzian zdolności skrajnie prawicowych sił politycznych do umocnienia swojej pozycji. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34404539

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

dr Macieja Adamkiewicza

współwłaściciela i wieloletniego Prezesa Zarządu
oraz Członka Rady Nadzorczej Adamed Pharma S.A.

Rodzinie, Bliskim i współpracownikom

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Żegnamy Człowieka, który swoją wizją, pracą i zaangażowaniem pozostawił trwały ślad w rozwoju polskiej branży farmaceutycznej.

Łączymy się w smutku

z całym zespołem Adamed Pharma S.A.

i wszystkimi, których dotknęła ta wielka strata.

Rada Nadzorcza oraz Zarząd
Biofarm sp. z o.o.

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

Operacja militarna czy masakra? Brazylia liczy ofiary policyjnej akcji

Rząd i prokuratura federalna żądają od władz Rio de Janeiro raportu na temat krwawej obławy na gangsterów.

Maciej Stasiński

Nie ma wątpliwości, że policyjna akcja w dwóch fawelach Rio de Janeiro była najokrutniejszą dotychczas rozprawą z gangami kryminalnymi w Brazylii. Rozmach policyjnej obławy i liczba ofiar walk w gęsto zaludnionych dzielnicach Pehna i Alemao wstrząsnęły opinią publiczną.

Obława zaczęła się we wtorek (28.10), ale ludność obu dzielnic wcześniej przeczuwała, co się święci. Od rana szkoły, sklepy, stragany, bary i restauracje były zamknięte, a wszyscy, którzy mogli, zabarykadowali się w domach, prowizorycznych domkach i chatach.

Wielka obława na gangsterów

Co gorsza, zapewne bandyci z Czerwonego Komanda, którzy w obu fawelach mają swoją główną kwaterę, również szykowali się do walki, mimo że władze stanu inwazję potajemnie przygotowywali przez rok. Jej celem było aresztowanie 100 szefów gangu, o których wiedziano, że mieszkają w Penha i Alemao. Policja pokazała zdjęcia z powietrza, gdzie widać dziesiątki bandytów uzbrojonych w karabiny, ubranych w kominiarki, kamuflaż wojskowy i kamizelki kuloodporne, szykujących się na ulicach do walki lub uchodzących na pobliskie wzgórza.

• **Rodziny żegnają ofiary policyjnej operacji w Rio de Janeiro. 29 października 2025 r.**
FOT. REUTERS / RICARDO MORAES

Kiedy 2,5 tys. ciężko zbrojnych policjantów i komandosów z wozami opancerzonymi i helikopterami wtargnęło do dzielnic, gdzie mieszka 300 tysięcy osób, rozpętało się pandemonium.

Bandyci odpowiedzieli na ogień policji z broni ciężkiej i bombami zrzucanymi z dronów. Strzelanina trwała wiele godzin. Policja spychała wycofujących się bandytów z gęsto zabudowanych terenów na zalesione wzgórza, oddzielające od siebie obie dzielnice, gdzie na szczytach wzniesień czekały już doborowe oddziały policji militarnej BOPE (Batalion Operacji Specjalnych). W lesie Serra da Misericordia rozprawa policji przerodziła się w masakrę.

Po jej zakończeniu władze zwołały konferencję prasową i ogłosiły sukces: zginęły 64 osoby, w znakomitej większości uzbrojeni bandyci, w tej liczbie 2 postronnych i 4 policjantów. Aresztowano 113 osób, zarekwirowano 118 sztuk broni.

Jednak kilka godzin później mieszkańcy faweli znieśli i ułożyli na placu Sao Lucas ciała kilkudziesięciu kolejnych ofiar, wszystkie nagie. Zgromadzeni mieszkańcy rozpaczali, próbowali rozpoznać swoich bliskich, złorzeczyli policji za bestialstwo i masakrę niewinnych ludzi. Obrazy filmowe obiegły świat i wywołały oburzenie i konsternację. Posypały się komentarze organizacji pozarządowych, obrońców praw człowieka, a nawet ONZ, potępiających władze i policję w Rio, skądinąd znane z brutalności, za „rasistowską" masakrę niewinnej czarnej ludności pod pretekstem wojny z bandytami.

Łącznie zginęło 121 osób.

Bandyci w Brazylii gnieżdżą się przede wszystkim w dzielnicach biedy, gdzie nie sięga władza administracji państwowej. Ponad 2 mln z pośród ponad 6 mln mieszkańców Rio de Janerio mieszka w fawelach

Gangi trzęsą miastem

Bandyci w Brazylii są potężną i rozgałęzioną siłą militarną oplatającą wielkie miasta, w tym Rio de Janeiro czy Sao Paulo, Gnieżdżą się przede wszystkim w dzielnicach biedy, gdzie nie sięga władza administracji państwowej. Ponad 2 mln z pośród ponad 6 mln mieszkańców Rio de Janerio mieszka w fawelach.

Czerwone Komando, gang bandytów powstały w więzieniach Brazylii za czasów dyktatury wojskowej (1964-1986), rozwinęło się za czasów demokracji w potężną paramilitarną armię. Liczy ok. 30 tysięcy członków, zajmujących się produkcją i handlem narkotykami, złotem, paliwami, papierosami, a także produkcją i przemytem broni palnej. Kupują ją, kradną lub produkują ją dzięki nowoczesnej technologii, np. drukarkom 3D.

Czerwone Komando, zrazu obecne tylko w Rio, rozciągnęło swoje macki na 25 stanów i szlaki przemytu w basenie Amazonki.

Wielkie gangi, jak Czerwone Komando i Pierwsze Komando Stolicy (PCC), dzielą między siebie Brazylię na strefy wpływy. Według badaczy z Foro Brasileno de Seguridad Publica przestępczość zorganizowana w Brazylii zarządza nielegalnym rynkiem wartym 273 mld dolarów.

Gangi w Brazylii. Rządzą i terroryzują

Tam, gdzie mieszkają pośród zwyczajnych mieszkańców trudniących się drobnym handlem czy usługami, hersztowie i żołnierze gangu, dzielącego się na wiele mniejszych jednostek, pozwalają ludności egzystować. Rządzą i terroryzują, wprowadzając swój własny kodeks prawny. Mieszkańcy nie mają innego wyjścia, jak żyć z nimi z pokoju i posłusznie słuchać rozkazów. Państwo i rząd są daleko, a policja to intruz i wróg. Za współpracę z policją grozi śmierć. Wielu młodych ludzi daje się zwerbować, bo gang daje szybkie zyski i poczucie władzy.

Dzieje walki policji z gangami narkotykowymi w Rio de Janeiro znają wiele podobnych operacji policyjnych i militarnych w fawelach, w których obok uzbrojonych bandytów ginęli i nadal giną niewinni ludzie, jako ofiary krzyżowego ognia policji i bandytów. Policja w Rio, a szczególnie oddziały BOPE, znane są z okrucieństwa i brutalności.

Władze Rio stanowczo odpierają zarzuty, że wtorkowa operacja w Rio de Janeiro była masakrą cywili. Twierdzą, że prawie wszystkie ofiary to bandyci i zaledwie kilka z nich niewinnie padło ofiarą strzelaniny.

Niektórzy komentatorzy sugerują, że zniesienie nagich ciał na plac mogło być inscenizacją mającą dowieść, że policja strzelała, jak popadło, a kto tylko nawinął się pod kule, ginął. Ludzie mieli pójść do lasu po zwłoki, rozebrać je do naga, schować broń i zanieść zwłoki na plac.

Nie wiadomo, czy i kiedy cała prawda o operacji w Rio wyjdzie na jaw. ●

REKLAMA

Gdańsk/34403053

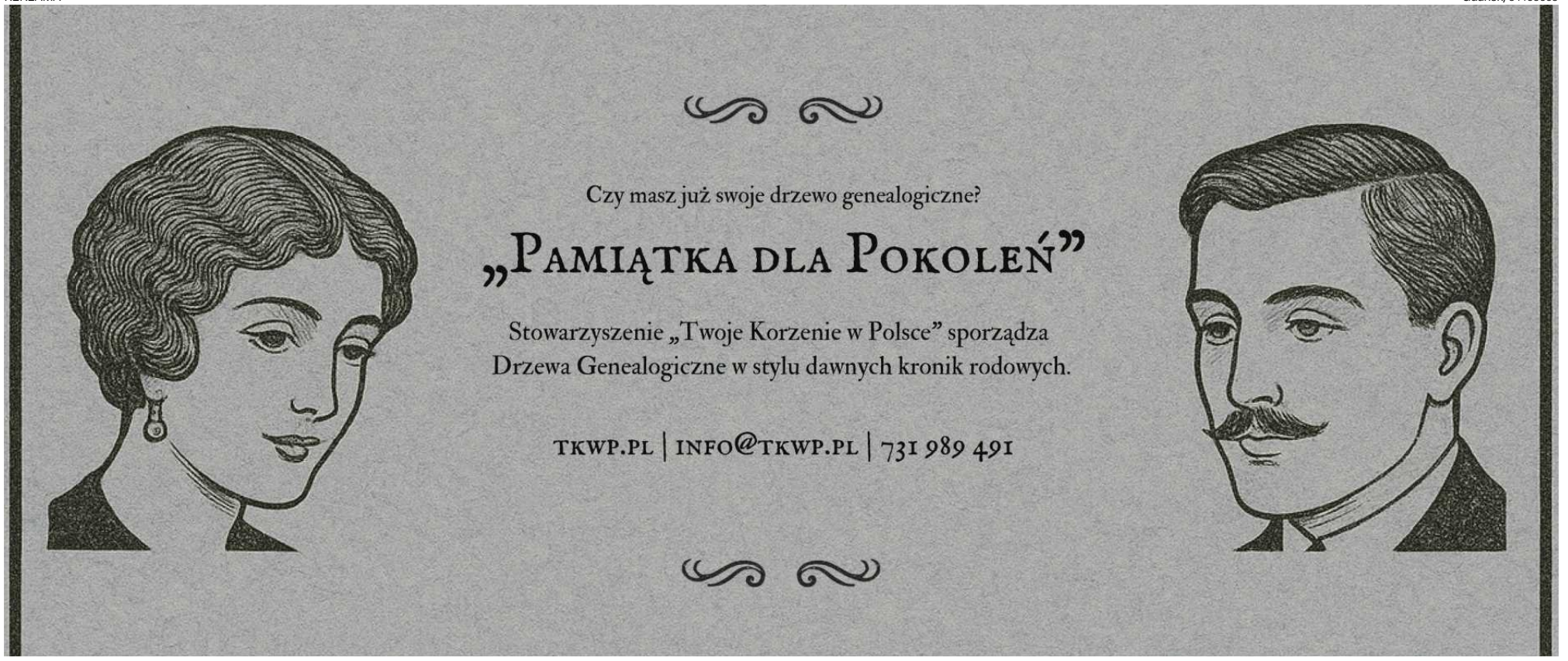

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

Trump dogadał się z Xi

– Mamy umowę – powiedział Donald Trump po spotkaniu z prezydentem Chin Xi Jinpingiem. Pekin ma na rok zrezygnować z ograniczeń w eksporcie metali ziem rzadkich do USA i zwiększyć zakupy amerykańskiej soi, a Waszyngton obniży cła na chińskie towary.

Andrzej Kublik

• **Donald Trump i Xi Jinping wczoraj w Pusan** FOT. REUTERS / EVELYN HOCKSTEIN

Ponad 100 minut trwała wczoraj rozmowa w cztery oczy prezydentów USA Donalda Trumpa i Chin Xi Jinpinga, zorganizowana w koreańskim mieście Pusan przy okazji szczytu APEC (Wspólnota Gospodarcza Azji i Pacyfiku). Bezpośrednio po spotkaniu o jego wynikach prezydenci nie wypowiadali się dla prasy. Trump wsiadł do samolotu, aby wrócić do USA po trwającym od początku tygodnia tournee po Azji. I dopiero na pokładzie Air Force One skomentował spotkanie z przywódcą Chin.

Umowa na rok

– Mamy umowę. Co roku będziemy ją renegocjować, ale sądzę, że utrzyma się bardzo długo – powiedział prezydent USA, cytowany przez serwis informacyjny CNN. Dodał, że uzgodnił umowę, która obejmuje „niemal wszystkie" sporne kwestie w relacjach USA z Chinami.

Pekin, według Trumpa, ma odłożyć na rok restrykcje na eksport metali ziem rzadkich, niezbędnych w produktach zaawansowanych technologii. W zeszłym miesiącu Chiny ogłosiły, że od grudnia wprowadzą system zezwoleń na towary, które zawierają choćby 1 promil metali ziem rzadkich pochodzących z tego kraju lub wytworzonych przy użyciu chińskich technologii. To było zagrożenie dla całego świata, bo obecnie z Chin pochodzi 90 proc. światowych dostaw tych surowców.

– Ta przeszkoda już zniknęła. Nie ma żadnej przeszkody dla metali ziem rzadkich. Miejmy nadzieję, że na chwilę zniknie z naszego słownika – stwierdził Trump, zapewniając, iż Chiny zawieszą dla całego świata zapowiadane restrykcje.

Trump groził, że w odwecie wprowadzi od listopada dodatkowo 100 proc. cła na chińskie towary. W ramach ugody prezydent USA wycofał się z tej groźby. A nawet zapowiedział, że natychmiast obniży o połowę, czyli do 10 proc., nałożone w tym roku cła „fentanylowe", czyli karne cła za to, że Pekin nic nie robi, by ograniczyć szmugiel do USA zabójczych syntetycznych narkotyków, takich jak fentanyl. Decyzja Trumpa sugeruje, że Chiny wprowadzą ograniczenia w eksporcie chemicznych prekursorów do produkcji fentanylu. W efekcie cła na chińskie towary – wprowadzone w tym roku i wcześniej – spadną w USA z 57 do 47 proc.

W wydanym później komunikacie chińskie MSZ stwierdziło, że Pekin i Waszyngton „osiągnęły konsensus" w ważnych sprawach gospodarczych i handlowych. Szczegółów nie podano.

„Oba zespoły powinny jak najszybciej dopracować i sfinalizować dalsze prace, utrzymać i wdrożyć konsensus oraz dostarczyć namacalne wyniki, które uspokoją zarówno Chiny, jak i Stany Zjednoczone, a także gospodarkę światową" – stwierdził prezydent Xi Jinping, cytowany w tym komunikacie.

Głośno o soi, cicho o TikToku

Trump zapowiedział też, że Chiny wznowią zakupy amerykańskiej soi, ograniczane w tym roku, a potem wstrzymane. W ubiegłym roku kupiły połowę tej rośliny zebranej w USA, płacąc za nią 12,8 mld dol. Wstrzymanie w tym roku przez Chiny importu soi mocno uderzyło w amerykańskich farmerów.

Prezydent USA nie ujawnił, czy uzgodnił z liderem Chin umowę o przejęciu przez inwestorów z USA kontroli nad amerykańską filią platformy społecznościowej TikTok. W przeddzień spotkania Trumpa z Xi sekretarz skarbu USA Scott Bessent zapowiadał, że mogą oni zatwierdzić umowę w tej sprawie, którą w tym tygodniu dopracowali negocjatorzy Waszyngtonu i Pekinu. Pod koniec zeszłego roku Kongres USA zakazał działalności TikToka w Stanach Zjednoczonych ze względów bezpieczeństwa narodowego, jeśli nie przejdzie na terytorium USA pod kontrolę amerykańskich inwestorów. Trump w tym roku kilka razy odkładał wprowadzenie w życie tej ustawy.

Po spotkaniu Trumpa z Xi chińskie Ministerstwo Handlu enigmatycznie oświadczyło: „Strona amerykańska podjęła pozytywne zobowiązania w takich obszarach jak inwestycje, a strona chińska będzie właściwie podchodzić do kwestii związanych z TikTokiem".

Donald Trump powiedział, że uzgodnił umowę, która obejmuje „niemal wszystkie" sporne kwestie w relacjach USA z Chinami

Trump powiedział dziennikarzom, że rozmawiał z Xi o eksporcie amerykańskich czipów do Chin. Dodał, że tę kwestię Pekin powinien omawiać z Nvidia, amerykańskim producentem najbardziej zaawansowanych na świecie czipów do sztucznej inteligencji. Latem Waszyngton zezwolił Nvidia sprzedawać Chinom mniej zaawansowane czipy, a w odwecie Pekin zakazał wszelkiego importu czipów tej firmy.

Trump stwierdził też, że nie rozmawiał z Xi o eksporcie najnowszych czipów Blackwell, które koncern Nvidia zaczął właśnie produkować w Arizonie. W ten sposób prezydent USA zasugerował, że nie zgodzi się na eksport do Chin najbardziej zaawansowanych amerykańskich technologii sztucznej inteligencji. Jednak Jamieson Greer, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych ds. handlu, powiedział dziennikarzom, że rozmawiano z Chinami o czipach Blackwell.

Wojna z Ukrainą i próby nuklearne

Prezydent USA mówił, że rozmawiał z liderem Chin o wojnie Rosji przeciw Ukrainie. Pekin jest w tym konflikcie faktycznie sojusznikiem Moskwy, finansując machinę wojenną Putina zakupami rosyjskiej ropy naftowej, gazu i innych surowców oraz dostarczając materiały dla rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego.

– Zgodziliśmy się, że strony [konfliktu] są zablokowane w walce i czasem trzeba dać komuś walczyć. Ale [Xi] pomoże nam i będziemy współpracować w sprawie Ukrainy. Wiele więcej nie możemy – powiedział Trump dziennikarzom na pokładzie Air Force One.

Tuż przed spotkaniem z liderem Chin zapowiedział, że Stany Zjednoczone wznowią próby broni jądrowej, zawieszone od ponad 30 lat. Już po nim prezydent USA tłumaczył, że taką decyzję uzasadniają testy broni jądrowej prowadzone przez Rosję i Chiny. – Mamy więcej broni jądrowej niż ktokolwiek inny. Nie przeprowadzamy testów. Ale skoro inni przeprowadzają testy, myślę, że właściwe jest, żebyśmy również to robili – mówił Trump dziennikarzom. Nie ujawnił, kiedy USA mogą wznowić takie próby. A jednocześnie deklarował, że opowiada się za denuklearyzacją.

Według oficjalnych danych Chiny przeprowadziły ostatnią próbę broni jądrowej w 1996 r., a w Rosji stało się w 1990 r., jeszcze w czasach Związku Sowieckiego. Natomiast USA ostatnią próbę broni jądrowej przeprowadziły w 1992 r. Mówiąc o zagranicznych testach broni jądrowej Trump mógł mieć na myśli rosyjskie testy pocisku manewrującego Buriewiestnik/Skyfall o napędzie jądrowym i torpedy Posejdon także o napędzie jądrowym. O przeprowadzeniu testów tych systemów uzbrojenia w tym tygodniu ogłosił Putin.

Trump w Chinach później

Prezydent USA zapewniał, że jego spotkanie z liderem Chin było „cudowne", a samego Xi określił jako „starego przyjaciela".

– Na skali od 0 do 10, gdzie 10 to najlepsza nota, oceniłbym to spotkanie na 12 – powiedział dziennikarzom Trump. Ale zapowiedział, że swoją pierwszą oficjalną wizytę w Pekinie planuje w kwietniu przyszłego roku, a później – w niesprecyzowanym terminie – wizytę w USA złoży Xi Jinping. Tymczasem jeszcze na początku tego tygodnia przedstawiciele administracji Trumpa informowali, że prezydent USA może polecieć do Chin z wizytą na początku przyszłego roku, przed 17 lutego. I także na początku przyszłego roku miało dojść do wizyty Xi w Stanach Zjednoczonych, przy okazji organizowanego tam szczytu państw G20. Krążyły pogłoski, że Trump może wtedy przyjąć Xi w swojej prywatnej rezydencji w Mar-a-Lago na Florydzie. ●

eprasa.pl da7c352dcc

Kolejny wstrząs w Orlenie

Z pracy w radzie nadzorczej Orlenu zrezygnował znany prawnik Mikołaj Pietrzak. Tak zareagował na zdumiewającą czystkę urządzoną w niej przez ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna.

Andrzej Kublik

W środę wieczorem Orlen poinformował, że Mikołaj Pietrzak zrezygnował z pracy w radzie nadzorczej koncernu „ze skutkiem natychmiastowym".

To znany prawnik, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie. Cieszy się również międzynarodowym uznaniem W 2016 r. został powołany przez Sekretarza Generalnego ONZ w skład pięcioosobowej Rady dyrektorów Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz pomocy ofiarom tortur, a w 2018 r. i 2019 r. był przewodniczącym tej Rady.

Orlen podawał, że mecenas Pietrzak prowadzi przede wszystkim sprawy z zakresu prawa karnego, ze szczególnym uwzględnieniem spraw karnych gospodarczych oraz compliance (zgodność z przepisami). Specjalizuje się, oprócz praw człowieka, również w prawie konstytucyjnym. Został zaklasyfikowany w europejskim rankingu Chambers Europe w kategorii najlepszych polskich prawników, którzy zajmują się prawem karnym w biznesie.

W raporcie dla giełdy Orlen napisał, że mec. Pietrzak zrezygnował z pracy w radzie nadzorczej „w związku z przebiegiem nadzwyczajnego walnego zgromadzenia akcjonariuszy w dniu 28 października 2025 r.".

Czystka Balczuna

Podczas wieczornej części tego NWZA, na wniosek ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, z rady nadzorczej zostali odwołani jej przewodniczy prof. Wojciech Popiołek, wiceprzewodniczący Michał Gajdus oraz Kazimierz Mordaszewski. Wszyscy oni zostali powołani po objęciu władzy przez rząd premiera Donalda Tuska, gdy ministrem aktywów państwowych był Borys Budka (obecnie europarlamentarzysta z list KO).

Prof. Wojciech Popiołek to znany prawnik, autorytet w dziedzinach prawa cywilnego i międzynarodowego prawa prywatnego. Michał Gajdus to adwokat w Izbie Adwokackiej w Warszawie, były zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie. Za rządów PiS został pełnomocnikiem i obrońcą kilkudziesięciu sędziów, którym wytoczono postępowania dyscyplinarne za obronę niezależności sądów i niezawisłości sędziowskiej. Natomiast Kazimierz Mordaszewski, od czasu objęcia władzy przez rząd premiera Tuska, kieruje w Ministerstwie Aktywów Państwowych departamentem bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego. Za rządów PO-PSL był wiceszefem ABW.

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nowym przewodniczącym rady nadzorczej Orlenu został Przemysław Ciszak, bliski współpracownik obecnego ministra aktywów państwowych i dyrektor generalny resortu, którym kieruje Wojciech Balczun. Za rządów PiS Ciszak występował jako ekspert kierowanego przez Jacka Sasina Ministerstwa Aktywów Państwowych.

Ministrowi przybyło wakatów

Po rezygnacji mec. Pietrzaka, w radzie nadzorczej Orlenu zasiada teraz siedem osób. Tymczasem zgodnie z decyzją podjętą 28 października przez walne zgromadzenie rada nadzorcza Orlenu ma liczyć 11 członków. To znaczy, że obecnie są w radzie cztery wakaty.

Jak pisała Wyborcza.biz, w miniony wtorek na wniosek Ministerstwa Aktywów Państwowych zarządzono przerwę w obradach NWZA do 13 listopada, kiedy akcjonariusze Orlenu mają się zająć kolejnymi zmianami w radzie nadzorczej.

Zgodnie z przepisami, kandydaci do rady nadzorczej Orlenu przed powołaniem powinni dostać pozytywne opinie od rady do spraw spółek skarbu państwa działającej w kancelarii premiera. W przeddzień NWZA zapytaliśmy Ministerstwo Aktywów Państwowych, czy kandydaci resortu otrzymali takie pozytywne opinie. Resort w środę, zamiast udzielić jasnej odpowiedzi, odesłał nas do wykazu osób pozytywnie zaopiniowanych w październiku przez radę ds. spółek. Tymczasem Wyborcza.biz dowiedziała się nieoficjalnie, że kandydaci zgłoszeni przez ministra Balczuna nie otrzymali pozytywnej opinii tej rady. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

REKLAMA

Kraj/34404224

KONGRES „TURYSTYKA PRZYSZŁOŚCI 2025"

Czas na sztuczną inteligencję i zrównoważoną turystykę

Cztery dni intensywnych debat, ponad stu prelegentów i blisko pięciuset uczestników – tak wyglądał kongres „Turystyka Przyszłości 2025", który trwał w dniach 23-26 września w Kołobrzegu.

To jedno z najważniejszych wydarzeń branży turystycznej w Polsce stało się forum wymiany doświadczeń, inspirujących rozmów oraz wspólnego poszukiwania odpowiedzi na pytania o przyszłość podróżowania.

Tegoroczny kongres „Turystyka Przyszłości 2025" zainaugurowali wiceministrowie sportu i turystyki Piotr Borys oraz Ireneusz Raś. W otwarciu wzięli udział także prezes Polskiej Organizacji Turystycznej, Rafał Szmytke; Wicemarszałek Województwa Zachodniopomorskiego, Anna Bańkowska oraz Prezydent Miasta Kołobrzeg, Anna Mieczkowska.

Uczestnicy Kongresu przyjechali z całej Polski, aby wspólnie rozmawiać o kierunkach rozwoju turystyki w nadchodzących latach, wyzwaniach i szansach stojących przed branżą oraz o tym, jak wykorzystać rosnący potencjał tego sektora dla rozwoju gospodarczego kraju.

W programie znalazły się bloki poświęcone m.in. innowacjom technologicznym, regulacjom prawnym, marketingowi, doświadczeniom turystów oraz strategiom rozwoju. Dyskusje toczyły się nie tylko między przedstawicielami branży, lecz także samorządów, nauki i organizacji pozarządowych. Wspólnym celem była refleksja, jak zbudować turystykę nowoczesną, zrównoważoną i odporną na globalne wyzwania.

25-lecie POT

Jednym z kluczowych momentów tegorocznego kongresu była uroczysta gala z okazji 25-lecia Polskiej Organizacji Turystycznej, połączona z ogólnopolskimi obchodami Światowego Dnia Turystyki. Jubileusz zainaugurował Minister Sportu i Turystyki Jakub Rutnicki. W swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie promocji Polski, zwracając uwagę na nowoczesną infrastrukturę turystyczną i sportową, którą – jak stwierdził – „należy się chwalić".

W jubileuszowym wystąpieniu prezes POT, Rafał Szmytke podkreślił, że ćwierć wieku działalności POT to czas wielkich projektów i współpracy całej branży. Przypomniał, że organizacja od 25 lat konsekwentnie promuje Polskę w kraju i za granicą. „25 lat to czas podsumowań, ale przede wszystkim czas patrzenia w przyszłość. Polska znajduje się dziś w czołówce najbardziej atrakcyjnych kierunków turystycznych świata – zaznaczył prezes POT.

Podczas gali zaprezentowano również film specjalnie przygotowany z okazji jubileuszu, który przypomniał najważniejsze inicjatywy i projekty zrealizowane przez Polską Organizację Turystyczną w ciągu 25 lat działalności. Jednym z ważnych momentów gali było wręczenie odznak honorowych „Za zasługi dla turystyki" przyznawanych przez ministra właściwego do spraw

turystyki. Z okazji jubileuszu 25-lecia Polska Organizacja Turystyczna uhonorowała również swoich partnerów branżowych i instytucjonalnych.

Rada ds. Turystyki

Wnioski z czterodniowych debat układają się w spójną wizję. Uczestnicy wskazali na konieczność rozwoju turystyki zrównoważonej, wykorzystania sztucznej inteligencji w zarządzaniu ruchem turystycznym, budowania silnej marki promocyjnej kraju oraz lepszego wsparcia dla samorządów. Symbolicznym zwieńczeniem obrad było ogłoszenie przez Sekretarza Stanu Ireneusza Rasia składu Rady ds. Turystyki. Ośmioosobowa rada ma pełnić rolę doradczą i realnie wpływać na kierunek polityki turystycznej państwa.

„Jeśli mamy osiągnąć realne rezultaty, sam – jako minister – nie dam rady. Dlatego zapraszam wszystkich do współpracy, a w sposób szczególny powołuję osoby, które będą efektywnie reprezentować różne środowiska w codziennym dialogu" – powiedział Ireneusz Raś, ogłaszając skład rady.

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

MAGAZYN ŚWIĘTA

Nagrobek w kształcie *iPhone'a*

Pomyśl – przychodzisz na cmentarz z pendrive'em, jest ławeczka, włączasz ekran i możesz powspominać. W sumie po to się chodzi na cmentarz.

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

Jego wystawa „How It Is” w Tate Modern była jednym z największych na świecie sukcesów polskiego artysty po 1989 r. Pod koniec października rzeźba Mirosława Bałki „Chłopiec i orzeł” (1988 r.) została sprzedana za 1,5 mln zł. To rekordowa suma za dzieło żyjącego polskiego rzeźbiarza.
– Żałuję, że mam tylko jedno życie, bo bym się zajął rzeźbami nagrobnymi – mówi mi Bałka.

Z **MIROSŁAWEM BAŁKĄ***
ROZMAWIA **WOJCIECH SZOT**
ZDJĘCIA **DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL**

Wmurowana w ścianę muzeum nisza o wymiarach 190 x 60 x 33 cm. To twój autoportret, który można było zobaczyć na wystawie w Muzeum Narodowej. Poruszyło mnie to dzieło.
– Ale tylko je widziałeś czy doświadczyłeś?

Można było do niego wejść?
– Tak, na wernisażu widzowie wchodzili do środka. Może później nie było to oczywiste, w muzeach i galeriach człowiek często odczuwa niewidzialne linie odgradzające go od dzieła.

Dlaczego taki autoportret?
– Zależało mi na opowiedzeniu o relacji, jaka zachodzi między muzeum a artystą. Na ścianach muzeów wieszane są obrazy. Pytanie, czy jako rzeźbiarz mogę wejść w jego ścianę. Tym gestem stałem się jednocześnie obecnym i nieobecnym w muzealnej kolekcji. Nawiązałem też do nisz w ścianach czy fasadach, w których dawniej ustawiano rzeźby.

Prostokątny kształt niszy przypominał jednak wertykalny sarkofag.
– Chciałem, by widz zmierzył się z pustką i nieobecnością. Dzięki temu może doświadczyć własnej obecności. Ta relacja, czy może bardziej konfrontacja widzów z istnieniem, jest dla mnie bardzo ważna.

Gdy jestem w British Museum, często kieruję się do sal egipskich, gdzie prezentowana jest kolekcja martwych ciał. W społeczeństwie jest przyzwolenie na to, by szczątki prehistorycznych i historycznych zwierząt i ludzi były wystawiane na widok publiczny. Gdzie jest granica, od której pojawia się zakaz? Kiedy pokazujemy sarkofag zamiast szczątków? To pytania, które zadaję, pokazując swój autoportret w postaci niszy wmurowanej w ścianę galerii.

Wkułeś się w prawdziwą ścianę?
– Niestety nie. Zbudowaliśmy dodatkową ścianę, w której umieściliśmy niszę. Oczywiście, że fajniej byłoby wkuć się w prawdziwe mury Muzeum Narodowego.

W tym roku mija czterdzieści lat od twojego dyplomu, czyli „Pamiątki pierwszej Komunii Świętej”. To również twój autoportret, tylko z czasów, gdy miałeś dziesięć lat. Jak po czterdziestu latach kariery...
– Może nie „kariery”? Wiesz, kto uprawia karierę? Karierowicz.

Wydaje mi się, że artyści też mają karierę. Dla mnie to zwyczajne słowo oznaczające drogę zawodową, także u artysty.
– Może trochę masz rację, ale wolę mówić o praktykowaniu sztuki.

Nie będę się kłócił. Zatem... Jak po czterdziestu latach praktykowania sztuki przychodzą do ciebie nowe pomysły?
– Sam nie wiem. Rodzą się z tego, że ciągle czuję potrzebę edukacji, poznawania, doświadczania, czytania. Lubię poruszać się wśród rzeczy, które mnie interesują. Siedzimy w pokoju wypełnionym książkami, ale pewnie nie będzie ci łatwo znaleźć do nich jednego klucza. Ich rozstrzał tematyczny jest olbrzymi – od biografii Borowskiego po książki o sztuce. Interesuje mnie wszystko, co jest intrygujące.

Co cię ostatnio zaintrygowało?
– W końcu sięgnąłem po western Larry’ego McMurtry’ego, „Na południe od Brazos”. Książka ma niemal tysiąc stron, a że czytam wolno, to jeszcze trochę zajmie mi jej przeczytanie. Fascynuje mnie to, jak ponadczasowy, szekspirowski dramat konfrontowany jest z brutalną codziennością. Nie wiem, do czego mnie ta fascynacja zaprowadzi.

Na pewno nie wyrzeźbię konia.

Rzeźbiarzem realistycznym już byłeś przez chwilę.
– We wczesnym okresie studenckim, gdy uczyłem się rzeźbić, robiłem rzeźby figuratywne, realistyczne. Ale szybko przestało mi to sprawiać przyjemność. Stałem się realistą symbolicznym, który zawsze szuka możliwości do dekonstrukcji.

W czym odnalazłeś przyjemność?
– W odkryciu, że sztuka polega na klejeniu. Najpierw trzeba rozbić dzban, a następnie go skleić. Niech pojawią się na nim niedoskonałości świadczące o katastrofie, która miała przed chwilą miejsce. Ale też dotyk, który skleja.

Zanim do tego doszedłeś, musiałeś jednak nauczyć się rzeźbić. W rozmowie z Andą Rottenberg powiedziałeś, że szybko doszedłeś do takiej wprawy...
– ...że mógłbym rzeźbić lewą ręką. Gdy to poczułem, postanowiłem sprzeciwić się samemu sobie. Wybrałem błądzenie w niedoskonałości zamiast perfekcji. Odwrót od sztuki figuratywnej był u mnie szybkim procesem. Zaczęło się już chwilę po dyplomie, choć jeszcze – pod koniec lat 80. – pojawiła się u mnie potrzeba wyrzeźbienia ciała. Zwróciłem się wówczas ku szyciu. Wtedy powstały takie rzeźby jak „Kain”, „Czarny papież i czarna owca” czy „Święty Wojciech”, który jest w kolekcji Muzeum Sztuki w Łodzi. Po nich poczułem, że wystarczy.

Wiele z tych rzeźb znalazło domy w dobrych muzeach, jak Hirshhorn Museum w Waszyngtonie czy Art Institute of Chicago. Gdybym wiedział, że zrobią taką karierę, to może bym wyrzeźbił więcej? Prawda jest taka, że byłem zmęczony rutyną.

Forma stała się dla mnie zbyt przewidywalna. Te wszystkie wycieczki w zakamarki ciała nie sprawiały mi już więcej przyjemności. W sztuce forma jest niezwykle ważna, ale też przyjemność jej obmyślania i konstruowania. Bez zachwytu nad formą nie ma dobrej sztuki. Nie jest ważne, jak ta forma wygląda. Można się zachwycić starą deską przyciętą pod jakimś kątem czy usypaną garstką popiołu. Bez żalu porzuciłem te figury.

Z dnia na dzień?
– Zawsze miałem okresy przejściowe. Taką przejściową pracą była „Pasterka”, postać w kapturze, w której wciąż obecna była sylwetka, ale już sama figura była wydrążona w środku. Wtedy też zacząłem rzeźbić niewielkie czaszki ze skośnymi oczami. Krok po kroku przestawało mnie interesować ciało. Wtedy zaczęły pojawiać rzeźby takie jak półki, umieszczone tak wysoko i pod takim kątem, by nic nie można na nich położyć. Pojawiło się łóżko chirurgiczne wylane w betonie, na którym leżała poduszka elektryczna.

Poduszka elektryczna?
– W czasach mojej młodości były bardzo popularne! W tych gestach rzeźbiarskich wciąż było obecne ludzkie ciało, a raczej pamięć o nim. Odejście od ciała nie nastąpiło natychmiast. I chyba nigdy go do końca nie porzuciłem.

Czy to proces związany również ze zmianą w doświadczeniu własnego, przemieniającego się ciała? Przestajesz w końcu być młodzieńcem...
– Całe życie zajmuje nam proces uświadamiania sobie, że posiadamy ciało. Gdy jesteśmy go świadomi, to jest już za późno.

I wtedy nasze ciało zostaje ładnie wpasowane w trumienkę.
– Dzisiaj to już chyba częściej urnę. Choć te urny zostawiają jeszcze trochę do życzenia.

Co masz na myśli?
– Jest jeszcze dużo możliwości kreatywnych w tym obszarze, szczególnie w przypadku nagrobków. W końcu urnę też trzeba pochować. Możemy ją włożyć do niszy w kolumbarium, ale wiele osób wciąż składa urnę w ziemi i wybiera tradycyjny, duży nagrobek.

Kiedyś byłem na pogrzebie znajomego artysty, człowieka bardzo postawnego. Na pogrzebie był reprezentowany przez urnę. Już ta kompresja do niewielkiej formy była dla mnie zaskoczeniem. Ale największy szok przeżyłem, gdy już została złożona do grobu. To był taki niewielkich rozmiarów, jakby dziecięcy grób. Sporych rozmiarów mężczyzna został pochowany w takim niewielkim grobie... Do dziś pamiętam to zaskoczenie, że forma nie pasuje do człowieka.

Żałuję, że mam tylko jedno życie, bo bym się zajął rzeźbami nagrobnymi.

Czas na zmiany w tym zakresie?
– Czemu nie. Może trzeba zrezygnować z horyzontalnego nagrobka – z płytą i niewielką tablicą. Taka forma była wymuszona rozmiarem trumny. Kiedy mamy urnę, możemy sobie pozwolić, żeby nagrobki stały się formami pionowymi, może obeliskami?

Twój dziadek był kamieniarzem, robił nagrobki. Podglądałeś go przy pracy?
– Oczywiście. Bawiłem się w piasku, z którego powstawały nagrobki.

To ciekawe.
– Dziadek tworzył w materiale, który nazywa się lastryko. To mieszanina piasku, cementu i kruszonych kawałków marmuru lub granitu. Całe życie bardzo ciężko pracował. Edukację skończył jako trzynastolatek i wtedy zaczął pomagać swojemu ojcu, który był murarzem.

Dziadek był sztukatorem. Robił stiukowe dekoracje m.in. w Pałacu Kultury, kinach Moskwa i Praha. Wciąż mnie zaskakuje, że w PRL, mimo antyburżuazyjnego nastroju, stiukowe dekoracje kojarzone z dworkami i kościołami były bardzo cenione przez władze.

Następnie – jeszcze w PRL – założył zakład kamieniarski. Nie był to łatwy czas dla tzw. prywatnej inicjatywy, ale dziadek radził sobie dobrze. Stał się najważniejszym kamieniarzem w Otwocku. Na jego podwórku stały góry kruszonego marmuru, granitu i bardzo ładnego, żółtego piasku, który był wydobywany z rzeki Świder.

W tej niezwykłej, olbrzymiej piaskownicy robiłem jakieś pojazdy, dziwne konstrukcje. To były moje pierwsze, zupełnie nieświadome, doświadczenia z formą.

Drugi dziadek był cieślą. Jak to się mówi, „miał fach w rękach”.

Myślałeś, że mógłbyś zostać artystą?
– Nie przychodziło mi to do głowy. Wydawało mi się, że nie mamy w rodzinie żadnych tradycji artystycznych. Dopiero dzisiaj myślę, że obaj dziadkowie byli artystami, i widzę, że nasza rodzinna tradycja artystyczna była reprezentowana przez solidne rzemiosło.

Ciągnie cię na cmentarze?
– Tak. Dużo podróżuję, przeważnie w celach zawodowych. Wygląda to zawsze dość podobnie – jadę do jakiegoś kraju, miasta i pracuję nad rzeźbą czy instalacją. Mam niewiele czasu na zwiedzanie, dlatego pierwsze kroki kieruję zawsze na cmentarz. Taka wizyta jest mi w stanie dostarczyć więcej wiedzy na temat kultury, spo-

Mirosław Balka

• (rocznik 1958) Rzeźbiarz, twórca filmów eksperymentalnych i instalacji. Absolwent ASP w Warszawie, jego prace znajdują się w kolekcjach m.in. Tate Modern (Londyn), MoMA (Nowy Jork), Muzeum Sztuki w Łodzi i Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Doktor honoris causa ASP w Łodzi. Odznaczony Złotym Medalem „Gloria Artis”. Mieszka w Otwocku

Całe życie zajmuje nam proces uświadamiania sobie, że posiadamy ciało. Gdy jesteśmy go świadomi, to jest już za późno.

• **Zdjęcie po lewej: z rzeźbą, która będzie jego nagrobkiem.**

Zdjęcie na drugiej stronie: w domu rodzinnym i swojej dawnej pracowni w Otwocku (17.10.2025)

• Nakładem Wydawnictwa Muzeum Sztuki Nowoczesnej ukazała się książka **„Kosmos. Rozmowy – Teksty – Przyjaźń”** będąca zbiorem rozmów Andy Rottenberg i Mirosława Bałki.

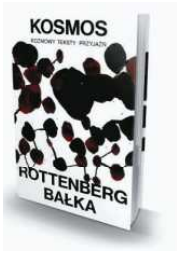

eprasa.pl da7c352dcc

Nigdy nie wyrzeźbię konia

łeczeństwa niż zwiedzanie miasta. Mam sporą dokumentację fotograficzną z tych wypraw.

Dziadkowie widzieli twoje prace?
– Niestety nie. Bardzo żałuję, bo myślę, że sprawiłyby im wiele radości.

Myślałeś o własnym nagrobku?
– Powoli się do niego przymierzam. Nieśmiało. Mam jedną taką formę, o której myślę, że w razie czego to mogłaby...

Pionową?
– Tak. Jak przejdziemy się po pracowni, to ci pokażę.

Czyli to już jest?
– Tak. Trzeba być przygotowanym.

Moi rodzice jakiś czas temu wysłali mi zdjęcie swojego nagrobka. Są już wypiaskowane napisy. Tylko datę śmierci trzeba będzie dodać.
– Mój ojciec zrobił to samo.

Czym się zajmował?
– Prowadził praktykę kamieniarską, wykuwał litery na nagrobkach. Robił to od 16. do 84. roku życia. Jak dziadek założył warsztat, to ktoś musiał rysować i wykuwać litery. No i mój ojciec się tym zajął. Do dzisiaj mam w pracowni plakietkę „liternictwo nagrobkowe".

To ciężka robota?
– Bardzo. Wykuwanie w lastryko jest bardzo ryzykowne. To materiał, który nie ma jednej twardości. Czasem dłuto może wejść za głęboko, czasem za płytko. Trzeba olbrzymiej dyscypliny. Litery wykute w lastryko są słabo widoczne, więc trzeba je później pomalować czarną farbą.

Też dołączyłem do tego kamieniarskiego łańcucha pokarmowego. Jak byłem nastolatkiem, to jeździłem z puszeczką czarnej farby tam, gdzie tata wykuł litery, i malowałem. Płacono mi od litery.

Były droższe i tańsze litery?
– Nie, wszystkie po równo. Za kropki i myślniki nie płacono.

Był taki moment, gdy lastryko jako materiał na nagrobek zaczęło być w Polsce pogardzane.
– Dzisiaj już jest inaczej. To znowu modny materiał. Nagrobek wykonany z lastryko jest zdecydowanie droższy niż płyta granitu, który jest importowany z Południowej Afryki czy z Chin. Wszystko przez to, że brakuje fachowców.

Ludziom się nie chce z nim męczyć i stąd ta dominacja kamiennych płyt nagrobnych. Dzisiaj stare nagrobki z lastryko są zastępowane płytami granitowymi.

Z drugiej strony podwórka mam kolekcję kilku wykonanych przez dziadka nagrobków. Ludzie wyrzucali je za płot cmentarza. To zabrałem.

Myślę, że przechodnie się już przyzwyczaili do tej góry lastryko. Człowiek się przyzwyczaja do przestrzeni. Może, gdybym teraz je zabrał, toby im czegoś brakowało?

Ile tego jest?
– Kilka ton.

Wykorzystujesz to dziadkowe lastryko we własnych pracach?
– Tak. Niekiedy łączę je z innymi materiałami.

Taki nagrobek z lastryko to rzeźba?
– Oczywiście. Niby dwie płyty, a ile mogą wygenerować ciekawych przeżyć i wrażeń estetycznych. A jak są nagrobki, to muszą być też kwiaty. I tu już się zaczyna myślenie o formie, dekoracyjności, ornamencie. Do tego znicze i lampki. Ile możliwości i kombinacji.

W Polsce jeszcze tego nie ma, ale pojawiają się już nagrobki, w których płytę pionową zastępuje wyświetlacz. Można przyjść z pendrive'em i wgrać nowe zdjęcia z rodzinnego archiwum. To całkiem fajny pomysł.

No nie wiem...
– Pomyśl – przychodzisz na cmentarz, jest ławeczka, włączasz ekran i możesz powspominać. W sumie po to się chodzi na cmentarz.

Widziałem już nagrobek z dużym, pionowym zdjęciem zmarłej, które wyglądało jak na ekranie smartfona.
– Może kiedyś nagrobki będą miały kształt iPhone'ów? Kiedyś. To ładna forma. Można by taki wykonać w trwałym materiale typu granit, z dużą powierzchnią ekranową w czarnej ramie. To mogłoby być ciekawe doznanie estetyczne.

Jak się ma wyobraźnię, to dużo można sobie wyobrazić. Wspomniałeś, że lastryko to trudny materiał.
– Bardzo! Najpierw trzeba zmieszać materiały, w międzyczasie zbudować formę, do której wlewa się tę mieszaninę. Do tego dokłada się metalowe zbrojenie i czeka, aż wszystko się ze sobą zwiąże. Po zdjęciu formy przychodzi czas na szlifowanie. To najbrudniejszy moment.

Do tej pory pamiętam, że tam, gdzie stała maszyna szlifująca, podwórko zamieniało się w szare bagno. Podczas szlifowania trzeba tak ściąć warstwy, by powstała idealnie równa powierzchnia, Cięcie twardych kamieni, takich jak granit, jest dużo łatwiejsze.

Zmiany zaszły też w liternictwie. Dzisiaj większość napisów jest wykonywana komputerowo, a następnie nanoszona za pomocą wody pod dużym ciśnieniem. Ojciec wszystkie wykuwał ręcznie – w lastryko, granicie.

Po wojnie na Ziemiach Odzyskanych często korzystano ze starych nagrobków i na odwrocie granitowych tablic wykuwano nowe nazwiska.
– Na Mazowszu niszczono macewy, używając je do budowy dróg. Ciężko było je ponownie wykorzystać, bo robiono je z piaskowca, a to bardzo kruchy materiał.

„Gdy rozbolały mnie zęby, poszedłem do pani L.", ten cytat ze spisanego w 1943 r. pamiętnika Calela Perechodnika jest również tytułem twojego krótkiego wspomnienia opublikowanego w 2017 r. w piśmie „Zagłada Żydów".

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

– Pani L., czyli Lidia Wolańska, była wtedy młodą dentystką. Jak pisze Perechodnik, miała antysemickie poglądy. „Panie Calku – mówiła w 1942 roku do Perechodnika, a ten zapisał to w pamiętniku – tylu Polaków wywozi się do Oświęcimia, tyle tysięcy ludzi wywozi się na roboty, a Żydom dotychczas nic się nie działo, nie ponosili żadnych ofiar. Czy to jest sprawiedliwe? Niemcy, wywożąc Żydów z Warszawy, postąpili więc słusznie. Szkoda jednak, że wywieźli Żydów z Otwocka, wszak to sami znajomi...".

I mówiła to osoba, która mieszkała w tym samym budynku co rodzina Perechodnika. Do momentu, kiedy Żydzi zostali wyrzuceni do biedniejszej części Otwocka.

Czytając książkę Perechodnika, zorientowałem się, że znam tę dentystkę. Chodziłem do niej z mamą jeszcze w latach 60. Wciąż mieszkała w tym samym domu co kiedyś Perechodnikowie.

„Te same dłonie pani L. zanurzały się w jamach ustnych Calela i mojej".
– Zidentyfikowanie tego faktu było dla mnie wstrząsem.

Cały czas kręcimy się w tej rozmowie wokół tematu życia i śmierci.
– Jak wszyscy. Tylko niektórzy mają tego większą świadomość.

Twoja świadomość bierze się z bliskości tego, co można by nazwać „dekoracją śmierci" – nagrobków, liter? Gdy filmujesz pozostałości obozu Zagłady w Treblince, pokazujesz wszystko to, co się dzieje dookoła, nie sam obóz.
– Rzeczywiście staram się nie filmować obozu, nawet jak jestem na jego terenie. Moje wizyty w Treblince to nie są wizyty filmowca, lecz pielgrzyma. Jako artystę interesuje mnie to, co zepchnięte na margines. Tak było w przypadku nocnego filmowania jabłoni, która znajduje się w pobliżu nieistniejącej już rampy w Treblince. Dzisiaj wciąż tam wracam, ale już bez kamery.

To skąd wziął się pomysł na te filmy?
– Był początek XXI wieku. Czułem wewnętrzny obowiązek. Nakręciłem kilometry taśmy, ale publicznie pokazywałem tylko kilkusekundowe sekwencje. Interesowało mnie, jak pamięć może być reprezentowana przez drobiny. Wskazywanie na jedno ziarno, zamiast na pełen ich wór, było dla mnie gestem czułości wobec historii i pamięci o niej.

Gdy mówimy o Holokauście, często używamy określeń mających pokazać jego rozmiar. Jednak

gdy spróbujemy spojrzeć na Holocaust z perspektywy choćby jednego zabitego Żyda, pojawia przestrzeń na czułość.

Bo co to znaczy 5 milionów ludzi?

Mówisz o potrzebie i podajesz datę – początek XXI wieku. To moment – tuż po „Sąsiadach" Grossa – gdy ten obowiązek zaczyna czuć coraz więcej osób.
– Czułem, że to mój obowiązek, bo wychowałem się w totalnej niewiedzy. Było mi zwyczajnie głupio. Dorastałem w mieście, w którym tuż przed wojną zdecydowaną większość mieszkańców stanowili Żydzi. I o tym nie wiedziałem.

Jako harcerz co roku, 1 listopada, stałem na warcie na otwockim cmentarzu, gdzie są pochowani rosyjscy i polscy żołnierze. I niczego o Żydach nie wiedziałem. Mam takie wspomnienie, bodajże jeszcze sprzed 1968 r., że wśród nich były nagrobki żołnierzy pochodzenia żydowskiego. Z gwiazdą Dawida pomalowaną na niebiesko. Teraz już ich nie ma. Zniknęły. Co się z nimi stało? Jak to się stało, że liczba nagrobków w rzędzie się zgadza?

W Otwocku po wojnie zostało bardzo niewielu Żydów. Pod zmienionymi nazwiskami. Wciąż się ukrywający. Dopiero rok 1989 wyzwolił wiedzę na temat historii Żydów w Otwocku. Wcześniej Holocaust to było dla mnie – jakkolwiek to zabrzmi – bardzo ogólne hasło.

Z tej niewiedzy i poczucia, że coś muszę zrobić, pojawił się obowiązek pielgrzymowania, obowiązek pamięci.

Był okres, gdy jeździłem po okolicach Treblinki na rowerze. Do kasku miałem przyczepioną kamerę. Zaczynałem w okolicach Prostyni.

To niezwykłe miasteczko. W jego centrum znajduje się olbrzymi, przeskalowany kościół, który tuż po wojnie został zbudowany na podstawie planów, które Bohdan Pniewski przygotował w 1938 roku dla planowanej w Warszawie Świątyni Opatrzności Bożej.
– Za kościołem, po drodze do Treblinki, znajdował się sklep GS, pod którym zawsze siedzieli miejscowi panowie, popijając procenty. Jeździłem po okolicy i zastanawiałem się, jakie były szanse na ucieczkę z obozu. Badałem też okolicę Treblinki pod kątem topografii. Udało mi się ustalić trasę, którą dowożono wagony do obozu.

Dzisiaj już nie ma po niej śladu, zerwano tory, zbudowano nowe drogi. Mam jeszcze zdjęcia i nagrania z ruinami zapadającej się stacji Treblinka. To nie są materiały artystyczne, lecz materiały dokumentalne. Nie wiem, czy kiedykolwiek je wykorzystam.

Czujesz, że to jest u ciebie dopełnione?
– Nie, dopełnia się. Zawsze pamiętamy o tym, żeby w sierpniu pojechać do Treblinki. Mój siedmioletni syn był tam już siedem razy. I kiedyś mu powiem, dlaczego tam jeździmy. Teraz jest jeszcze trochę za mały na takie informacje.

Pojawienie się tematyki Holokaustu w twojej twórczości to – przynajmniej z mojej perspektywy – jeden z większych w niej przełomów. Dla większości czytelników, którzy znają twoje prace, takim przełomem z pewnością jest instalacja „How It Is", którą w 2009 r. zaprezentowałeś w Tate Modern.
– To rzeczywiście może wyglądać jak przełom, ale „How It Is" poprzedziły lata relacji z tą galerią. Wszystko zaczęło się w 1995 r., gdy jeszcze nie było Tate Modern. Wtedy Tate Britain w ramach cyklu Art Now zorganizowała moją wystawę „Dawn". To bardzo uznany cykl wystaw, a wtedy byłem jednym z pierwszych artystów do niego zaproszonym.

W tym samym roku wziąłem też udział w bardzo ważnej wystawie grupowej „Rites of Passage", na której w Tate pokazano dzieła dziesięciu artystów. Znalazłem się pomiędzy takimi twórcami jak Joseph Beuys, Louis Bourgeois czy Mona Hatoum.

W 2000 r., gdy powstało Tate Modern, pokazali moją pracę na wystawie „Between Cinema and the Hard Place". Zatem, gdy zaproponowano mi zrobienie czegoś w Hali Turbin, miałem poczucie, że to po prostu kolejny krok w relacji z tą galerią, a nie jakiś przełom.

Dzisiaj mam dodatkową satysfakcję, bo w katalogu do „How It Is" znalazł się tekst Laszlo Krasznahorkaiego, „On Velocity", napisany specjalnie z okazji wystawy. Bardzo cenię twórczość Laszlo. To skromny człowiek o olbrzymich zasobach nieliniowej wyobraźni. Jego „Melancholia sprzeciwu" i „Szatańskie tango" to bardzo ważne dzieła, a powstałe na ich podstawie filmy Belli Tarra to arcydzieła.

Do kolekcji Tate weszło siedem moich prac.

„How It Is" było przełomowe z polskiego punktu widzenia. Od początku lat 90. intensywnie wystawiałem na całym świecie. Ale dopiero wtedy zostałem doceniony przez polską publiczność. Można powiedzieć, że wróciłem z długiej, dwudziestoletniej podróży i nagle zauważono, że jest taki artysta jak Mirosław Bałka.

Dodajmy, że wróciłeś jako „wielki artysta". Później w Zachęcie pokazałeś coś jakby w mikroskali przypominającego „How It Is".
– Zainspirowała mnie praca Duchampa „50 cc of Paris Air". Szklana ampułka wypełniona – jak deklarował artysta – paryskim powietrzem. Uwielbiam takie pomysły i

wiem, że czasami tytuł daje więcej radości niż obiekt.

Na kuratorowanej przez Andę Rottenberg wystawie „Postęp i higiena" w 2014 r. do wielkiej Sali Matejkowskiej w Zachęcie wstawiłem metalowe pomieszczenie i policzyłem, ile mieści się w nim powietrza. Tytuł pracy to „233906250 cc", co oznacza wynik tego działania.

Celem było wejście w sferę absurdu. W pustej sali jeszcze jedna sala. A w niej powietrze. Gdzie obrazy? Gdzie te wszystkie dzieła, które mogłyby tu zawisnąć? To jedna z wielu moich prac, w których zastanawiam się nad doświadczeniem nieobecności. Jak w „Autoportrecie", od którego wyszliśmy – obecność, która przypomina o nieobecności i prowokuje do myślenia o nas, naszym istnieniu.

Nagrobek to też obecność, która przypomina o nieistnieniu i skłania do myślenia o naszej śmiertelności. Twoja sztuka jest egzystencjalna, kontemplacyjna. A czy polityczna?
– Kiedyś robiłem jakieś polityczne pstryczki, ale po 1989 r. poczułem, że obudziła się w nas nadzieja na lepsze życie, na uczestnictwo w kulturze europejskiej. Ta nadzieja sprawiła, że chętniej sięgałem po sztukę, która mówiła o emocjach, niż o polityce.

Dzisiaj, gdy polityka jest nieczytelna, niezrozumiała w swoich gestach, pełna braku szacunku dla obywateli; niezależnie od tego, kto rządzi, wycofanie się w obszar refleksji własnej, egzystencjalnej wydaje mi się słusznym wyjściem. Polityka nie jest obszarem nadziei. Tej trzeba szukać w sobie. ●

REKLAMA
Kraj/34403604

CZYTASZ W PAPIERZE? ZAJRZYJ NA KULTURALNY SKLEP.PL WOLISZ EBOOKI/ AUDIOBOOKI? ZAPRASZAMY NA publio.pl
www.wydawnictwoagora.pl
Wydawnictwo Agora
1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

WYHAMOWANIE

Kto znalazł swoje „dla kogo", ten inaczej patrzy na śmierć.

Artur Nowak

Ojciec umarł, gdy miałem dwa lata. Od tej pory śmierć była jak cień, który najpierw bawił się ze mną w chowanego, potem popychał do brawury, a dziś każe układać fotografie i słowa. Idę przez życie z tym cieniem – raz jak z baśnią, raz jak z rachunkiem sumienia – i uczę się, że to on nadaje światu miarę czułości.

Nic niby tu nie zmienione

Kiedy miałem dwa lata, ciemny kir spadł na mój kolorowy świat i zdławił w nim oddech. Wyobrażam sobie, że jako mały chłopiec biegałem po mieszkaniu, dostając za nic uśmiechy i uwagę. Było mnie wszędzie pełno; wystarczyło, że się pojawiłem, a dorośli cieszyli się na mój widok. Sama obecność wystarczała, by chcieli mnie przytulić.

Filozofka codzienności Wisława Szymborska napisała o tej sytuacji: „Nic niby tu nie zmienione, a jednak pozamieniane". Nie miałem słów na pustkę i ciszę, które zalały dom. W desperacji próbowałem jeszcze mocniej przyciągnąć uwagę matki i sióstr – stawałem na głowie, tłukłem szklanki, odgrywałem sceny: „Zobaczcie mnie tymi samymi oczami co kiedyś!".

Wiele lat później, na terapii, usłyszałem zdanie, które mnie obudziło: „Idź do niego. Jako dorosły do tego chłopca". I zrozumiałem, że ten krzyk o uwagę był próbą ocalenia świata, który się rozsypał.

Kalosze dziadka

Psychologia mówi o krzywej: lęk przed śmiercią bywa najniższy w dzieciństwie i późnej starości, a najwyższy w wieku średnim.

We wczesnym dzieciństwie śmierć bywa jak drzemka, z której można się obudzić. Jest „Śpiącą królewną" albo księżniczką zamienioną tymczasowo w żabę. Dopiero między siódmym a dziesiątym rokiem życia zakorzenia się myśl, że jest nieodwracalna i dotyczy wszystkich. W wieku nastoletnim budzi się świadomość własnej śmiertelności, a równocześnie włączają się obrony: wiara w niezwyciężoność i pociąg do ryzyka.

Dziecko czuje, ale nie rozumie. Zrozumienie jest katalizatorem bólu. Śmierć jest baśnią – opowieścią o miejscu, w którym wszyscy bliscy znów się spotykają: babcie, dziadkowie, a obok nich psy i koty. Nikomu tam niczego nie brakuje, nikt nie choruje, nikt nie płacze. To kraina wyobraźni, w której rozstanie jest tylko chwilą, a tęsknota – przerwą w rozmowie. Ta baśń koi lęk i pozwala przejść przez pierwsze, niezrozumiałe doświadczenia.

Pogrzeb taty pamiętam jak przez mgłę – bardziej jako ciężar ciszy niż wydarzenie. Został ślad, nie scena: jakby w codzienności ktoś wyjął ważny element i pozostał pusty kontur. Łatwiej wtedy oprzeć się na baśni – uwierzyć, że tata jest „gdzieś", w miejscu, gdzie wszystko się układa i można spokojniej zasnąć. Nie rozumiałem powagi chwili; bardziej mnie kusiło, by zabić nudę zabawą.

Mam przed oczyma syna moich znajomych, który czekał na powrót dziadka. Chłopiec stoi w przedpokoju i patrzy na kalosze dziadka. Kalosze są ciężkie, jak łódki. – Dziadek wróci, jak przestaną kapać rynny – mówi do mamy, bo zawsze wracał po deszczu: rozwiązywał sznurowadła, stawiał kubek z herbatą na parapecie, gwizdał dwie nuty tej samej melodii.

Teraz w mieszkaniu słychać tylko, jak zegar bezczelnie odlicza sekundy. Chłopiec pakuje do kaloszy dwa autka – żeby dziadek miał co robić, kiedy je wreszcie założy. „Zostaw to" – prosi mama. „Ale on będzie potrzebował. Na jutro".

„Jutro" w głowie dziecka jest jak dodatkowa kieszeń w kurtce: zawsze się znajdzie. „Na zawsze" nie ma kieszeni. Kiedy wychodzą na cmentarz, chłopiec pyta, czy można zostawić kalosze pod ławką, „żeby dziadek wiedział, gdzie przyjść". Mama kiwa głową.

FOT. GETTY IMAGES

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

Podobnie wspomina znajoma: jako kilkuletnia dziewczynka podczas czuwania odbijała z koleżanką piłkę nad otwartą trumną babci. Dorośli byli oburzeni, ona zaś kierowała się wyłącznie naturalną potrzebą ruchu. Dziecko nie pojmuje „na zawsze". Psychologowie podkreślają, że dla dziecka niezwykle trudno uchwytne jest to, iż żywe istoty w końcu umierają – a to oznacza, że już nigdy nie wrócą.

Śmierć ojca wyszła z cienia później. Nie w wielkich momentach, lecz w drobiazgach: na szkolnych występach, gdy inni chłopcy wypatrywali ojców na widowni; przy nauce jazdy na rowerze, gdy obca dłoń kładła mi się na plecach; w chwilach pochwał i kłótni, kiedy próbowałem sobie wyobrazić, jak brzmiałby jego głos.

Wstydziłem się, że jego nie ma. Trzymałem się z chłopakami bez ojców. Poznawaliśmy się po milczeniu. Między nami krążyło pokrewieństwo. Każdy z nas nosił w sobie dziurę po ojcu. Dopiero obok siebie uczyliśmy się przez nią patrzeć na świat.

Między siódmym a dziesiątym rokiem życia dziecko rozumie, że śmierć dotyczy każdego, jest „na zawsze", i dopiero wtedy żałoba naprawdę zaczyna boleć.

Tak naprawdę poczułem śmierć, kiedy umarł sąsiad. Jeszcze niedawno gonił nas, kiedy podkradaliśmy mu jabłka, napuszczał psa, gdy przeskakiwaliśmy przez płot na szaber. A kiedy odszedł, na podwórko spadła cisza. Ktoś zabrał zwierzęta. Tygodniami chodziłem w to miejsce, wypatrując koguta, który ocalał przed szabrownikami – a właściwie przed śmiercią na rosół. Smutny kogut. Wtedy zacząłem pytać: dlaczego jedni odchodzą, a inni zostają?

On też szedł w tamtą stronę, dopóki nie został ojcem. Młoda, przypadkowa dziewczyna urodziła mu dziecko i coś w nim pękło, a może przeciwnie

Świnia na sznurku

Potem śmierć pokazała mi inne twarze.

Daleką: rozpraszaną biegiem, planem, ambicją.

Magnetyczną: krawędź dachu, nocna szosa, impuls, żeby sprawdzić, czy granice naprawdę istnieją.

Ryzyko bywało moim targiem z losem: skoro jestem śmiertelny – muszę zdążyć; skoro mogę zginąć – chcę żyć mocniej. Ikony tego pędu – Cybulski, Morrison, Joplin, potem Cobain i Winehouse – żyli tak, jakby każdy dzień był ostatni. Zapłacili rachunek do końca.

Tamten czas pamiętam jako apogeum braku szacunku do życia. A równocześnie byłem zadziwiająco nieczuły na śmierć zwierząt. Kocięta topione w rzece, żaby zakopywane w ziemi – małe, jakby z innego wymiaru, nie z „prawdziwego" świata. Małe mieściło się w dłoni, a więc i w wyobraźni.

Inaczej było ze świniami. Ich ciężar mnie przerastał. Raz przez okno zobaczyłem scenę, która została ze mną na stałe: rzeźnik prowadził świnię na sznurku, wyprowadził z chlewa, żeby zabić nożem. Szli powoli, jakby oboje znali cel tej drogi. I wtedy dotarło do mnie, że ona czuje – opór w łopatkach, chwiejny krok, krótkie chrumknięcie jak przyspieszony oddech.

Brakowało mi wtedy słów, które później usłyszałem w mowie noblowskiej Olgi Tokarczuk: o przepuszczeniu przez siebie wszystkich istot i rzeczy. Chyba właśnie to się działo – cichy, transformujący przepływ.

Nie mogę jeść tego, co żyło tylko po to, by wylądować na moim talerzu.

Wyhamowanie

Potem mit nieśmiertelności zderzył się z pierwszymi prawdziwymi odejściami – rówieśników, idoli. Pojawiło się głośne pytanie: co ma taką wagę, by ryzykować czas, który mi został? Patrząc na los fajterów, gwiazd rocka i aktorów, zrozumiałem, że trzeba wyhamować. Brawura okazała się inną formą lęku. Widziałem, jak śmierć bywa romantyzowana – jakby piękno miało ją unieważnić – i jak bywa odarta ze wszystkich metafor. W obu odsłonach jest lustrem: pokazuje, kim jestem, gdy gasną dekoracje.

Pamiętam wywiad w dużej telewizji śniadaniowej: siedziałem obok chłopaków z Lady Pank. W latach osiemdziesiątych wydawali mi się rockowcami jadącymi po bandzie. W poczekalni, tuż przed anteną, słuchałem, jak z subtelnością, cierpliwością i szacunkiem mówią o prostocie życia – i ze zdumieniem zauważyłem, że z dawnej brawury została mądrość wyhamowania.

Majaczy mi też rozmowa radiowa z postarzałym celebrytą. Mówił, że kiedyś, jadąc przez Warszawę, odhaczał w pamięci: tu balowałem, tu się całowałem, tą ulicą uciekałem przed policją. Dziś, przejeżdżając przez te same miejsca, poleca masażystę na kręgosłup i kardiologa. Patrząc na śmierć, widzę więc nie tylko koniec, ale też wezwanie do porządku: zdążyć z tym, co naprawdę ma sens.

Kiedy rodzi się dziecko

Perspektywa patrzenia na śmierć się przesuwa: skala i bliskość modulują wrażliwość. Czasem pojawia się inne życie – i wszystko ustawia na nowo.

Matki powtarzają: „żyjemy dla dzieci". Ojcowie mówią to samo. W chwili ich narodzin życie przestaje być wyłącznie nasze; każdy dzień dostaje zadanie, a trudności przestają straszyć – są do uniesienia. Świat nagle wydaje się mniejszy, ale bardziej czytelny.

Pamiętam twarz człowieka, który latami igrał ze śmiercią: perkusista z punkowych składów, stale na rauszu, w maratonie nocy. Bez agresji, bez szczęścia w miłości, jeden z tych, o których się mówi: „zmierzają do krawędzi". Znałem wielu podobnych – po niektórych zostały tylko zdjęcia. On też szedł w tamtą stronę, dopóki nie został ojcem. Młoda, przypadkowa dziewczyna urodziła mu dziecko i coś w nim pękło, a może przeciwnie: scaliło się. Jakby wreszcie znalazł powód, by przestać szukać końca.

Od tej pory wybór był prosty. Dziecko kaszlało w pokoju obok jak mały silnik, który gaśnie i znowu próbuje zapalić. W kuchni paliła się jedna lampka; mleko parowało w rondelku, termometr czekał na blacie. Telefon migał z zaproszeniem na „jeszcze jednego" – gasił ekran bez żalu. Sens nie jest wielkim słowem; sens to ciepła dłoń na czole i kubek odstawiony lekko, żeby nikogo nie zbudzić.

Kto znalazł swoje „dla kogo", ten inaczej patrzy na śmierć. Przestaje jej wypatrywać, przestaje z nią kokietować. Śmierć jest nieuchronna, ale nie ma ostatniego słowa – zostaje coś, co ją przekracza: troska, miłość, odpowiedzialność. Życie zyskuje ciężar, którego wcześniej brakowało, a w tym ciężarze bywa ukryte ocalenie.

Erik Erikson pisał, że dorosłość to przejście od intymności do generatywności – zdolności troski i zostawiania po sobie śladu. Dziecko uruchamia ten mechanizm niemal samo. Viktor Frankl dodawał, że sens się odsłania, kiedy wiemy, iż jesteśmy komuś potrzebni. W tym „dla kogo" kryje się odpowiedź na „po co".

Kino umie to pokazać. W „Drodze" Johna Hillcoata ojciec i syn idą przez świat po zagładzie – i to dziecko staje się jedynym powodem, by ocalić człowieczeństwo. W „Życie jest piękne" Roberta Benigniego Guido, więziony z synem w obozie, nadaje cierpieniu sens, przykrywając je grą. To czysta logoterapia Frankla: nawet w ciemności można odnaleźć światło, jeśli ma się kogo nim ogrzać.

Wiek średni: kim jestem?

Potem przychodzi inny czas. Dzieci dorastają, a dom, który jeszcze wczoraj tętnił życiem, pustoszeje jak boisko po gwizdku. Kiedyś biegły z każdą wątpliwością, pytały o radę w sprawach śmiesznie prostych. Teraz się spieszą. Rzadziej pytają, częściej odpowiadają półsłówkami. Ojciec, niedawno punkt odniesienia, nagle odkrywa, że jego słowa nie mają tej samej mocy. Pojawia się poczucie utraconej sprawczości i wraz z nim przygasanie, jakby ktoś zgasił światło w pokoju, który jeszcze przed chwilą brzmiał śmiechem i tupotem.

W kancelarii słyszę te opowieści od kobiet, które odchodzą. Mają dość wiecznie zamkniętych w sobie milczków. Dają szanse: prowadzą na terapię, podsuwają książki o andropauzie, zapisują na warsztaty. Ale cierpliwość ma kres – i składają pozwy.

Schemat bywa okrutnie powtarzalny. Kryzys przychodzi wtedy, gdy córki i synowie wyprowadzają się z domu, a równolegle gaśnie drugi motor życia – kariera. Przez dekady praca nadawała wartość, rzeźbiła tożsamość, programowała doby. Z wiekiem przychodzą zmęczenie, wypalenie, trzeźwe „nie nadążę". Samotność uderza najmocniej: człowiek wylatuje z dwóch orbit naraz – rodzinnej i zawodowej. W domu brakuje dawnej „potrzebności", w pracy – sprawczości. Zostaje pytanie: kim jestem, jeśli już nie jestem ojcem na pełen etat ani zawodowcem, który panuje nad wszystkim?

Tu kumuluje się lęk przed śmiercią – nie tyle przed samym kresem, ile przed życiem, które hamuje. I właśnie to zatrzymanie domaga się nowej odpowiedzi.

Psychologowie nazwą to kryzysem tożsamości w wieku średnim: konfrontacją z kruchością, przemijaniem i faktem, że filary (rodzina, kariera) nie są wieczne. Gdy oba słabną jednocześnie, przychodzi pustka i izolacja. Ciało dopisuje własny komentarz: lata ściskania zębów pod presją ról, przewlekły stres – rośnie ryzyko sercowo-naczyniowe; depresja, u mężczyzn rzadko nazwana, podpala somatykę i podbija ryzyko zawału.

Marek, 52 lata. Dwoje dorosłych dzieci, reorganizacja w firmie. Najpierw bezsenność i drażliwość, potem wycofanie, spadek formy, unikanie rozmów. Do lekarza idzie dopiero po bólu w klatce – efekt lat stresu i nieleczonej depresji, o której „nie chciał gadać". Literatura ma dla tego zestawu aż nazbyt znajome kadry.

W gabinecie pachnie spirytusem i kurzem z teczek. Pielęgniarka przykleja elektrody jak znaczki; papier z EKG wysuwa się równym, terkoczącym śladem. Pot na karku stygnie. W poczekalni tylko przewracane strony, odchrząknięcia, ktoś bawi się kluczami. Lekarz mówi zwyczajnym głosem: „Trzeba zwolnić". I nagle to słowo waży więcej niż wszystkie deadline'y razem.

A jednak w tej samotności jest szansa. Frankl: Jeśli nie możemy zmienić okoliczności, zmieńmy sposób, w jaki je przeżywamy. Puste gniazdo i wypalenie mogą się stać zaproszeniem do odnowy sensu – nie w działaniu za wszelką cenę, lecz w samej obecności: w patrzeniu, słuchaniu, zgodzie.

Być może nowa sprawczość polega nie na tym, by pędzić, tylko by stać – jak drzewo, które już nie rośnie w górę, ale pogłębia korzenie. I z tej głębokości trzyma dom, choć pokoje na piętrze ucichły.

Starość. Lęk przed niedokończonym

U kresu śmierć przestaje być sensacją. Staje się rozmową – przerywaną oddechem, wspomnieniami, rachunkiem sumienia. Starzec patrzy na nią z krzesła naprzeciw: porządkuje sprawy i imiona. Ważniejsze od „co będzie potem?" bywa „czy powiedziałem to, co trzeba?". Lęk nie znika, tylko zmienia barwę – to lęk przed niedokończonym.

Polski 1 listopada przypomina, że prywatna żałoba ma wymiar wspólnoty. Idziemy na cmentarze z dziećmi, zapalamy znicze, powtarzamy imiona. Miasto cichnie, ulica zamienia się w procesję pamięci. Wspólny krok, ciepło lampy, zapach parafiny – proste gesty, które mówią: „byli, są w nas".

W sile wieku śmierć odzyskuje rytuał. Ma swoją porę dnia i małe ceremonie: układanie zdjęć, przekazywanie pamiątek, domykanie historii. Nie musi fascynować, by była poważana. Nie musi straszyć, by traktować ją serio. Bywa nużąca – zwłaszcza gdy choroba zamienia czas w poczekalnię. Ta nuda to w istocie nuda godzin bez nowych ról do rozdania. A jednak właśnie wtedy rodzi się czułość: wdzięczność dla imion i twarzy, które były.

Wyznaczyć opiekuna dla roślin i kota

Wpadnij do „domu śmierci". To nie szpital ani kaplica, lecz zwykła kawiarnia, gdzie paruje herbata, ktoś kroi ciasto, a wszyscy rozmawiają o rzeczach ostatecznych bez szeptów i eufemizmów. Tak wyglądają Death Cafés: spotkania bez agendy i coachingu, których celem jest zwiększenie świadomości śmierci, by lepiej żyć. Narodziły się w 2011 r. w Hackney, inspirowane szwajcarskimi café mortel Bernarda Crettaza, i rozlały się po świecie – biblioteki, domy kultury, plener.

A jeśli nie chcesz gadać – jest skandynawskie döstädning, „sprzątanie przed śmiercią", spopularyzowane przez Margaretę Magnusson: uporządkować dokumenty, rozdzielić zdjęcia, oddać książki, spisać hasła, wyznaczyć opiekuna dla roślin i kota. Jedna półka tygodniowo, jedna szuflada miesięcznie, jeden telefon z przeprosinami lub podziękowaniem. Chodzi o to, by bliscy nie dziedziczyli po nas hałasu – ani w papierach, ani w sercach. Porządek staje się językiem miłości.

Między kawiarnią a porządkami rozciąga się prosta linia: wspólnota i sprawczość. Jedna daje głos i ucho, druga narzędzia. Razem tworzą delikatny, ale solidny rytuał końca: rozmowę przy cieście i teczkę dokumentów; listę maili i pudełko fotografii opisanych na odwrocie.

Murakami miał rację: śmierć nie stoi naprzeciw życia, tylko w nim mieszka. Tokarczuk przypomina, że świat podtrzymujemy opowieściami – to, co nieopowiedziane, gaśnie. Opowieść nie ocala ciała, ale ocala sens: porządkuje chaos, pozwala nazwać to, co pęka. Dlatego mówienie o śmierci – naszej i cudzej – jest formą obecności.

Świadomość kresu

Wracam do obrazu chłopca, który stracił w wieku dwóch lat ojca. Dziś widzę nie tylko stratę, ale i lekcję miary: skoro czegoś może zabraknąć – czasu, gestu, zdania, pożegnania – to teraz nabiera wartości. Świadomość kresu nie odbiera sensu – przeciwnie, zagęszcza smak życia, porządkuje priorytety, czyni nas czulszymi na siebie i innych.

Na Wszystkich Świętych zapalam świecę i opowiadam. Przyjmuję prawdę o końcu – a potem, uparcie i spokojnie, buduję z niej lepsze życie. Dla tych, którzy byli. Dla tych, którzy są. I dla chłopca, który chciał, by ktoś znów zobaczył go tymi samymi oczami.

eprasa.pl da7c352dcc

Wyrywanie chwastów i napalm o poranku

Nim kur zapiał Dworczyk, zapytany, czy potępia słowa Bąkiewicza, po raz trzeci się go zaparł.

Michał Rusinek

Nie powinno nas dziwić, że osoba o faszystowskich poglądach publicznie daje wyraz swoim faszystowskim poglądom. Powinniśmy się raczej oburzać, że taka osoba wciąż jest obecna w życiu politycznym naszego kraju. Ale jakoś się do tej obecności przyzwyczailiśmy. Robert Bąkiewicz był niedawno gościem manifestacji zorganizowanej przez największą partię opozycyjną i krzyczał: „Nie bójcie się prokuratur, sądów [...] te chwasty trzeba z polskiej ziemi powyrywać i napalm na tę ziemię rzucać, żeby nigdy nie odrosły. I teraz bierzmy do jednej ręki kosę lub miecz i idźmy do walki, a w drugiej trzymajmy różańce".

Pod koniec XIX wieku romantyczny poeta Friedrich Martin von Bodenstedt napisał wiersz, w którym znajduje się dwuwers: „Z tej samej gleby rosną wraz/ zarówno kwiaty, jak i chwast". Jest to zdanie z pozoru niewinne, które mogłoby się znaleźć w rymowanym poradniku ogrodnika. Jeśli jednak potraktujemy je metaforycznie – traci na niewinności.

Dwuwers ten cytuje Victor Klemperer w swojej fundamentalnej książce o języku Trzeciej Rzeszy i tak go komentuje: „Ciągle powracam do tego samego wersu i do tej samej formuły [...]: niemieckie korzenie nazizmu zowią się romantyzm". „Wyrywanie chwastów", czyli ludzi mogących zaszkodzić jakiejś ideologii, to jedna z metafor charakterystycznych dla *linguae Tertii Imperii.*

•

Bąkiewicz tę metaforę przejmuje, nie tylko nie bacząc na jej nazistowskie – nomen omen – korzenie, ale i po prostu nie odcinając się od nich, bo czemu miałby się odcinać? Bąkiewicz także tę metaforę rozbudowuje, bo wie, że takie wyrwane chwasty mogą za chwilę odrosnąć. Zarazem przechodzi od metafor ogrodniczych do militarnych. Napalmu, czyli substancji służącej do zagęszczania paliw ciekłych, nie stosuje się bowiem do wypalania niepożądanych roślin, ale jako bojowy środek zapalający.

Po raz pierwszy użyły go wojska amerykańskie w 1944 roku podczas bitwy o wyspę Tinian, ale rozsławiła napalm dopiero wojna w Wietnamie. Była to nie tyle zła sława, ile najgorsza z możliwych: jedną z najbardziej wstrząsających fotografii z tej wojny jest zdjęcie poparzonej dziewczynki, Kim Phuc, zwanej „Napalm Girl".

W „Czasie Apokalipsy" Francisa F. Coppoli podpułkownik Bill Kilgore wypowiada pamiętne słowa: „Uwielbiam zapach napalmu o poranku. Raz nasi bombardowali jedno wzgórze przez 12 godzin. Kiedy było po wszystkim, nie znaleźliśmy ani jednego trupa. Ten zapach: jak zapach benzyny. Całe wzgórze pachniało zwycięstwem". Kilgore jest szaleńcem, ogarniętym obsesją wojny, który w czasie nalotów odtwarza z helikoptera „Cwał Walkirii" Wagnera.

Nie wiem, czy Bąkiewicz ma świadomość, że Wagner był także ulubionym kompozytorem Adolfa Hitlera. Ani Kilgore'owi, ani Bąkiewiczowi taka świadomość by raczej nie przeszkadzała. W filmie Woody'ego Allena „Bullets over Broadway" bohater mówi, że kiedy słucha Wagnera, to ma ochotę najechać na Polskę, ale Bąkiewicz szybko przechodzi do atrybutów arcypolskich i arcykatolickich: kosy, miecza i różańca. Brakuje tu jeszcze husarii, no ale nie można mieć wszystkiego.

•

Zostawmy jednak Bąkiewicza. Ciekawsza jest strategia retoryczna, jaką przyjął europoseł PiS Michał Dworczyk w rozmowie z Wirtualną Polską. Pytany przez Pawła Pawłowskiego o słowa Roberta Bąkiewicza na manifestacji Prawa i Sprawiedliwości powiedział: „Nie zrozumiałem tej wypowiedzi".

Owszem, są ludzie, którzy nie rozumieją metafor, ale ta akurat nie była ani szczególnie skomplikowana, ani nowatorska. Dociskany przez dziennikarza, który także powątpiewał w niską samoocenę zdolności kognitywnych europosła, Dworczyk doprecyzował, że wprawdzie nie rozumie samej wypowiedzi, ale zgadza się z jej treścią: „Oczywiście zgadzam się z tym sformułowaniem, że nie należy bać się upolitycznionej prokuratury, którą rząd Donalda Tuska wykorzystuje do walki z przeciwnikami politycznymi, z opozycją polityczną". Nie wiem, jak można się zgadzać z czymś, czego się nie rozumie, ale być może jest to tajemna umiejętność europarlamentarzystów. Przynajmniej niektórych.

•

Nim kur zapiał Dworczyk, zapytany, czy potępia słowa Bąkiewicza, po raz trzeci się go zaparł: „Ale co mam potępić? Ja nie rozumiem tej wypowiedzi. Do kogo to ma się odnosić?". A następnie wyznał, że jest „absolutnym przeciwnikiem jakiejkolwiek przemocy". Gdyby rzeczywiście Bąkiewicz nawoływał do przemocy, to należałoby to potępić. Ale czy nawoływał? Tego Dworczyk nie wie, bo nie zrozumiał jego wypowiedzi. Ale na wszelki wypadek, gdyby kiedyś jednak zrozumiał, zarzeka się, że przemocy jest przeciwny. Czyli europoseł może się zgodzić z czymś, czego nie rozumie, ale nie może potępić czegoś, czego nie rozumie. Przyznajmy, że to strategia dość pokrętna logicznie, ale skuteczna.

Obecność Bąkiewicza na manifestacji nie była przypadkowa, a jego słowa nie były niepożądane przez organizatorów. Bąkiewicz dostał zadanie, które zrealizował: nie wszystko chcemy przecież robić własnymi rękami, niech inni je sobie pobrudzą za nas. Taka przecież zawsze była funkcja bojówek, od których, w razie czego, można się było odciąć. Na razie jednak nie ma powodu się odcinać – wystarczy udawać, że się czegoś nie rozumie – skoro obecność Roberta Bąkiewicza w życiu politycznym naszego kraju mało kogo oburza. ●

Kto się z „1670" nie śmieje

Polacy pokłócą się o wszystko. O to, który majonez lepszy albo czy tradycja wymaga, by wrzucać płatki do mleka czy raczej płatki mlekiem zalewać. O serial też. Tym razem o „1670" Netflixa.

Marcin Matczak

Formalnie rzecz się dzieje w wieku XVII, ale to satyra na czasy współczesne. Świat folwarku pokazuje nasze czasy tylko bez technologicznego makijażu. Zamiast biura – dwór. Zamiast korporacyjnej prezentacji – kazanie księdza. A zamiast menedżera projektu – ojciec rodziny i jego ego. Mechanizmy te same: chore hierarchie, dominacja idiotów, duma nie wiadomo z czego. Generalnie: wszechogarniająca głupota i wstyd za Polskę.

„1670" – serial, który spełnia marzenie

Staje się „1670" narodowym testem projekcji. Każdy niczym w plamach Rorschacha widzi w nim to, co już dawno nosił w sobie. Lewica – opowieść o wyzysku, zepsuciu elit i potrzebie ludowego przebudzenia. Prawica – karykaturę tradycji, atak na Kościół i kpinę z męskości. Jedni czują satysfakcję, drudzy – święte oburzenie.

Lewica oglądająca Jana Pawła, bohatera, który marzy, by zostać największym Janem Pawłem w historii, cieszy się z chłopskiego odwetu. Oto pan wreszcie wychodzi na durnia, a chłop – na rozsądnego realistę. Polska feudalna to metafora III RP: egoistyczna szlachta to dzisiejsze elity, które pasożytują na maluczkich. Kościół to wredna, skorumpowana korporacja. Dwór działa jak firma z „The Office", a pańszczyzna to dzisiejszy etat – wszystko się tu lewicy zgadza.

Dla prawej strony „1670" to nie satyra, ale profanacja. Nie śmiech, tylko szyderstwo. I w dodatku propaganda. Dla nich ten serial jest nowoczesną parodią wszystkiego, co jeszcze trzymało Polskę w całości: wiary, tradycji i patriarchatu. Tam, gdzie lewica wyśmiewa nadęty męski patriotyzm, prawica widzi śmiech z polskości i atak na tradycyjny ojcowski autorytet.

Serial spełnia więc emocjonalne marzenie wielu o moralnej rekompensacie za osiem lat tępej patriotycznej propagandy sączonej przez TVP PiS. I Bóg, i honor, i ojczyzna są tu nieźle obśmiane, chłop wreszcie patrzy panu odważnie w oczy, a szlachcic patriota staje się figurą memiczną – obiektem kpiny, nie podmiotem historii. Lewicowe recenzje są pełne zachwytów.

Dla prawej strony „1670" to dowód na to, że lewicowa propaganda przybiera nowe, groźne formy. Zamiast topornie wprowadzać inkluzywność w świat „Królewny Śnieżki", która przestaje być biała, proponuje lekki serial, w którym wszystko tłumaczy się jednak jak na wykładzie z teorii feministycznych.

Jedyną sensowną osobą w całym uniwersum „1670" jest młoda Aniela. Wszyscy inni, zwłaszcza starsi, są albo idiotami, albo zakłamanymi hipokrytami. Dodatkowo wyśmiewają równouprawnienie i kryzys klimatyczny. Prawica uznaje więc serial za słaby i nieśmieszny. Kolejny przykład rewolucji kulturalnej i manifest lewactwa.

Starzy kontra młodzi

„1670" to także potencjalne zarzewie konfliktu między boomerami a zoomerami. W jego świecie prawie wszyscy dorośli faceci są debilami (oprócz pomocnika kowala, który reprezentuje zdrowy lud). Autorytetem od wszystkiego jest postać łącząca w sobie Gretę Thunberg i Taylor Swift. I wydaje się to całkowicie normalne, bo przecież tak powinno być, prawda?

Czyż nie jest więc „1670" miodem na uszy i oczy narcystycznej części naszej młodzieży potwierdzającym, że starym należy już podziękować?

Ten serial to silny, bo śmieszny atak na autorytety. Kościół to oczywiście mafia i korporacja: PR zamiast wiary, kontrola zamiast duchowości, oszustwa, rozpusta i cynizm. Ksiądz w „1670" to menedżer do spraw zbawienia z prowizją od sakramentów.

Ojciec rodziny to połączenie Homera Simpsona, Jasia Fasoli i „mojego starego" z pasty Malcolma XD o fanatyku wędkarstwa. Niemal wszyscy bohaterowie męscy są groteskowi. Męskość nie jest już tu nawet toksyczna i dusząca. No, chyba że ktoś chce się udusić ze śmiechu.

„1670" przypomina więc karnawałową kpinę z możnych tego świata. Tyle tylko, że jest to karnawał współczesny, nie tradycyjny. W tym tradycyjnym obśmianie króla, biskupa czy pana miało na celu, jak pisał Bachtin, oczyszczenie hierarchii, odwrócenie ról na moment, aby mogły one wrócić na swoje miejsce odnowione, świeże.

Dziś karnawał i obśmiewanie autorytetów są permanentne, niczego nie oczyszczają i niczego nie przywracają. Bo nikt nie wierzy, że jest co przywracać.

Miła sercu młodych jest także wszechogarniająca metafora pracy, którą „1670" pokazuje jako pańszczyźniany wyzysk. Czyż bowiem każda struktura hierarchiczna nie przypomina dworu z panem i chłopem? Ktoś wydaje polecenia, ktoś je wykonuje, a zysk płynie zawsze w tę samą stronę. Nieważne, że dziś jest ubezpieczenie zdrowotne, kodeks pracy i urlop tacierzyński – emocjonalnie wielu czuje się jak odrabiający pańszczyznę, ewentualnie jak afrykańskie dzieci w kopalniach kobaltu.

Winny jest „system"

W świecie, w którym realne krzywdy są trudne do nazwania, metafora wyzysku porządkuje emocje. Daje poczucie, że frustracja ma strukturę, że istnieje winny i ofiara. Każda wspólnota potrzebuje kozła ofiarnego, by rozładować napięcie. Winny jest „system", a ofiarami są „chłopi", wyzyskiwani, ale ironicznie świadomi swego losu.

Ta narracja koi: zwalnia z obowiązku działania, bo skoro wszystko jest feudalne, to bunt nie ma sensu. Wysiłek prowadzi nie do rozwoju, ale do samowyniszczenia. Tak chce nasz świat widzieć wielu młodych ludzi. Wiadomo – system i szklane sufity. Wiadomo – pańszczyzna przetrwała do naszych czasów, tylko zmieniła sztafaż.

Jako dyżurny boomer tego kraju zaśmiewam się z wielu elementów „1670", który jest dodatkowo świetnie zagrany. Ale coś w tyle głowy mi mówi, że to, co dla mnie jest żartem, dla generacji Z nie jest w ogóle śmieszne. Oni mentalnie traktują ten serial jak dokument. On im mówi prawdę o świecie, choć ta prawda jest jedynie ich interpretacją, i to interpretacją obezwładniającą.

I jest „1670" niezwykle skuteczną propagandą myślenia lewicowego o społeczeństwie. Dlatego prawicy wydaje się nieśmieszny i dlatego będzie musiała jakoś na niego odpowiedzieć. Ale jak? Nowym pompatycznym filmem o „żołnierzach wyklętych"? Blokadą Netflixa? Zobaczymy. ●

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

GENERACJA
RADIA

OD 35 LAT
RAZEM

Kraj/34401328

eprasa.pl da7c352dcc

A TERAZ WYSADŹMY KOPUŁĘ NA SKALE

Izrael zupełnie serio traktuje Stary Testament

Piotr Głuchowski

Sto dni po napaści na Izrael z października 2023 r. rzecznik wojskowy Hamasu Abu Obeida zdradził w telewizyjnym przemówieniu, że jedną z przyczyn ataku było sprowadzenie przez Żydów pięciu czerwonych jałówek, które przyleciały z Teksasu uroczyście witane na lotnisku w Tel Awiwie.

Co mają wspólnego żydowskie krowy z Palestyńczykami?

W 2007 r. nagrodzony Pulitzerem amerykański pisarz żydowskiego pochodzenia Michael Chabon opublikował wydany także w Polsce i wyróżniony Hugo, najważniejszą nagrodą literacką science fiction, kryminał pod tytułem „Związek żydowskich policjantów". Osiem lat później amerykańska wytwórnia Universal Cable Productions wypuściła zdjęty po jednym sezonie, luźno oparty na tej książce serial „Dig".

Obie fabuły przedstawiają fikcyjnych rekonstruktorów Trzeciej Świątyni Jerozolimskiej, którzy hodują rudą, piwnooką jałówkę – bez jednego włosa w innym kolorze. Ofiarowanie Bogu takiego zwierzęcia (czyli spalenie go) ma zgodnie z Torą i Starym Testamentem oczyścić Wzgórze Świątynne przed odbudową przybytku Salomona w miejscu, gdzie stoją obecnie meczet Al-Aksa i Kopuła na Skale.

Wizja Chabona właśnie się realizuje w rzeczywistości.

Żydowscy mesjaniści nie tylko odnaleźli i sprowadzili do Izraela dziewicze krowy, ale też skompletowali 71-osobowy najwyższy sąd świątynny – Sanhedryn. Prężnie działający Instytut Świątyni Jerozolimskiej odtworzył również stroje kapłańskie i instrumenty muzyków sprzed trzech tysięcy lat.

Odwiedzający placówkę sekretarz wojny USA mówi: „Nie ma powodu, dla którego cud odbudowy sanktuarium na Wzgórzu Świątynnym miałby być niemożliwy". Na Zachodnim Brzegu, czyli w dystrykcie Judei i Samarii, powstaje już kopia świątyni, gdzie celebransi będą ćwiczyć „na sucho". Poseł do Knesetu przygotował – jak go sam określa – pokojowy plan podziału Wzgórza. Dzieje się...

•

Historię jerozolimskiego Instytutu Świątynnego – Templeinstitute.org – można zacząć od 7 czerwca 1967 r., kiedy izraelscy spadochroniarze opanowali jerozolimskie Stare Miasto z górą Moria. To na niej Abraham miał ofiarować Izaaka i tam w X wieku przed Chrystusem żydowski król Salomon postawił Świątynię Jahwe – zburzoną najpierw przez babilońskiego władcę Nabuchodonozora, a po raz drugi przez rzymskiego konsula i przyszłego cesarza Tytusa Flawiusza.

Gdy brygada spadochronowa Cahal, Sił Obronnych Izraela, przegoniła Jordańczyków ze szczytu tego, co Żydzi zwą Górą Domu, a Arabowie – Szlachetnym Sanktuarium, rabin polowy Szlomo Goren (urodzony w podlaskim Zambrowie jako Goronczik) nie tylko zadął uroczyście w barani róg, czyli szofar, ale i poprosił dowodzącego generała brygady Uzi Narkissa, by wysadzić stojącą tam Kopułę na Skale.

Narkiss opisał to lata później w wywiadzie w „Haaretz": „Mówi do mnie rabin: – Jest wojna, pociski latają tu i tam. Wrzućmy ze sto kilo ładunków. Ja odpowiadam: – Nie możemy tego zrobić. A rabin: – Zrób to, a przejdziesz do historii".

Wedle Narkissa jeden z najstarszych i najcenniejszych zabytków islamu ocalał, ponieważ generał zagroził Gorenowi wtrąceniem do aresztu.

Tymczasem przy sąsiadującym z Kopułą meczecie Al-Aksa straż pełnił młody spadochroniarz, wychowanek jesziwy i przyszły rabin na okupowanym Synaju, Izrael Stieglitz, obecnie Ariel. I to jemu patrolujący górę Moria anonimowy szeregowiec doniósł już grubo po zmroku o dwóch tajemniczo wyglądających

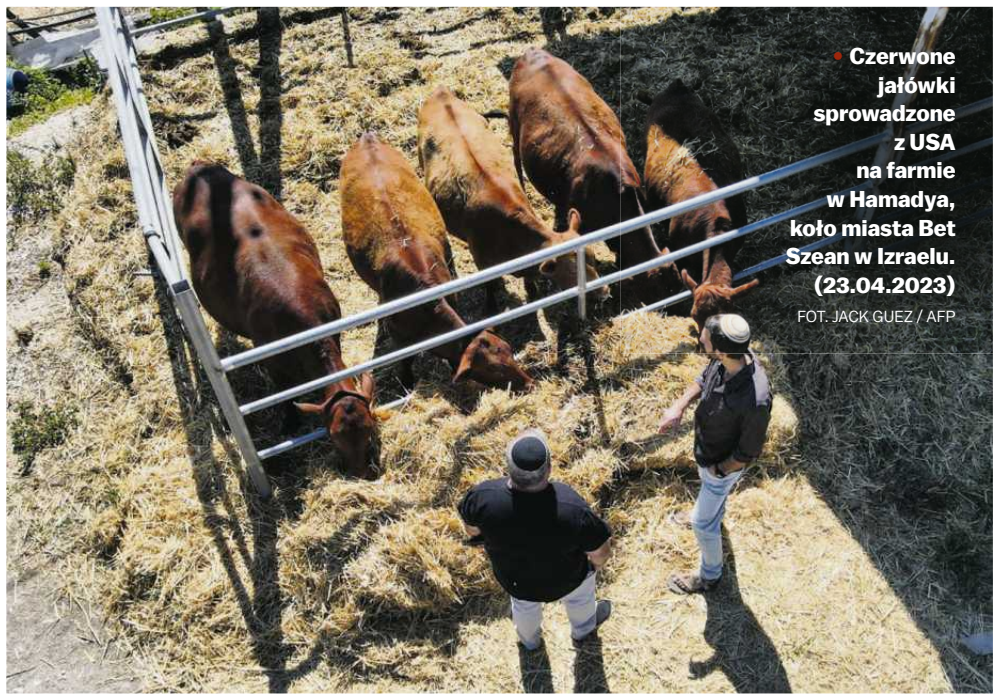

• Czerwone jałówki sprowadzone z USA na farmie w Hamadya, koło miasta Bet Szean w Izraelu. (23.04.2023)
FOT. JACK GUEZ / AFP

starcach: kręcili się koło meczetu, potem znikli. Komandos-spadochroniarz doszedł do wniosku, że byli to Mesjasz i prorok Eliasz, którego powrót na ziemię w Dniach Ostatnich przepowiada starotestamentowa Księga Malachiasza. Bóg mówi w niej do Izraelitów: „Poślę wam proroka Eliasza, zanim nadejdzie dzień Pański, wielki i straszny".

Biograf 86-letniego obecnie rabina Ariela napisze potem: „młody żołnierz poczuł, że nadchodzi mesjańska era odbudowy Świątyni Salomona".

Dzisiaj stworzony przez byłego komandosa Instytut Świątynny to potężna placówka dotowana przez rząd Netanjahu i sponsorów z całego świata.

Deklaracja Instytutu brzmi: „Zajmujemy się wszystkimi aspektami Bożego przykazania, zgodnie z którym Izraelici powinni zbudować dom dla Obecności Boga, Świątynię Świętą, na Górze Moria w Jerozolimie".

Instytut prowadzi jesziwy, ma wydawnictwo książkowe oraz muzeum w jerozolimskiej dzielnicy żydowskiej, co nasuwa pewne skojarze-

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

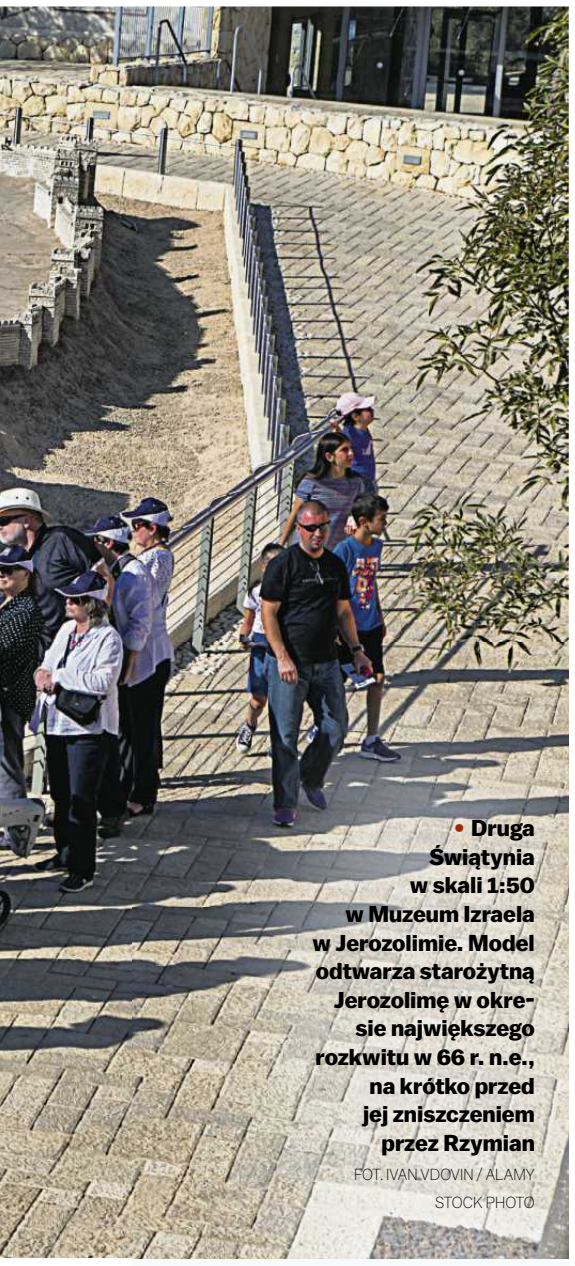

Druga Świątynia w skali 1:50 w Muzeum Izraela w Jerozolimie. Model odtwarza starożytną Jerozolimę w okresie największego rozkwitu w 66 r. n.e., na krótko przed jej zniszczeniem przez Rzymian

FOT. IVAN VDOVIN / ALAMY STOCK PHOTO

nia z polskimi dobrami ojca Tadeusza Rydzyka. Placówka prezentuje opisane w Torze i pieczołowicie odtworzone białe stroje, nakrycia głowy oraz klejnoty napierśne kapłanów (kohenów), instrumenty muzyków-śpiewaków (lewitów) – głównie trąby, a także makietę odbudowanej świątyni i część odtworzonych już elementów wystroju. Między innymi złote naczynia liturgiczne, czy słynne wśród historyków sztuki złociste cheruby umieszczone na Przebłagalni (pokrywie zaginionej Arki Przymierza), po to by skrzydłami osłaniać miejsce Bożej Obecności. Można także zwiedzać wirtualnie wnętrze odbudowanego (na razie tylko w komputerze) Przybytku wędrując po jego przyszłych dziedzińcach, krużgankach, emporach i nawach.

Wycieczki ewangelikanów z USA, zorganizowane grupy izraelskich uczniów i wysyłani tu przez dowództwo żołnierze Cahalu mogą również kupić kadzidło świątynne przygotowane wedle receptury sprzed tysięcy lat, zaś idąc ku odległej o 200 m Ścianie Płaczu – zobaczyć wielką złotą menorę w boksie z pancernego szkła; kopię tej, którą w roku 70 zrabowali Rzymianie. Podobno wyznaczono już arcykapłana (Kohen Gadol), lecz nie udało mi się ustalić, kto nim jest – to jak się zdaje na razie tajemnica. Z pewnością natomiast na chronionym murem osiedlu Micpe Jerycho w Samarii ruszyła budowa naturalnej wielkości repliki Przybytku (wedle niektórych źródeł tylko części) z szesnastometrowym ołtarzem ofiarnym.

Na stronie Instytutu czytam dalej: „Wielu odwiedzających z niedowierzaniem wykrzykuje: – Czy naprawdę myślicie, że dożyjecie odbudowy Świątyni? Odpowiedź nie ma większego znaczenia. Historia Żydów ma swoją trajektorię, która rozpoczęła się, gdy Abraham zniszczył bożki swojego ojca. Trajektoria ta ciągnie się przez tysiąclecia i jest oczywiste, że dzisiaj zbliżamy się do czasów kulminacyjnych, w których Świątynia ponownie stanie się centralnym punktem duchowego skupienia ludzkości”.

Według badania przeprowadzonego w lipcu 2013 r. przez sondażownię Maagar dla Zjednoczonego Forum Organizacji Świątynnych (oprócz Instytutu działa co najmniej kilkanaście innych placówek) za odbudową sanktuarium opowiadała się jedna trzecia Izraelczyków. Nowszych badań nie udało mi się znaleźć.

•

Ognisko mesjańskich emocji, jakie buzują wokół pomysłu odbudowy Przybytku Salomona, dostrzegłem dzięki lekturze październikowego numeru konfederackiego dwutygodnika „Najwyższy Czas!”, gdzie już okładka ostrzega: „PiS stał się marionetką judaizujących ewangelików!”. Naczelny Tomasz Sommer pisze: „Partia Jarosława Kaczyńskiego weszła w niepokojące związki ze skrajnym odłamem amerykańskich protestantów, decydentów w amerykańskiej strukturze władzy. Doktryna dyspensacjonalistów-judaizatorów, do których należą sekretarz stanu Marco Rubio i sekretarz wojny Pete Hegseth głosi, że Czasy Ostateczne już się rozpoczęły, a warunkiem powtórnego przyjścia Chrystusa jest odbudowa Wielkiego Izraela”. A dokładniej: Trzeciej Świątyni.

Na czym polegają „niepokojące związki” PiS z mesjanistami? Sommer podaje trzy główne dowody-przykłady:

Po pierwsze: już w 2007 r. popierany przez PiS marszałek Sejmu Marek Jurek – w latach 90. jeden z najbardziej wpływowych katolickich fundamentalistów – wprowadził do parlamentu promowany przez chasydów z Chabad Lubawicz zwyczaj świętowania Chanuki, która upamiętnia ponowną konsekrację Drugiej Świątyni wzniesionej po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej.

Po wtóre: gdy europoseł Grzegorz Braun w grudniu zeszłego roku natarł z gaśnicą proszkową na świecznik chanukowy, Jarosław Kaczyński określił ten wyskok jako „uderzenie w najbardziej elementarne interesy Polski”, które „niszczy nasze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi”.

Po trzecie i najważniejsze: już za czasów Mateusza Morawieckiego rozpoczęła się niezwykła fascynacja wyższych kręgów PiS amerykańskim propagatorem odbudowy Przybytku Salomona rabinem Shmuleyem Boteachem. „Fotografie z tym człowiekiem mają Morawiecki, Andrzej Duda, a także gwiazdor telewizji Republika Michał Rachoń. Podczas kampanii prezydenckiej 2025 rabin Shmuley przyleciał do Polski i efektem wizyty było spotkanie oraz wspólna fotografia z obecnym prezydentem Karolem Nawrockim”.

Konkluzja naczelnego „Najwyższego Czasu!”: „Kaczyński i jego partia stali się zakładnikami proizraelskiej polityki amerykańskich ewangelikanów. PiS jest dziś gwarantem żydowskich przywilejów w Polsce”.

Na tym zostawimy krajowych oryginałów, bo są do przedstawienia więksi. Dalej spróbuję wyjaśnić: kim jest rabin Boteach; czym jest dyspensacjonalizm i pokrewny noachidyzm; na czym polega domniemany sojusz protestancko-żydowski i jaka jest jego geneza; kiedy i gdzie rozpoczęły się Czasy Ostateczne; i dlaczego doprowadzą do odbudowy sanktuarium Jahwe.

W zrozumieniu tego uniwersum pomogą książki: „Mesjański syjonizm w erze cyfrowej” autorstwa Rachel Z. Feldman – antropolożki z należącej do Ligi Bluszczowej uczelni Dartmouth College w New Hampshire; „Niezwykła relacja ewangelikalnych chrześcijan z Żydami” – publikacja historyka z Uniwersytetu Północnej Karoliny Yaakova Ariela; oraz katolicka odpowiedź na obie te książki: „Mesjasz i Trzecia Świątynia” autorstwa naczelnego „Do Rzeczy” Pawła Lisickiego.

•

59-letni Shmuley Boteach, który z Karolem Nawrockim spotkał się i sfotografował podczas wrześniowej polsko-amerykańskiej konferencji konserwatystów CPAC w Jasionce koło Rzeszowa, przyszedł na świat w Los Angeles, w pobożnej rodzinie mizrachijsko-aszkenazyjskiej (ojciec z Iranu, matka z europejskiej diaspory). Już jako trzynastolatek dołączył do chasydzkiej grupy Chabad Lubawicz.

Zaliczony przez anglojęzyczny „Newsweek” do dziesiątki najbardziej wpływowych amerykańskich rabinów, głosi publicznie, że Jahwe dał Żydom na Synaju 11 przykazań. Ostatnie brzmiało „Rób wszystko dla rozgłosu”. Był doradcą duchowym Michaela Jacksona. Jest autorem bestsellera „Koszerny seks”, którego fragmenty drukował w 1998 r. „Playboy”. Jego córka Chana w 2018 r. otworzyła sex-shop dla pobożnych.

Tata napisał również mniej popularną, quasi-teologiczną książkę „Koszerny Jezus”. Stwierdza tam między innymi: „Gdy tylko chrześcijaństwo oddzieliło się od judaizmu, by rozwinąć własną tożsamość, Jezusa celowo pozbawiono jego żydowskości tak jak Samsona jego siły. Chrześcijanie zaciemnili ideę Jezusa-Żyda”. Można to jednak naprawić – uważa Boteach – poprzez zdjęcie z Nazarejczyka „zewnętrznych warstw”, jakie nałożyli na niego wyznawcy. Wówczas dotrze się do prawdziwej, postaci „jednego z żydowskich bohaterów walki z Rzymem”.

Coś podobnego pisał już znany irańsko-amerykański religioznawca Reza Aslan, autor wydanej w 2013 r. książki „Zelota”. Zaliczył w niej Jezusa w szeregi sformowanej w Galilei grupy patriotów, którzy określali siebie „gorliwymi” – po grecku „zelotai”. Kilkadziesiąt lat po ukrzyżowaniu Jezusa odegrali wiodącą rolę w wojnie żydowskiej, którą Rzymianie zakończyli, burząc większość Jerozolimy i sam Przybytek. Chrześcijańska transformacja Jezusa-zeloty i żydowskiego patrioty w ofiarę Żydów jest według Boteacha „jednym z największych aktów świadomego morderstwa w całej historii ludzkości”.

Hamasowcy uważają pomysł odbudowy świątyni Salomona w Jerozolimie za realne zagrożenie dla meczetu Al-Aksa i Kopuły na Skale. Utwierdzają ich w tym przekonaniu rabini i fundamentalistyczni pastorzy z USA

Nie zgadza się z tym Paweł Lisicki, który pisze, że Jezus rabina Shmuleya to „nikt inny, jak prorok żydowskiego syjonizmu, ideologiczny krewny dzisiejszego premiera Izraela”. A tym, co łączy Benjamina Netanjahu, figurę koszernego Chrystusa, rabina od seksu, współpracowników Trumpa – Rubio i Hegsetha – oraz skrajnych amerykańskich protestantów – jest właśnie chęć odbudowania Świątyni Jerozolimskiej.

W 2018 r. Hegseth stwierdził podczas wykładu w Jerozolimie: – Nie ma powodu, dla którego cud odbudowy sanktuarium na Wzgórzu Świątynnym miałby być niemożliwy. Ja nie wiem, jak to się stanie, i wy nie wiecie, ale wiem, że to może się stać.

Może – ponieważ według żydowskich millenarystów zegar wydarzeń mesjańskich, których świat nie doświadczał od blisko dwóch tysiącleci, znowu ruszył z kopyta po tym, gdy dzięki generałowi Narkissowi Izrael odzyskał kontrolę nad górą Moria po raz pierwszy od czasów starożytnych.

•

Talmud Jerozolimski mówi: „Każde pokolenie, w którym Świątynia nie została odbudowana, będzie traktowane tak, jakby ją zburzyło”.

Już 62 lata po zniszczeniu Przybytku przez Rzymian rekonstrukcji próbował dokonać żydowski przywódca Szymon bar Kochba (Syn Gwiazdy). Powstanie pod jego przewodem wybuchło na wieść, że cesarz Hadrian kazał postawić na Wzgórzu Świątynnym sanktuarium Jowisza. Ksiądz profesor Waldemar Chrostowski, były współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów (obecnie na pozycji raczej judeosceptycznej), mówi w dostępnym na YouTube wykładzie „Trzecia Świątynia – utopia czy czas na budowę?”, że w trakcie trzyletnich rządów bar Kochba z pewnością wznowił kult ofiarny i zapewne rozpoczął odbudowę – mają o tym świadczyć bite przezeń monety z wizerunkiem świątynnego frontonu.

Krótkie rządy Syna Gwiazdy zakończyła w 135 r. rzymska interwencja. Ściągnięte z Egiptu i Europy legiony pod wodzą generała Juliusza Sewera wymordowały pół miliona Żydów, zburzyły 50 twierdz i tysiąc miejscowości. Jerozolima stała się kolonią legionistów-weteranów ze świątynią Jowisza i posągiem Hadriana na Morii. Rzymianie na złość pokonanym nazwali kraj Palestyną – od Filistynów, odwiecznych wrogów Hebrajczyków.

Zmianę przyniósł w drugiej połowie IV wieku cesarz Julian Apostata, który porzucił chrześcijaństwo i dał pozostałym przy życiu jerozolimskim Żydom zgodę na odbudowę Przybytku. Zaawansowane prace, które ze zgrozą obserwowali jerozolimscy wyznawcy Chrystusa, przerwało ku ich radości trzęsienie ziemi. Miesiąc później Julian zginął w trakcie wyprawy perskiej; według greckiego retora Libaniosa zabił go rzymski żołnierz-chrześcijanin.

Kolejna próba odbudowy to rok 614, kiedy Jerozolimę zdobyli Persowie. Żydzi zaoferowali najeźdźcom lojalność w zamian za zgodę na wznowienie kultu, który trwał przez trzy lata. Po czym cesarz Herakliusz przywrócił miasto w granice Bizancjum i władzę odzyskali chrześcijanie. Składania ofiar żydowskich zakazano.

Po władcach z Konstantynopola Palestynę zajęli Arabowie. W roku 691 Kalif Abd al-Malik z dynastii Ummajjadów wzniósł na Morii rotundę, która wedle tradycji stanęła dokładnie nad Świętym Świętych, czyli najściślej chronionym pomieszczeniem Przybytku – dawnym miejscem przechowywania Arki Przymierza, a po jej zrabowaniu już tylko miejscem Bożej Obecności (Szechiny). Kopuła na Skale nie była meczetem, tylko pomnikiem zwycięstwa islamu. Z czasem, gdy Ummajjadzi podnosili rangę przyłączonej do kalifatu Jerozolimy, na dworze w Damaszku zmieniono tradycyjną interpretację Koranu, aby zrobić w nim miejsce dla góry Moria. Opisując Nocną Podróż Mahometa (isra), Koran podaje: „Bóg bierze Swego sługę nocą ze Świętego Meczetu do najdalszego meczetu”. Istniał w tym czasie w Mekce punkt znany jako Święte Miejsce. Natomiast „najdalszy meczet” był metaforą rozumianą jako Raj bądź Niebo. W 715 r. Umajjadzi wznieśli na Wzgórzu świątynię, którą nazwali „Najdalszy”, czyli Al-Aksa.

Odtąd żadnych prób odbudowy świątyni żydowskiej nie odnotowano – aż do roku 1969, w którym Dennis Michael Rohan, australijski ewangelik przepełniony wiarą, że odbudowa jest warunkiem powtórnego przyjścia Chrystusa – podłożył pod Al-Aksę ogień. Dziesięć lat później do większej akcji przyszykowali się dwaj rabini – Baruch Ben Josef – uczeń i Me'ir Kahane – jego nauczyciel, a później twórca ultraprawicowej partii Kach i organizacji Jewish Defense League; w końcu deputowany Knesetu. Aresztowano ich obu, gdy izraelska policja odkryła, że zgromadzili arsenał wybuchowy, za pomocą którego zamierzali oczyścić wzgórze Moria z islamskich zabudowań.

Kolejną próbę wysadzenia Al-Aksy podjął 76-letni obecnie Yehuda Etzion, współtwórca organizacji Żydowskie Podziemie, syn bojownika Lechi, radykalnej, nie stroniącej od terroryzmu partyzantki walczącej z władzami brytyjskiej Palestyny i arabską ludnością. Został aresztowany w 1984 r., a po wyjściu z więzienia postanowił przekształcić swój ruch w „działającą pokojowo organizację”, której celem jest legalna odbudowa przybytku Salomona. Przedstawił publicznie „plan rewitalizacji Jerozolimy” z nową Świątynią, Pałacem Króla i Sądem Sanhedrynu stojącymi na miejscu meczetów, a jego organizacja Hai Vekayam – Żyjemy i Trwamy – organizowała zakazane, także przez część rabinów, żydowskie modły na Wzgórzu. Potem Etzion poznał rabina Izraela

eprasa.pl da7c352dcc

Ariela (dawnego komandosa Stieglitza) i dalsza historia to już Instytut Świątynny.

Równolegle w Izraelu odtwarza się także Sanhedryn, o którym mówią biblijne księgi Wyjścia i Liczb.

Po upadku powstania Syna Gwiazdy najwyższy sąd żydowski zbierał się między innymi w Jawne, Szefaram i w Tyberiadzie, a działalność zakończył w początkach V wieku. Siedem stuleci później sefardyjski filozof, rabin i lekarz Mojżesz ibn Majmun określił warunki konieczne dla legalnego odtworzenia tej instytucji. Według Majmonidesa większość rabinów mieszkających nadal w Ziemi Izraela (Erec) winna wybrać jednego, który automatycznie zostałby uznany za posiadającego święcenia mojżeszowe (smicha). Tenże rabin rozpocząłby proces wyświęcania kolejnych – według Biblii starożytny Sanhedryn liczył 71 „starszych".

Zadania rekonstrukcji urzędu podjął się w 2004 r. rebe Dov Levannoni, który rozesłał do czterech tysięcy instytucji religijnych w Izraelu prośbę o wybranie rabina godnego smichy. Wskazano nieżyjącego już Mojżesza Halberstama z Jerozolimy, który uzyskał błogosławieństwo od ponad siedmiuset rabinów, w tym Naczelnego Aszkenazyjskiego i Naczelnego Sefardyjskiego. Następnie wybraniec wyświęcił kolejnych 70 sędziów.

Obecnie Powstający Sanhedryn – to nazwa oficjalna – działa w najlepsze. Ma kilka „wydziałów" – w tym Komitet Badawczy do spraw Dokładnej Lokalizacji Świętego Świętych i Ołtarza, któremu przewodniczy rabin Gidon Harlapp. Sędziowie zajmują się poza tym takimi sprawami jak (cytuję za oficjalną stroną Thesanhedrin.org): „wprowadzenie w Państwie Izrael prawa halachicznego [religijnego] jako powszechnie obowiązującego", nadanie Sanhedrynowi „ustawowego statusu wyższej izby parlamentu izraelskiego", „koordynowanie przygotowań do odbudowy Świątyni Jerozolimskiej", propagowanie idei rekonstrukcji w społeczeństwie żydowskim i poza nim, „przywrócenie błękitnej nitki we frędzlach szali modlitewnych", czyli tałesów (nitka zanikła w VI wieku, gdy Żydzi zatracili umiejętność pozyskiwania niebieskiego barwnika z wydzieliny śródziemnomorskich ślimaków).

Jakieś efekty tego wszystkiego już są. „Dziś ruch świątynny wspierają nie tylko ortodoksi i chasydzi z Chabad Lubawicz" – pisze Lisicki w „Mesjaszu...". – „Popierają go także niereligijni syjoniści, którzy w przywróceniu ofiar zwierzęcych i restauracji sanktuarium widzą przejaw żydowskiej suwerenności. Wiek XXI, wszystko na to wskazuje, będzie wiekiem prób fizycznej odbudowy Świątyni i restytucji liturgii kapłańskiej. Jest tylko kwestią czasu, kiedy to się stanie". Dwa i pół roku temu polityk Likudu, poseł do Knesetu Amit Halevi przedstawił „pokojowy plan podziału Wzgórza", nad którym formalny nadzór sprawuje obecnie islamska fundacja religijna z Jordanii (Waqf). Muzułmanie zachowaliby część południową z meczetem Al-Aksa, a Żydzi odzyskaliby część północno-środkową z Kopułą na Skale.

Teraz dyspensacjonalizm. Rachela Z. Feldman pisze w „Mesjańskim syjonizmie...", że jest „wierzeniem, zgodnie z którym restauracja Świątyni Jerozolimskiej będzie ogniwem łańcucha boskiego planu, jaki ma doprowadzić do przybycia Antychrysta i Wielkiego Ucisku [lub Wielkiej Udręki], czyli okresu powszechnych wojen i nieszczęść, który skończy się Drugim Przyjściem Chrystusa". Paruzja będzie pierwszym aktem wieńczącym historię Zbawienia, po niej – Sąd Ostateczny. Też na terenie Izraela – w Dolinie Jozafata.

Dyspensacjonaliści – jak Rubio i Hegseth, wcześniej prawdopodobnie Ronald Reagan, a obecnie Donald Trump – wywodzą tego typu wierzenia głównie ze Starego Testamentu i Apokalipsy Świętego Jana. Ich zdaniem „Biblia naucza, iż Bóg dał ziemię Izraela narodowi żydowskiemu na wieczność i nic tego nie zmieni" – pisze Rachela Feldman. A anglikański teolog Stephen Sizer, autor książki „Chrześcijańscy żołnierze Syjonu", dodaje: „Znacząca część chrześcijan [w USA] jest przekonana, że Bóg błogosławi te narody, które sprzyjają Izraelowi i przeklina przeciwne". Jeszcze mocniej wypowiada się John Hagee, przywódca teksańskiego, ewangelickiego Kościoła Kamienia Węgielnego (20 tysięcy wiernych tylko w San Antonio): „Śpiący mocarz, jakim jest syjonistyczne chrześcijaństwo, budzi się! 50 milionów [ewangelikalnych] chrześcijan popiera Izrael. Ten związek został zawarty w Niebie!".

Na ziemi aliansu pilnuje ponad 200 chrześcijańsko-żydowskich kół dyspensacjonalistów zrzeszonych w ogólnoświatowej organizacji Unity Coalition for Israel. Grupy zebrane w UCfI mają około 40 milionów członków na sześciu kontynentach, przeszło tysiąc stacji radiowych, ponad 200 anten telewizyjnych i około stu gazet. Rachela Feldman twierdzi, że dzięki tej potędze „już 80 procent amerykańskich chrześcijan wierzy w trwałość Bożego daru ziemi dla Izraela" i coraz więcej z nich „przechodzi na pozycję noachidzką".

Konfederackie czasopismo „Najwyższy Czas!": Kaczyński i jego partia stali się zakładnikami proizraelskiej polityki amerykańskich ewangelikanów. PiS jest dziś gwarantem żydowskich przywilejów w Polsce"

Rabin Shmuley Boteach na wiecu solidarności z Izraelem po kolejnym ataku rakietowym Hamasu (Nowy Jork, 12.03.2021)
FOT. SOPA IMAGES LIMITED / ALAMY STOCK PHOTO

Czym jest noachidyzm?

Wedle anglojęzycznej Wikipedii to „stworzony przez rabinów związanych z Chabad Lubawicz i Instytutem Świątynnym żydowski ruch religijny dla nie-Żydów gotowych do przestrzegania siedmiu przykazań Noego". Te – oprócz zakazu bałwochwalstwa, zabijania, kradzieży, cudzołóstwa czy torturowania zwierząt – mówią o szacunku dla Jahwe i Jego imienia. Zdaniem większości rabinów noachidzi wypełniający testament ocalonego z Potopu patriarchy zyskają miejsce w żydowskim odpowiedniku chrześcijańskiego Nieba, to znaczy w Przyszłym Świecie (Olam ha-ba).

Propagatorzy współczesnego noachidyzmu odwołują się do Majmonidesa, który głosił, że nauczanie gojów siedmiu praw Noego to religijny obowiązek każdego Żyda. Jest jednak problem z zakazem bałwochwalstwa. Czy wiara w Syna Bożego, Matkę Bożą, świętych i cudowne ikony nie jest aby czczeniem „bałwanów"? Rachel Z. Feldman: „komentatorzy rabiniczni mieszkający w średniowiecznej Europie widzieli w chrześcijaństwie akceptowalną formę monoteizmu, która nie łamie zakazu idolatrii". Natomiast sam Majmonides „uważał chrześcijaństwo za sprzeczne z Prawami Noego". Mimo upływu wieków ten spór w łonie judaizmu mesjańskiego nie został jeszcze rozstrzygnięty.

Pierwszym znanym katolikiem, który przystąpił do wspólnoty noachidzkiej, był urodzony w 1868 r. francuski kleryk Aimé Pallière. Po przestudiowaniu nauk włoskiego rabina Elijaha Benamozegha wystąpił z Kościoła, by – jak pisał w autobiografii „Nieznane sanktuarium" – „zbliżyć się do religii, którą w sensie historycznym wyznawał Jezus".

Obecna liczba noachidów jest trudna do ustalenia. Nie podają jej ani Lisicki, ani Yaakov Ariel, ani Rachela Feldman. Jednak w jej książce „Dzieci Noego. Czy mesjański syjonizm stanie się Nową Religią Światową?" można przeczytać, że tylko na Filipinach wspólnota noachidzka liczy ponad dwa tysiące chrześcijan, którzy „studiują Torę, przestrzegają szabatu, żarliwie wspierają Izrael i ideę odbudowy Świątyni". Najwięcej takich osób jest oczywiście w USA. W 1982 r. prezydent Reagan wydał proklamację, w której stwierdził, że „siedem praw Noego stanowi dla Amerykanów kodeks moralny wiążący wszystkich niezależnie od wiary". To właśnie w czasach Reagana zaczął się „masowy odpływ pastorów z USA w stronę noachidyzmu – pisze Yaakov Ariel.

Najsłynniejsi z tej wpływowej grupy to nieżyjący już potężni teleewangeliści Jerry Falwell (twórca wspierającej kampanię prezydencką Reagana oraz zwalczającej emancypację kobiet i gejów organizacji Moralna Większość) i nieco mniej znany Pat Robertson (założyciel Chrześcijańskiej Koalicji Ameryki, która dziś wspiera Trumpa). Obaj zadeklarowali swego czasu na łamach „New York Timesa": „My, duchowi liderzy zwracający się co tydzień do ponad stu milionów amerykańskich chrześcijan, popieramy wysiłki Izraela, aby osiągnąć porozumienie z arabskimi sąsiadami, lecz wierzymy zarazem, że Jerozolima musi pozostać niepodzielnie wieczną stolicą narodu żydowskiego". Dalej poszedł baptystyczny pastor z Arkansas, gubernator tego stanu (i ojciec obecnej gubernatorki), a dzisiaj ambasador USA w Izraelu, 70-letni Mike Huckabee, który stwierdził, że nie ma czegoś takiego jak „naród palestyński" i nie ma żadnego Zachodniego Brzegu – są tylko Judea i Samaria.

REKLAMA
Kraj/34403605
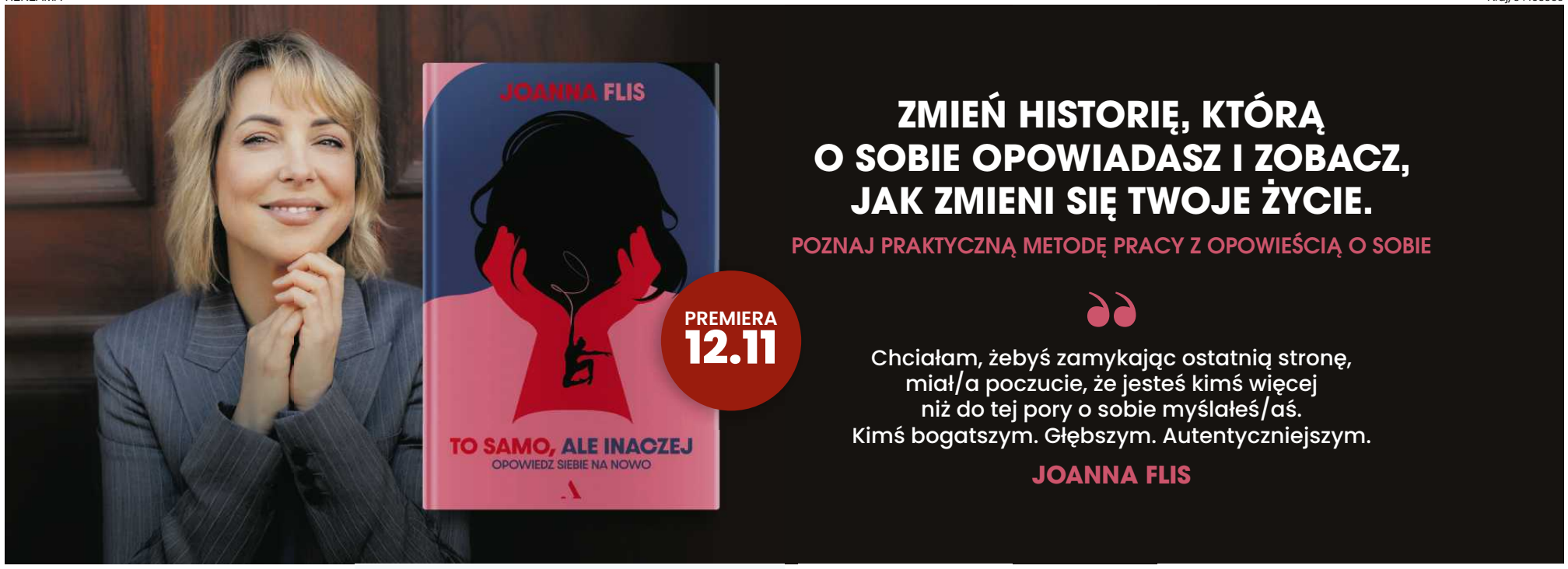

CZYTASZ W PAPIERZE? ZAJRZYJ NA KULTURALNY SKLEP.PL
WOLISZ EBOOKI/ AUDIOBOOKI? ZAPRASZAMY NA publio.pl
www.wydawnictwoagora.pl
Wydawnictwo Agora
1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

Ostatnio porównał atak Hamasu z października 2023 do Holokaustu.

Na koniec: teksański pastor baptystów Vendyl Jones, który w latach 70. poszukiwał na bliskowschodnich pustyniach zaginionej Arki Przymierza, stając się wzorem hollywoodzkiego bohatera Indiany Jonesa. W roku 1990 wielebny Jones zorganizował w Teksasie pierwszą ogólnoświatową konferencję noachidzką, na którą przybył z Izraela rabin Me'ir Kahane. Gość wygłosił wykład o rodzącym się ruchu, który „przyniesie wypełnienie proroctw, odbudowę Świątyni i ostateczne odkupienie ludzkości". Miesiąc później zastrzelił go pochodzący z Egiptu Said Nossair, terrorysta zamieszany potem w pierwszy, nieudany zamach na WTC.

Jones dożył roku 2010. Pięć lat przed śmiercią został honorowym szefem Wysokiej Rady Synów Noego przy Powstającym Sanhedrynie. Osiem lat po jego śmierci Trump przeniósł ambasadę USA z Tel Awiwu do Świętego Miasta, a noachidzi stali się od tego czasu – jak pisze Rachela Feldmann – „koszernymi poganami" oraz „partnerami dla ruchu na rzecz odbudowy Świątyni".

●

Pod koniec ubiegłego roku w kilku polskich miastach zawisły opłacone przez europosła Brauna billboardy ze świecznikiem chanukowym, Świętą Rodziną w stajence, gaśnicą i hasłem „Chanuka czy Boże Narodzenie, Europo: wybór należy do ciebie!". W reakcji na to szesnastu konserwatystów – w tym nazywany „ulubionym historykiem Kaczyńskiego" profesor Andrzej Nowak, wspomniany już Marek Jurek oraz mający na prawicy status celebryty dziennikarz Łukasz Warzecha – wystosowało list otwarty: „Chrystus Pan obchodził święto Chanuki. My, katolicy, nie obchodzimy tego święta, bo świętem światła jest przede wszystkim uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej, kiedy Zbawiciel po raz pierwszy pojawił się w Świątyni. Nie zmienia to faktu, że obchodzenie uroczystości Poświęcenia Świątyni przez Żydów zasługuje na szacunek".

Głównymi propagatorami Chanuki w świecie chrześcijan są chasydzi z Chabad Lubawicz. Nazwę wzięli od miejsca narodzin ruchu, miasteczka Lubawicze na kresach Rzeczpospolitej (obecnie wioska w Rosji). Lubawiczerowie są dziś najprężniej rozwijającą się wspólnotą ortodoksów (około 300 tysięcy członków w 2024 r.). W latach 80. siódmy rabin Lubawicz, Menachem Mendel Schneerson, zaoferował gojom nie tylko noachidyzm, ale i przyspieszone konwersje na judaizm, ponieważ świat musi szybko doznać powszechnego oczyszczenia (Tikkun) w związku z rychłym nadejściem Mesjasza.

A ten jest już bardzo blisko. Opierając się na pismach Majmonidesa i talmudycznym traktacie Sanhedryn, nieżyjący już Schneerson dowodził, że epoka mesjańska nie będzie się odznaczała żadnymi kataklizmami ani cudami. Nie będzie – jak wcześniej wierzyli chasydzi – ani okresu wyjątkowej płodności kobiet i ziem uprawnych, ani powrotu proroka Eliasza, czy też zapowiadanej wojny Goga z Magogiem. Jedyne, co odróżni Czas Ostateczny (czas Królestwa) od poprzednich epok, to odrodzenie państwa Izrael w granicach wyznaczonych przez Boga i opisanych w Księdze Rodzaju: „Potomstwu twemu daję kraj od Rzeki Egipskiej [Nilu] aż do wielkiej rzeki Eufrat".

Ponieważ owo odrodzenie właśnie następuje wraz z pacyfikacją Strefy Gazy i procedowaną w Knesecie aneksją Zachodniego Brzegu, czasy mesjańskie już trwają i wkrótce będziemy świadkami wielkich wydarzeń. Jakich? Lisicki: „W wersji chrześcijańskich syjonistów odbudowa Świątyni to warunek przyjścia Jezusa. Dla Żydów-millenarystów to warunek przyjścia Mesjasza. Ale uwaga: jeden ani drugi nie pojawią się tak od razu...". Proroctwa Daniela, listy świętego Pawła i Janowa Apokalipsa mówią, że wcześniej przybędzie Antychryst, który zasiądzie w odbudowanej Świątyni. Drugi List do Tesaloniczan głosi: „Objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia, który zasiądzie w świątyni Boga jako Bóg, podając się za Boga".

Dlatego rekonstrukcja sanktuarium jest tak ważna dla chrześcijańskich chiliastów. „Bez Przybytku nie będzie Antychrysta, bez Antychrysta nie wróci Jezus, a jeśli On nie wróci, nie będzie tysiącletniego Królestwa na ziemi" – pisze naczelny „Do Rzeczy".

●

Rytuału z czerwoną jałówką (Parah adumah) nie wymyślił oczywiście pisarz Chabon. O czynnościach, które zdaniem rabinów z Instytutu Świątynnego i Powstającego Sanhedrynu mogłyby oczyścić Górę Domu, piszą autorzy starotestamentowej Księgi Liczb. Cytuję za Biblią Gdańską: „Powiedz synom Izraela, by przyprowadzili czerwoną jałówkę, czystą i bez skazy, na której jeszcze nie było jarzma (...). Potem kapłan spali jej skórę, mięso i krew wraz z odchodami (...). Popiół tej jałówki (...) będzie przechowywany dla synów Izraela do wody oczyszczenia".

Właśnie dlatego we wrześniu 2023 r. Instytut sprowadził krowy. Ich doskonałość potwierdził rabin Chanan Kupietzky, którego osobistą relację można obejrzeć pod adresem Bonehisrael.com. Jałówki przyleciały opróżnionym z foteli samolotem pasażerskim jako zwierzęta domowe. Na lotnisku Ben Guriona w Tel Awiwie witali je rabini i przedstawiciele władz państwowych. Obecnie trzy krowy, którymi opiekuje się żydowsko-ewangelicka organizacja Boneh Israel, można oglądać w zagrodzie hebrajskich osadników w Szilo na Zachodnim Brzegu. To ważne miejsce – zgodnie z Torą stał tam Namiot Spotkania chroniący Arkę Przymierza przed wybudowaniem Pierwszej Świątyni. Dwie pozostałe krówki trzymane są w ukryciu.

Miesiąc po lądowaniu zwierząt Hamas krwawo zaatakował kibuce w południowym Izraelu, a rzecznik wojskowego skrzydła ruchu Abu Obeida w przemówieniu z okazji stu dni od ataku ogłosił, że jednym z powodów napaści było właśnie sprowadzenie Parah adumah. Ideowi dżihadyści nie uważają bowiem pomysłu odbudowy przybytku Salomona za fantazmat grupy nawiedzonych, ale za realne zagrożenie dla stojących na Wzgórzu meczetu Al-Aksa i Kopuły Skały. Utwierdzają ich w tym przekonaniu z jednej strony fundamentalistyczni pastorzy z USA, a z drugiej – rabini.

Hal Lindsey, amerykański teleewangelista i autor ponad 40 chiliastycznych książek takich jak „Kod Apokalipsy", przed śmiercią w 2024 r. oświadczył: „Nie ma takiej przeszkody, która powstrzymałaby odbudowę Świątyni. Tego się domagają proroctwa. To będzie odnalezienie największego fragmentu układanki". Natomiast rabin Gershon Salomon, założyciel ruchu Wierni Wzgórzu Świątynnemu, na konferencji chrześcijańskich syjonistów, która odbyła się w Jerozolimie w 1999 r., stwierdził: – Mesjasz nie przyjdzie sam z siebie. Musimy go sprowadzić przez walkę. On oczekuje od nas, że bez strachu usuniemy Kopułę na Skale. Wiele narodów stanie wówczas przeciw nam, lecz naszym generałem będzie Bóg.

●

„Mocarz, jakim jest syjonistyczne chrześcijaństwo", ma długą historię. Yaakov Ariel i Barbara W. Tuchman, słynna amerykańska popularyzatorka historii dwukrotnie nagrodzona Pulitzerem, autorka książki „Biblia i miecz", wywodzą dzieje protestancko-żydowskiego aliansu z Reformacji. Tuchman: „Gdzie tylko ona zapanowała, w miejsce bull papieskich pojawiło się słowo Boga, jakie zostało objawione w pismach hebrajskich Abrahamowi i Mojżeszowi. Przewodnikiem [protestantów] byli prorocy, pociechy dostarczały im psalmy". Lisicki: „Śpiewający psalmy [angielscy i niderlandzcy] purytanie utożsamili się z narodem żydowskim. Kościół katolicki był dla nich Antychrystem. Palestyna, przez wieki postrzegana jako kolebka Kościoła, stała się ziemią, na którą zgodnie z Biblią miał wrócić Izrael".

Już w 1649 r. Joanna i Ebenezer Cartwright, para zamożnych amsterdamskich armatorów, prywatnie – purytanów, zaapelowała do angielskich braci w wierze, by wspólnie „przetransportować naszymi statkami synów i córki Izraela do kraju obiecanego ich przodkom jako wieczne dziedzictwo". Dwieście lat później – w połowie XIX wieku – propozycję „ustanowienia żydowskiego państwa w Palestynie" przedstawił swoim rodakom na łamach „The Times" sir Anthony Ashley-Cooper, siódmy lord Shaftesbury. Jak pisze Tuchman: „lord miał nadzieję, że Wielka Brytania za jednym zamachem zada cios [niechętnym wobec judaizmu] katolikom-papistom, wypełni proroctwa i odkupi ludzkość".

Chrześcijański syjonizm wyprzedził więc o kilka dziesięcioleci pomysły ojca syjonizmu Theodora Herzla. Na pięć lat przed publikacją jego „Państwa żydowskiego" (pierwsze wiedeńskie wydanie 1896) amerykański pastor William Blackstone stworzył podpisaną przez kilkaset osobistości petycję do prezydenta Benjamina Harrisona. Sędziowie, kongresmeni, burmistrzowie wielkich miast, potężni bankierzy – Rockefeller i Morgan oraz William McKinley – przyszły prezydent USA, izolacjonista i imperialista, na którym wzoruje się Trump, wezwali Biały Dom do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie.

Herzl to powtórzył, lecz co ważniejsze, „dopiero on stworzył ruch żydowski zainteresowany realizacją programu syjonistycznych chrześcijan" (Yaakov Ariel). Dzięki aktywności tego ruchu – i postępom angielskich wojsk, które w październiku 1917 r. wkroczyły do osmańskiej Palestyny – brytyjski lord Walter Rothschild uzyskał od chrześcijańskiego syjonisty, ministra królewskiej dyplomacji Arthura Jamesa Balfoura, słynną Deklarację z listopada tego samego roku, która legła u podstaw powstania dzisiejszego Izraela.

Dwa lata po wydaniu Deklaracji sir Herbert Louis Samuel, wychowany w religijnej rodzinie minister spraw wewnętrznych w dwóch brytyjskich rządach i członek Tajnej Rady Wielkiej Brytanii, został pierwszym wysokim komisarzem Palestyny, czyli pierwszym Żydem sprawującym władzę nad Ziemią Obiecaną od czasu Bar Kochby.

Reszta tej historii jest już powszechnie znana.

REKLAMA
Kraj/34402840

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

CO PUTIN WIDZI

Dla funkcjonariuszy FSB czy GRU nasza redakcja to coś w rodzaju gazety firmowej albo wewnętrznego newslettera.

• Policja zatrzymuje Romana Dobrochotowa na antyprezydenckim wiecu zwołanym przy okazji 60. urodzin Władimira Putina. Moskwa, 7.10.2012

Z **ROMANEM DOBROCHOTOWEM***, ROSYJSKIM DZIENNIKARZEM ŚLEDCZYM ROZMAWIA **WIKTORIA BIELIASZYN**

Jak to możliwe, że pan jeszcze żyje? Czytałam pana artykuły śledcze i doniesienia o śledzeniu pana przez agentów rosyjskich służb.
– Myślę, że Władimir Putin długo nie doceniał rosyjskich dziennikarzy śledczych, także mnie. Jest ofiarą własnej propagandy i konspirologii, uważa, że nie ma czegoś takiego jak niezależne dziennikarstwo, a to, co publikujemy, to po prostu wrzutki CIA i innych służb.

W psychologii mówi się o projekcji, kiedy człowiek przenosi na innych ludzi własne wyobrażenie. Rosyjskie dziennikarstwo wokół Kremla właśnie tak przez wiele lat funkcjonowało, opierało się i na wrzutkach, i na korupcji, więc Putin był przekonany, że wszędzie tak jest. Nie wierzył, że jesteśmy samodzielni.

Kiedy uwierzył?
– W 2020 r. opublikowaliśmy śledztwo o próbie otrucia Aleksieja Nawalnego. Putin zobaczył, że najbardziej utajniona operacja w historii współczesnej Rosji została ujawniona ze szczegółami. Ale nawet wtedy, zamiast mnie aresztować lub zabić, przez pół roku mnie śledzili. Był przeświadczony, że jego teoria o mojej współpracy z CIA czy innymi służbami się potwierdzi i że to zagraniczne agencje wywiadowcze to wszystko odkryły.

Ale to się nie potwierdziło.
– Nie. Rosyjskie służby dość szybko zdały sobie sprawę, że wycieki informacji pochodziły od nich, bo wiemy, że ci, którzy je ujawnili, zostali aresztowani. Moim zdaniem rosyjskie służby po prostu bały się Putinowi powiedzieć, że za śledztwem stoją prawdziwi dziennikarze.

Kiedy Putin rozkazuje, by znaleźć ślad zagranicznych służb, to rosyjscy funkcjonariusze i śledczy po prostu to robią, nawet, jeśli wiedzą, że go nie ma. Uratowało mi to życie.

Wiele miesięcy śledziło pana sześciu Bułgarów zwerbowanych przez rosyjskie służby. W maju sąd w Londynie skazał ich za to na karę od pięciu do dziesięciu lat więzienia.
– Bułgarzy mieli mnie porwać w Wielkiej Brytanii i przywieźć do Rosji. Wiem, że rosyjskie władze próbują znów.

Ta grupa działała dość nieudolnie, nie byli profesjonalnymi agentami. Wiem, że zetknęli się ze mną dwukrotnie – na konferencji i na pokładzie samolotu. Drugi przypadek był możliwy, bo dostali dostęp do systemu Amadeus i listy osób, które kupiły bilet na konkretny rejs. Teraz już nie popełniam tego błędu, bilety kupuję w ostatniej chwili.

A jak to doświadczenie wpłynęło na pana codzienne funkcjonowanie?
– Służby śledziły mnie już w Rosji. Tylko wtedy niewiele ode mnie zależało. Gdyby tam chcieli mnie zabić albo wsadzić do więzienia, to nic nie mógłbym zrobić.

Za granicą po swojej stronie mam organy praworządności i ścigania, które pomagają mi i innym rosyjskim opozycjonistom czy niezależnym dziennikarzom się bronić.

Pan przez te lata czuł, że jest śledzony?
– To eskalowało. Najpierw jeszcze w Rosji stało się jasne, że śledzą mnie i moją rodzinę. Próbowali wyłudzić informacje z mojej komórki. W czasie pandemii wracałem do Moskwy z delegacji i zostałem zatrzymany na lotnisku przez służby. Pod pretekstem przeprowadzania ankiety! Tłumaczyli, że losowo wybierają pasażerów wracających z Europy, by się dowiedzieć, co tam mówi się o koronawirusie.

Brzmi bardzo naiwnie.
– Zaprosili mnie wtedy do gabinetu, ale przed wejściem, powołując się na zasady bezpieczeństwa lotniska, kazali zostawić telefon i laptop. Przez kilkanaście minut zadawali mi niewiarygodnie durne pytania w rodzaju: „Jak w Austrii odnoszą się do rosyjskiej szczepionki?”. Wyszedłem szybko z gabinetu i okazało się, że moich rzeczy przed wejściem nie ma. Policjanci zaczęli ich niby szukać, przynieśli je za pół godziny i mnie wypuścili.

Od razu oddałem je do sprawdzenia znajomym specjalistom, wykryli, że funkcjonariusze usiłowali się dostać do telefonu, ale nie udało im się złamać zabezpieczeń. Mogli jednak zainstalować w laptopie urządzenie śledzące. Już z niego nie korzystałem.

Media donosiły o rewizji w pańskim mieszkaniu i nagłym zniknięciu. Okazało się, że jest pan w Ukrainie.
– Przeniosłem się do Ukrainy, gdzie próbowano mnie porwać. Źródła w ukraińskich służbach bezpieczeństwa poinformowały mnie, że Rosjanie próbowali zatrudnić do tego zadania lokalną mafię. To było jeszcze przed inwazją. Rosjanie proponowali ukraińskim bandytom 50 tysięcy dolarów za pomoc w wywiezieniu mnie do Rosji. Udało mi się wyjechać.

To samo spotykało dziennikarza śledczego Christo Groziewa, z którym blisko współpracuję. Ciągłe śledzenie, kradzież gadżetów i podążanie za nami po Europie.

Pan się ewakuował z Rosji w 2021 r. Pamiętam doniesienia niezależnych mediów, że zbiegł pan do Ukrainy pieszo i przez las przeszedł granicę. Wtedy takie wiadomości szokowały, dzisiaj, mam wrażenie, zupełnie nie.
– Bo Rosja z 2021 r. i Rosja po napaści na Ukrainę to dwa zupełnie różne kraje. Trudno sobie to dzisiaj wyobrazić, ale w 2021 r. wszyscy moi dziennikarze pracowali na miejscu, mieliśmy coworking w centrum Moskwy, a od Kremla dzielił nas dziesięciominutowy spacer. Pisaliśmy i mówiliśmy to, co chcieliśmy.

Jasne, w mainstreamowych mediach od dawna obowiązywała cenzura, ale te niezależne się do niej nie stosowały. Wyborów wolnych nie było, ale byli aktywiści, którzy otwarcie sprzeciwiali się władzy.

W 2022 r. Rosja stała się czymś na kształt ZSRR przed pierestrojką, w dodatku z lat 50. Krajem, w którym sprawy karne wszczyna się przeciwko tysiącom niewinnych osób, w którym ludzie nie tylko boją się opublikować coś pod swoim nazwiskiem w internecie, ale nawet polubić wpis, którego treść może nie spodobać się władzom.

Wracając do wyobrażeń Putina o dziennikarstwie: to nie pierwsza sytuacja, kiedy stał się ofiarą swojego dyktatorskiego sposobu sprawowania władzy, w którym podwładni boją mu się przekazać niewygodne lub nieprzyjemne dla niego informacje.
– Przykładem jest oczywiście inwazja na Ukrainę, Putin święcie wierzył, że w ciągu kilku dni uda mu się zdobyć Kijów, bo Ukraińcy będą witać rosyjską armię kwiatami. To typowy błąd wszystkich dyktatorów: otaczają się ludźmi, którzy mówią tylko to, co ci chcą usłyszeć, i nie mają doświadczenia z żadną poważną konkurencją.

A Putin jest dość pragmatycznym człowiekiem, chce znać prawdę i nie lubi, kiedy mu się ściemnia. Ale trudno mu nie ulec pokusie, by uwierzyć we własną wielkość. Przyjemniej jest wierzyć, że świat działa dokładnie tak, jak się twierdzi. To tym trudniejsze, że Putinowi, niezależnie od tego, co mówi, z miejsca zaczynają wtórować propagandyści, służby bezpieczeństwa, które w dodatku prześcigają się w donoszeniu mu teczek z raportami potwierdzającymi jego tezy.

To nawet nie tak, że ci ludzie okłamują Putina, oni po prostu ignorują wszelkie informacje, które nie wpisują się w jego wyobrażenie o świecie, a te pasujące wzmacniają i przerysowują. Putin nie ma prawdziwego obrazu rzeczywistości.

Co Putin widzi?
– Wystarczy go posłuchać. O tym, że Ukraina nie jest prawdziwym i niezależnym państwem, mówił już w 2008 r. Nikt wtedy nie brał jego słów na poważnie.

W tym obrazie świata Rosja jest silna i mądra, a Zachód zdeprawowany i zepsuty, ogłupia wyborców, kłamiąc, że kieruje się zasadami demokracji, która tak naprawdę nie istnieje. I zadaniem Rosji jest oczywiście udowodnienie światu, że Zachód gnije.

Ta wizja Putina miała apogeum w momencie napaści na Ukrainę. Od tego czasu jednak wiele się zmieniło, nic nie idzie zgodnie z planem i Putin jest w swego rodzaju fazie zaprzeczenia.

Co to oznacza?
– Ma do wyboru: albo przyznać, że przez całe życie się mylił, albo iść do końca. Pierwszy sce-

***Roman Dobrochotow**

• znany rosyjski dziennikarz śledczy, współautor głośnych śledztw, m.in. o otruciu Skripalów, próbie zabójstwa Aleksieja Nawalnego czy zestrzeleniu malezyjskiego boeinga, redaktor naczelny niezależnego portalu The Insider, doktor nauk politycznych

eprasa.pl da7c352dcc

FOT. SERGEY PONOMAREV/AP/XSP105/AP/EAST NEWS

Proponowali ukraińskim bandytom 50 tysięcy dolarów za pomoc w wywiezieniu mnie do Rosji

nariusz oznaczałby pewnie pójście do więzienia czy bycie rozszarpanym przez tłum. Skoro więc i tak musi dalej wojować, przykręcać w Rosji kurki itd., to łatwiej to robić, wierząc, że to wszystko ma sens, a nawet, jeśli nie wychodzi, to to chwilowe problemy.

Wyobrażam sobie, że śledztwa dziennikarskie, które pan w ostatnich latach przeprowadził, muszą Putina z tej iluzji prawości i komfortu wytrącać. Które najbardziej go zabolało?
– Myślę, że właśnie śledztwo o próbie otrucia Nawalnego w 2020 r. było dla Putina najbardziej bolesne. Nikt nie miał się o tym dowiedzieć, nawet funkcjonariusze FSB nie wiedzieli, że w ich strukturach funkcjonuje grupa odpowiadająca za otrucia.

Tymczasem my opowiedzieliśmy też między innymi w próbie otrucia Władimira Kara-Murzy czy Dmitrija Bykowa. Pokazaliśmy, że to cały łańcuch, który tworzą oficerowie z przeróżnych oddziałów FSB.

A śledztwo w sprawie Skripalów?
– To też. To pierwsze wielkie śledztwo, w którym ujawniliśmy nazwiska setek funkcjonariuszy Głównego Zarządu Wywiadowczego. Pokazaliśmy, że dane o nich można znaleźć w otwartych bazach danych.

Opisywaliśmy, że odnaleźliśmy adres, na który pracownicy GRU rejestrują swoje samochody. Dzięki nam czytelnicy po wejściu na stronę państwowej inspekcji bezpieczeństwa ruchu drogowego mogli otrzymać listę ponad tysiąca takich osób, z ich adresami zameldowania i wszystkimi innymi danymi. Nie tylko ujawniliśmy, kto usiłował otruć Skripalów, ale i obnażyliśmy, jak durnie i nieprofesjonalnie działa GRU. To musiało być dla Władimira Putina duże poniżenie.

A z czego wynika ta „durnota" i brak profesjonalizmu służb?
– W dużej mierze z braku samodyscypliny, która pewnie jeszcze te 50 czy 60 lat temu w strukturach takich jak KGB obowiązywała. Drugą kwestią jest nadejście epoki cyfrowej: o wiele łatwiej jest dzisiaj pozyskać informacje. No a trzecią rzeczą jest straszna rosyjska korupcja. Była i w ZSRR, ale nie na taką skalę jak przy Putinie, którego władza przecież została na korupcji zbudowana.

Prezydent Rosji kradnie podobnie jak całe jego otoczenie. W Rosji wszystkie organy zarabiają na tym, na czym zarobić mogą. Pracownicy FSB zarabiają na bazach danych, które sprzedają.

Dziennikarzom?
– Dziennikarze to mały procent klientów. FSB sprzedaje bazy danych, komu popadnie, poczynając od agentów nieruchomości, a kończąc na służbach bezpieczeństwa banków.

Bazy danych kupuje się w darknecie?
– A skąd! W ogólnodostępnym internecie, w Telegramie, można łatwo się skontaktować z brokerem sprzedającym informacje.

Sprzedający muszą wiedzieć, że sprzedają te dane też przeciwnikom władz. To jest z ich strony akt sabotażu?
– Są oczywiście osoby, które nie zgadzają się z polityką Kremla, ale informatorzy ze struktur władz czy służb nigdy nie są podstawą naszych śledztw. My z nimi rozmawiamy, sprawdzamy nasze ustalenia, poznajemy kontekst, ale za podstawę i fundament zawsze uważamy analizę obiektywnych danych, zarówno z otwartych, jak i zamkniętych źródeł.

To mogą być np. bazy danych dotyczące przelotów czy podróży innymi środkami transportu konkretnych osób czy wyciek korespondencji itd. Jeśli ktoś się do nas zgłasza, żeby nam coś przekazać, rzadko traktujemy to jako punkt wyjścia dla śledztwa. Idealną sytuacją jest jednak, kiedy mamy dostęp nie tylko do informacji, ale i informatorów, którzy są w stanie rzucić dodatkowe światło, zwrócić uwagę, że coś źle interpretujemy.

Ma pan takich ludzi w strukturach władzy?
– Tak, bo to wcale nie muszą być opozycjoniści. Ci ludzie opowiadają coś mnie, ja opowiadam coś im. Dla funkcjonariuszy FSB czy GRU nasza redakcja to coś w rodzaju gazety firmowej albo wewnętrznego newslettera, z którego można się dowiedzieć, co tam u nich słychać.

Dzięki nam mogą się dowiedzieć, co się dzieje w sąsiednich departamentach. Nierzadko z przyjemnością później o tym dyskutują, wnoszą poprawki, „dojaśniają" jakieś kwestie.

Pan z tymi ludźmi jest w stałym kontakcie. Co można powiedzieć o nastrojach w rosyjskich władzach?
– Wiadomo, że istnieją dzisiaj dwie partie: wojny i pokojowa. Do pierwszej przynależy oczywiście Władimir Putin, część wojskowego kierownictwa i najbliższego otoczenia Putina z umownej kooperatywy Oziero. To nie dziwi.

Zszokowany byłem, kiedy się dowiedziałem, że w partii pokojowej są osoby, których w życiu o to nie podejrzewałem. Że wśród bardzo wpływowych siłowików spoza FSB, którzy mają bezpośredni dostęp do Putina, też są tacy, którzy opowiadają się za jak najszybszym zakończeniem wojny. Nawet w kooperatywie Oziero, czyli w kręgu najbliższych ludzi Putina, którzy są z nim od lat 90., też są ludzie optujący za pokojem.

Wiem też, choć to akurat już nie jest taką niespodzianką, że oligarchom również zależy na zawarciu pokoju, bo po prostu chcieliby się uwolnić od sankcji. I wszystkie te osoby próbują na Putina naciskać, namówić go do negocjacji.

I mimo to wojna nadal trwa.
– Wojna będzie trwała, dopóki Putin będzie u władzy albo nie zdecyduje się sam jej zakończyć. No chyba że wydarzy się coś, co doprowadzi do jego wyraźnej klęski.

Przed spotkaniem z Trumpem na Alasce i krótko po nim elity miały wrażenie, że jest szansa na prawdziwe negocjacje pokojowe. Słyszałem, że to dobry moment, „który już się nie powtórzy", bo na razie Trump jest dobrze nastawiony do Rosji i można spróbować przeforsować jakieś wygodne warunki.

Partia pokoju wokół Putina proponowała rzeczy uznawane za dość kompromisowe, np. potraktowanie Krymu jako terytorium wziętego w dzierżawę, które będzie zwrócone za 50 lat; zrzeczenie się pretensji do części obwodów donieckiego i ługańskiego itd. Były to warunki, które mogłyby i Zełenskiego, i Zachód zadowolić, mimo że przecież to tak czy owak oburzające propozycje ze strony Rosji.

Problem w tym, że Putin święcie wierzy w swoje rychłe zwycięstwo i rozpad Europy.

Słyszę w pana głosie ironię. Pan w możliwość odniesienia przez Putina zwycięstwa nie wierzy?
– Według moich nasłuchów w służbach bezpieczeństwa i prognoz ekspertów od gospodarki Putinowi za rok skończą się pieniądze na wojnę. Brane są tu pod uwagę zarówno dotychczasowe wydatki, jak i ceny ropy. Widzimy deficyt budżetowy i spadek PKB.

I co potem?
– Trzeba będzie coś wymyślić, np. wprowadzać radykalne cięcia na inne wydatki, opracowywać jakieś piramidy finansowe, brać kredyty. To wszystko prowadzi do potężnej katastrofy gospodarczej.

Czas działa dzisiaj przeciwko Putinowi. Ludzie we władzy mówią mi o tym. Wiedzą o tym lepiej niż inni Rosjanie, bo spotykam się z opinią, że Putin ma jeszcze kupę pieniędzy i może walczyć długo. Siłowicy oceniają sytuację bardziej trzeźwo.

To raczej dobra informacja.
– Tylko że państwo w takim stanie też jest w stanie prowadzić wojnę. Po prostu lud zacznie biednieć. Jednocześnie Putin nie będzie miał pewności, że w kraju, w którym ludzie nie będą mogli już sobie pozwolić na smartfony i samochody, uda mu się utrzymać władzę.

Jeśli inflacja będzie rosła nie o kilka procent rocznie, ale o kilkadziesiąt, Rosja wróci do lat 90. W ciągu 25 lat sprawowania rządów Putin nie był w sytuacji, kiedy dochody Rosjan nieustannie spadały.

Mam wrażenie, że wracamy do dyskusji, która popularna była na samym początku rosyjskiej agresji na Ukrainę, kiedy pytanie, czy Putin zostanie wkrótce obalony, było traktowane poważnie.
– Dla mnie to zawsze było trudne do wyobrażenia. Spiski w rosyjskich elitach wydają mi się dzisiaj bardziej problematyczne niż w czasach carskich czy radzieckich, bo Putin bardzo uważnie obserwuje i kontroluje, kto z kim się porozumiewa.

Jednocześnie w czasach Chruszczowa KGB było przecież bardzo silne i mimo to udało się go odsunąć. No i jest jeszcze trzecia rzecz, która mnie nieustannie zadziwia: moje źródła w FSB patrzą na całą sytuację zupełnie inaczej.

Jak?
– Oni nie widzą problemu w odsunięciu Putina, jeśli będzie takie życzenie. Jeśli kierownictwo FSB i jeszcze kilku innych struktur siłowych podejmą taką decyzję, to nic nie będzie w stanie im przeszkodzić.

Tylko że ci ludzie to nie są liberałowie ani demokraci. Ich celem nie jest wprowadzenie Rosji na jasną europejską ścieżkę. Jeśli jednak w ich kręgach rzeczywiście zacznie się jakiś ruch, to będzie to szansa nie tylko na zakończenie wojny, ale i na reset całego systemu.

Odwilż po Stalinie nastała nie dlatego, że ludzie, którzy po nim przyszli, byli dobrzy i sympatyczni. Dla systemu odwilż też byłaby czymś korzystnym: pozwala na odmrożenie kontaktów z Zachodem i zdjęcie części sankcji.

A jak scharakteryzowałby pan ludzi, którzy dzisiaj Rosją rządzą?
– Zwróciłbym uwagę na poziom, który sobą reprezentują. Przyjrzyjmy się narracji Siergieja Ławrowa, przedstawicieli Federacji Rosyjskiej w ONZ i innych rosyjskich dyplomatów. Przecież i to, co mówią, i to, co zamieszczają na portalach społecznościowych, to poziom „gopnika", który siedzi w bramie, pije piwo, łuska słonecznik i, jak mu się wydaje, błyskotliwie żartuje.

Przy czym w przypadku Ławrowa to poza, bo swego czasu uchodził za obytego człowieka, z dobrym wykształceniem, z nowojorskim doświadczeniem. Ławrow po prostu wpisuje się w to, czego się wewnątrz systemu od ludzi żąda, czyli w maniery niebezpiecznego chuligana. Cała polityka Rosji jest tak zbudowana: zastraszyć, zaczepić, przypodobać się najmniej wykształconym warstwom społecznym. Przez jakiś czas to działało, także w stosunku do Zachodu.

eprasa.pl da7c352dcc

Teraz już nie działa?
– Teraz jest pewna inercja. Od wybuchu dużej wojny narracja Zachodu i poszczególnych państw stopniowo się zmieniała. Początkowo Zachód bał się pomagać Ukrainie, dawać jej broń. Teraz Trump bierze pod uwagę przekazanie Ukrainie broni, o której Biden bał się nawet w tym kontekście pomyśleć.

Europa mimo swoich słabych punktów, jak choćby Węgry, jest zjednoczona i wspiera solidarnie Ukrainę. Putin nigdy nie podejrzewał, że Zachód będzie w stanie tak się zachować, stawić opór, stanąć za słabszym. Moim zdaniem on naprawdę nie może się z tym pogodzić. W przeciwieństwie do wysoko postawionych siłowików.

Co trzeba o nich wiedzieć?
– Myślą pragmatycznie i trzeźwo. W odróżnieniu od Putina, który chce wierzyć, że to wszystko nie było bez sensu, im nic nie przysłania prawdziwego obrazu. Oni zdają sobie sprawę, że pędzą w przepaść. Myślę, że Putin nigdy nie był w takim niebezpieczeństwie jak teraz. Prawdopodobieństwo, że elity zrobią z nim coś w ciągu najbliższego roku, jest wielkie.

Tylko że to brzmi dość abstrakcyjnie.
– Niekoniecznie. Jak już wcześniej mówiłem, sytuacja finansowa Rosji jest coraz gorsza, a to ma dla elit ogromne znaczenie. Rosji kończy się broń. Drony również nie są zasobem niewyczerpanym, w ich produkcji Rosja nie jest też samowystarczalna, bo części niezbędne do ich wyprodukowania sprowadzane są z Chin.

I co wtedy?
– To zależy. Jeśli po obu stronach linii frontu intensywność działań wojennych się zmniejszy jak w 2015 r., to Putin może zdecydować się stopniowo obniżać wydatki wojenne, by poprawić sytuację gospodarczą. Taki scenariusz pozwoliłby mu sprawować władzę jeszcze długo. Na razie jednak nic na to nie wskazuje, wystarczy spojrzeć na plany budżetowe Rosji i przyjrzeć się, jak działają fabryki przemysłu zbrojeniowego. To gospodarka zorientowana na wojnę.

A jak czytać ostatnie doniesienia z Moskwy i wyraźne straszenie świata buriewiestnikiem, czyli rakietą o napędzie atomowym?
– Putin w podobny sposób groził Zachodowi jeszcze przed rozpoczęciem dużej wojny przeciwko Ukrainie. Przypominam, że w dniu, kiedy poinformował o początku inwazji, od razu zaczął straszyć świat bronią jądrową.

To strategia, która opiera się na świadomości Kremla, że europejskie władze troszczą się o bezpieczeństwo swoich obywateli, więc nie mogą pozwolić sobie na ryzykowne kroki.

Z czasem Zachód zrozumiał, że Putin blefuje. Okazało się, że jednak można przekazywać Ukrainie broń i nic się nie dzieje; można zezwolić na uderzenia w głąb terytorium Rosji, nawet wkroczyć i zająć część obwodu kurskiego, choć Kreml tyle razy ostrzegał, że to czerwone linie, których przekroczenie wiąże się z ryzykiem wojny atomowej. Myślę, że dzisiaj nikt już na poważnie nie bierze podobnych gróźb ze strony Rosji.

Pytanie: czy słusznie?
– Nie widzę scenariusza, w którym wykorzystanie przez Putina superrakiety przynosi mu jakieś niebywałe korzyści. Gdyby miał rakiety o wysokiej celności, które wykorzystuje do uderzania w ukraińskie elektrownie, to zmieniałoby to postać rzeczy.

Ale to, co teraz pokazuje, czyli choćby buriewiestnika, to broń, która w wojnie przeciwko Ukrainie nie ma większego znaczenia. Miałaby, gdyby Rosja prowadziła wojnę z NATO, a tej, jak wiadomo, nie byłaby w stanie dzisiaj wygrać.

Testy buriewiestnika odbyły się kilka dni po tym, jak Donald Trump oświadczył, że spotkanie z Putinem w Budapeszcie się nie odbędzie, bo „nie chce tracić czasu".
– Otoczenie Trumpa wyjaśniło mu chyba, że Putin nim manipuluje, mówiąc, że uda mu się położyć kres wojnie, jeśli dociśnie Zełenskiego i zmusi go do ustępstw.

Paradoksem może być to, że Trump w odróżnieniu od Bidena nie ma specjalnie zasad i gotów jest do tworzenia sojuszy z dowolną dyktaturą. Powinien więc teoretycznie być dla Putina wygodniejszy w negocjacjach, bo wiele ich łączy. W praktyce okazało się jednak, że metody Trumpa są ostrzejsze i bardziej bezkompromisowe niż jego ostrożnego poprzednika.

Biden starał się prowadzić politykę zagraniczną z uwzględnieniem maksymalnej liczby interesów, a Trump się nie certoli: gotów jest ostro naciskać na Indie i Chiny, wprowadzać sankcje przeciwko firmom takim jak Rosnieft, co uderza w interesy ogromnej liczby prywatnych graczy. Putin się tego nie spodziewał. Myślę, że to straszenie teraz bronią jądrową pokazuje tylko, że wykorzystał wszystkie karty i jest w trudnej sytuacji.

Wróćmy jeszcze do tej wizji, którą pan wcześniej nakreślił: Putin jest w ciągu najbliższego roku odsunięty od władzy. Jak reagują Rosjanie?
– Przede wszystkim skończmy z tym nieprawdziwym stereotypem, że Władimir Putin cieszy się masowym poparciem. Putin nie interesuje Rosjan, co widać było bardzo wyraźnie choćby w momencie, kiedy Prigożyn szedł ze swoimi najemnikami na Moskwę.

Przekonaliśmy się wtedy, że nikt w Rosji Putina w sytuacji zagrożenia nie będzie bronić: ani ludzie, ani służby. Nikt wtedy nie próbował Prigożyna zatrzymać! Kadyrowcy wtedy utknęli w korku, generałowie, odbierając telefony, odpowiadali, że są pijani na daczy i że przecież nikt ich nie uprzedzał, że tego dnia będą potrzebni.

Jestem przekonany, że jeśli po odsunięciu Putina do władzy dojdzie inny państwowiec i nazwie Putina szkodnikiem, który doprowadził kraj do ruiny, to zostanie przez dzisiejszych zwolenników władzy poparty.

Historia Rosji nieraz już była świadkiem takich wydarzeń, choćby w przypadku Stalina, który – przypominam – miał znacznie silniejszą pozycję niż Putin, bo był przedmiotem kultu. To był najsilniejszy kult jednostki w historii.

Kto wtedy obejmie władzę?
– Jeśli nastąpi przewrót chruszczowski, to władzę obejmie pewnie kierownictwo reprezentowane przez jakiegoś formalnego rządzącego, ale podejmujące decyzje wspólnie. I moim zdaniem to najbardziej prawdopodobne, bo elity mocno w ostatnich dekadach odczuły, z czym wiążą się rządy jednostki, i są tym zmęczone.

Jest jednak jeszcze inna możliwość. Jeśli Putinowi uda się jakoś wyjść z opałów, ale pieniądze jednak się skończą i zaczną się poważne problemy gospodarcze, to w pewnym momencie w kraju może się zacząć coś dziać.

Co?
– Na przykład w jakimś mieście może się nagle zamknąć zakład przemysłu zbrojeniowego. Masa ludzi zostanie bez pracy i środków do życia, zaczną wychodzić na ulice, policja będzie się starała ich spacyfikować, ale się nie uda, więc za ich przykładem zaczną protestować ludzie w kolejnych miastach, których sytuacja finansowa też gwałtownie się pogorszyła.

Mija kilka tygodni i w kraju trwają protesty, których nie da się kontrolować i których finału nie da się przewidzieć, czyli coś podobnego do rewolucji lutowej z 1917 r. Wiem, że zaraz pani powie, że przecież siłowicy zaczną strzelać do ludzi, ale rewolucji nie jest w stanie powstrzymać człowiek z automatem. Nie da się wykluczyć, że jeśli policja i wojsko zaczną strzelać do protestujących, to w ich szeregach znajdą się tacy, którzy nie otworzą ognia w kierunku „swoich".

Wtedy wypłynąć będą mogli liderzy, których nazwisk dzisiaj nie znamy. I to by było dobre, bo do władzy mogliby dojść ludzie, którzy mają europejskie wartości, chcą żyć w cywilizowanym kraju i którym zależy na lustracji i rozliczeniu władz z ich zbrodni. Duża część społeczeństwa właśnie tego by chciała.

Ale trudno jest myśleć poważnie o rewolucji w Rosji, kiedy rosyjskie drony i rakiety naruszają coraz częściej europejską przestrzeń powietrzną, aktywność szpiegów się zwiększa, dochodzi do kolejnych aktów dywersji w państwach NATO.
– To dowód na to, że Putin zdjął nogę z hamulca i robi wszystko, co może. Tyle że jego siły są dość ograniczone. Oczywiste jest dla mnie, że Putin nie zdobędzie Polski ani żadnego innego państwa NATO, ale mam też świadomość, iż będzie stwarzać w tych krajach zagrożenie. Będą podpalenia, dywersje, cyberataki, otrucia, zabójstwa.

Wiele mu się udaje nie dlatego że jest taki super, tylko dlatego, że ogólnie w wielu europejskich krajach wzmacniają się dzisiaj nastroje skrajnie prawicowe. Wojna w Ukrainie to tylko pierwsza część linii frontu. Jeśli Ukraina nie będzie otrzymywać wsparcia, to z konsekwencjami będzie się mierzyć Zachód.

Piszecie o tym w swoich śledztwach. Zastanawiam się, czy to działa na Rosjan, którzy się z nich dowiadują, że ich krajem rządzą mordercy, złodzieje i bandyci.
– Śledztwa są naszymi najpopularniejszymi materiałami. Rosjan mniej interesują treści o charakterze rozrywkowym czy nawet społecznym.

Tylko że śledztwa publikujecie od lat. Z waszymi ustaleniami ludzie mogli się zaznajomić na długo, zanim w kraju tak mocno przykręcono kurki.
– I ludzie wtedy wychodzili na ulice. W Moskwie i w wielu innych miastach dochodziło do protestów, które gromadziły ponad 100 tysięcy osób. Przypominam, że nawet wtedy udział w protestach wiązał się z dużym ryzykiem. Dla studenta wyjść na protest oznaczało, że z dużym prawdopodobieństwem zostanie usunięty z uczelni. Dla zwykłego człowieka – że może stracić pracę.
Nie zgadzam się z tezą, że rosyjskie społeczeństwo obywatelskie nie istnieje. Ono nadal jest. I wierzę, że jeśli tylko pojawi się jakiś trigger, ludzie zrobią swoje.

Czyli jeśli dojdzie do przewrotu albo zabraknie pieniędzy.
– Tak. Trzeba zdawać sobie sprawę, jak działa rosyjska gospodarka. Za trzy czwarte PKB odpowiada sektor państwowy. Wszyscy ludzie pracują w firmach, które w jakimś stopniu zależą od państwa. Rosjanie wyjdą protestować dopiero, kiedy dosięgnie ich rozpacz, kiedy zaczną masowo tracić pracę, przestaną otrzymywać wynagrodzenie albo inflacja będzie tak duża, że za zarobione pieniądze i tak nie zdołają się utrzymać. I to jest normalne.

Jasne, chcielibyśmy, żeby Rosjanie byli bohaterami, słyszę to często w Europie od tych, którzy siedzą na wygodnych kanapach. Takim osobom mam ochotę zaproponować, żeby pojechały do Moskwy i pokazały Rosjanom, co i jak trzeba zrobić.

Zanim zajął się pan dziennikarstwem jako dwudziestoparolatek, był pan członkiem młodzieżowych ruchów opozycyjnych, m.in. moskiewskiej „Solidarności".
– Pierwszy protest, w jakim którym brałem udział, był w 2001 r. w obronie telewizji NTV, którą Władimir Putin krótko po dojściu do władzy rozgromił, bo była wobec niego krytyczna. Miałem 18 lat i rozumiałem, że Rosja zmierza w złym kierunku. Zresztą, moi rodzice na temat Putina mieli wyrobione zdanie już po jego pierwszych wystąpieniach, bo słowa byłego kagiebisty mówiącego o rządach silnej ręki nie pozostawiały przestrzeni do interpretacji.

Pamiętam, że w kolejnych latach, w 2005 r., miałem nadzieję, że Rosjanie będą tak samo silni, jak silni byli Ukraińcy, i że uda nam się przeprowadzić coś na wzór pomarańczowej rewolucji. Patrząc na to z perspektywy czasu, rozumiem, dlaczego się nie udało.

Dlaczego?
– Rosję od Ukrainy różni istotny czynnik: ropa. To dzięki temu poziom dochodów Rosjan z każdym rokiem wzrastał. Przeważająca część rosyjskich rodzin nie chciała ryzykować utratą tego, czego często nigdy wcześniej nie mieli: wielu z nich po raz pierwszy mogło się najeść do syta, jeszcze inni zaczęli podróżować po świecie i w końcu mogli się poczuć cywilizowanymi ludźmi.

Po raz pierwszy w historii Rosji zwykli ludzie z klasy średniej poczuli się ze sobą dobrze. Żołądek okazał się silniejszy od mózgu. Wtedy jako młody człowiek byłem na nich wściekły. Dzisiaj, choć nigdy konformizmu nie popierałem, jakoś go rozumiem. Rozumiem też, że w przyszłości Rosjanie będą musieli za ten konformizm zapłacić. Wolność nie spada z nieba, trzeba o nią powalczyć, czasami też pogłodować.

A oni będą jej chcieli?
– Większość Rosjan to normalni ludzie. Mówi się o imperialnych ambicjach, a większość społeczeństwa ma je gdzieś. Słyszę niemal wyłącznie zdroworozsądkowe wypowiedzi, antywojenne. Przeżyłem w tym kraju prawie 40 lat, zjeździłem go wzdłuż i wszerz. Jestem pewny, że jeśli w Rosji będą prawdziwie uczciwe wybory, to u władzy nie będzie ani faszystów, ani komunistów.

Słucham pana i mam wrażenie, że ja w takim razie mam wybitnego pecha, bo moi bliscy w Rosji uważają, że nawet jeśli państwo popełnia błędy i robi rzeczy złe, to w trudnej sytuacji i tak należy być bezwzględnie po jego stronie.
– To mi przypomina wyuczone bezpieczne formułki, które ludzie wygłaszają na zewnątrz. Trzeba też rozumieć, że nawet ci ludzie, którzy dzisiaj krzyczą, że trzeba wspierać swoje państwo, momentalnie zaśpiewają inaczej, jeśli to państwo przestanie im wypłacać pensję.

Ludzie, którzy do niedawna krzyczeli w Rosji, że Ameryka jest naszym głównym wrogiem, po dojściu Trumpa do władzy zaczęli podkreślać, że USA są w porządku. To, co ludzie powtarzają za propagandą, to nie są ich poglądy. Nie są gotowi o nie walczyć. ●

1 RP

> Nie tylko ujawniliśmy, kto usiłował otruć Skripalów, ale i obnażyliśmy, jak durnie działa GRU. To musiało być dla Putina duże poniżenie

eprasa.pl da7c352dcc

Płonie zamożna dzielnica Pacific Palisades w Los Angeles w Kalifornii. Ze strefy zagrożenia ewakuowano tysiące ludzi (7.01. 2025)
FOT. KYLE GRILLOT/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES

NIE WYSTARCZY UGASIĆ POŻAR

Naukowcy alarmują, że płomienie i dym sieją spustoszenie jeszcze wiele dni po ich ugaszeniu. W naszych głowach.

Aleksander Gurgul

Pożary stają się coraz bardziej niszczycielskie, co widać szczególnie w ostatniej dekadzie – wykazali właśnie uczeni. Kataklizmy, które wybuchały po 2014 r., były wyjątkowo dotkliwe pod względem ekonomicznym – straty idą w dziesiątki miliardów dolarów, pochłonęły także wiele ofiar.

Wśród najbardziej dotkliwych uczeni wymienili pożary w Kanadzie i w Kalifornii, a także pożogę w rejonie miasta Lahaina na Hawajach z sierpnia 2023 r. Tylko w tym ostatnim zginęły 102 osoby.

Wpływ na to ma wiele czynników, m.in. sięgająca coraz bardziej w dzikie tereny urbanizacja. Ale co gorsza, płomienie i dym siały spustoszenie także na wiele dni po fizycznym ich ugaszeniu... W głowach mieszkańców pacyficznego archipelagu.

Temu zagadnieniu przyjrzał się zespół składający się z badaczy z hawajskiej uczelni University of Hawai'i at Manoa oraz Uniwersytetu Nowojorskiego.

Dramatyczne dane z Maui

Wyniki badania, które jest jednym z pierwszych tego typu, uczeni opublikowali w prestiżowym czasopiśmie naukowo-medycznym „Journal of the American Medical Association (JAMA)".

Naukowcy przeanalizowali akty zgonów ze wszystkich hrabstw Hawajów z lat 2014–2023, koncentrując się na przypadkach samobójstw i przedawkowań. Porównali wskaźniki zgonów sprzed pożarów, w ich trakcie i po nich.

Co się okazało? W sierpniu 2023 r. liczba zgonów z powodu samobójstw i przedawkowań wzrosła w całym stanie o 46 proc.

Jeszcze bardziej dramatyczne dane dotyczą Maui, drugiej co do wielkości wyspy archipelagu, na której szalał pożar. Liczba zgonów z powodu samobójstw i przedawkowań wzrosła tam aż o 97 proc. w porównaniu z wcześniejszymi miesiącami.

Kiedy analizę ograniczono do samobójstw, okazało się, że wskaźnik na Maui w sierpniu 2023 r. był aż o 182 proc. wyższy niż na innych wyspach.

Uczeni są poważnie zaniepokojeni. Ich zdaniem ważna jest nie tylko odbudowa dróg, mostów czy szpitali po katastrofie. Członkowie społeczności dotkniętych pożarem często oprócz dobytku tracą więzi rodzinne, a także kulturowe z miejscem, w którym mieszkali całe życie. W następstwie tego zatracają się w poczuciu przytłaczającej beznadziei.

Gorąca linia 988

Naukowcy dowodzą, że zarządzający zdrowiem publicznym powinni lepiej przygotować się na to, by w przyszłości odpowiednio reagować na wpływ nie tylko pożarów, ale też innych ekstremalnych zjawisk pogodowych napędzanych zmianami klimatu na dobrostan psychiczny obywateli i obywatelek.

Zapraszamy do udziału w Wielkim teście wiedzy o klimacie

• To akcja edukacyjna „Wyborczej", w ramach której uczniowie szkół ponadpodstawowych już po raz czwarty sprawdzą swoją wiedzę z dziedziny ekologii i wiedzy o klimacie. Zapraszamy do wzięcia udziału w teście! Przeprowadzimy go **18 listopada 2025 r. o godz. 10.30,** jednocześnie w ośmiu miastach: Opole, Poznań, Gdańsk, Warszawa, Wrocław, Katowice, Rybnik i Zgierz. Zgłoszenia za pośrednictwem szkół przyjmujemy **do 12 listopada,** obowiązują zapisy.

• Więcej informacji i regulamin akcji na **Wyborcza.pl/testoklimacie**

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

A sygnały pojawiają się prawie natychmiast i widać to w konkretnych statystykach, choćby analizie połączeń na specjalną infolinię 988 dla osób w kryzysie psychicznym, które borykają się z myślami samobójczymi.

Badacze odnotowali 41-procentowy wzrost liczby połączeń na numer 988 po sierpniowych pożarach na Hawajach w 2023 r.

Tamto badanie pokazało istotne braki w infrastrukturze zdrowia psychicznego na Hawajach. Pracę także opublikowało czasopismo „JAMA".

„Wskaźnik połączeń na linię 988 wzrósł ze średniej miesięcznej wynoszącej 97,5 połączeń na 100 tys. mieszkańców Hawajów w okresie przed pożarem do 137,4 w okresie po pożarze (...). Po uwzględnieniu innych czynników wskaźnik połączeń zwiększył się średnio o 13,1" – wyliczali uczeni. I jednocześnie wskazywali, że wysoka liczba połączeń utrzymywała się także w kolejnych miesiącach po ugaszeniu płomieni.

Na tym nie koniec. Kolejny zespół naukowców przebadał 1174 dorosłych zrekrutowanych do badania od 6 do 14 miesięcy po pożarach. Okazało się, że 22 proc. uczestników testu miało obniżoną czynność płuc, a 50 proc. uzyskało wynik dodatni w przesiewowym teście na objawy depresyjne.

Myśli samobójcze zgłosiło 4,6 proc. uczestników badania, a 26,1 proc. oceniło poczucie własnej wartości jako niskie.

Wyniki pracy opublikowano w sierpniu 2025 r. także na łamach „JAMA".

Dla porównania, dane dotyczące zdrowia psychicznego sprzed pożaru na Maui wskazywały objawy depresji na poziomie 30 proc., niskie poczucie wartości – około 13 proc. oraz mniej niż 1 proc. przypadków myśli samobójczych.

Setki nadmiarowych zgonów

W styczniu 2025 r. potężne pożary przetoczyły się przez Kalifornię. Płomienie siały spustoszenie m.in. w Los Angeles, największej amerykańskiej metropolii na Zachodnim Wybrzeżu USA. Oficjalnie w pożodze zginęło około 30 osób.

• **Pożary zniszczyły miasto Lahaina na wyspie Maui, które w XIX w. było stolicą dawnego Królestwa Hawajów. To najtragiczniejsza klęska żywiołowa w historii archipelagu (15.08.2025)** FOT. MENGSHIN LIN FOR THE WASHINGTON POST VIA GETTY IMAGES

Wtedy do analizy danych usiedli naukowcy z Boston University. Chcieli sprawdzić, czy w okresie, gdy wokół LA szalały pożary (od 5 stycznia do 1 lutego 2025 r.), zmarło więcej osób, niż zwykle umiera w tym regionie w tym samym okresie. I trafnie przewidzieli, że w LA w czasie pożarów miały miejsce zgony nadmiarowe, a więc takie, które mogą mieć inną główną przyczynę, ale w taki czy inny sposób mogły się do nich przyczynić wspomniane pożary.

Oszacowali, że takich nadmiarowych zgonów było około 440.

„Nadmierna liczba zgonów spowodowanych pożarami obejmuje zarówno zgony bezpośrednio związane z pożarem, jak i częściowo przypisywane pożarowi (np. wynikające z zaostrzenia chorób płuc lub serca na skutek dymu czy stresu) oraz zgony pośrednie (np. spowodowane zakłóceniami w systemie opieki zdrowotnej lub problemami psychicznymi)" – spekulują badacze na łamach „JAMA".

Zdaniem uczonych w przyszłych badaniach należy przeanalizować dodatkowe dane dotyczące przyczyn zgonów, dokumentację szpitalną etc., aby zawęzić, jakie były powody tych nadmiarowych zgonów.

Warto przywołać jeszcze jedno badanie opublikowane w „JAMA" w kwietniu tego roku, dotyczące następstw pożarów w Kalifornii sprzed pięciu lat.

Uczeni zadali sobie pytanie: czy istnieje związek między ekspozycją na pył zawieszony pochodzący z pożarów (PM2,5, specyficzny dla pożarów, ale występujący także w smogu np. w polskich miastach zimą) a wizytami na izbach przyjęć z powodu zaburzeń psychicznych w sezonach pożarowych?

Badacze przeanalizowali około 86,6 tys. wizyt na izbach przyjęć z powodu zaburzeń psychicznych (w całej Kalifornii od lipca do grudnia 2020 r.).

W szczycie sezonu pożarowego we wrześniu 2020 r. w Kalifornii stężenie PM2,5 wynosiło 24,9 mikrograma na metr sześcienny (μg/m³). Jak na położony nad Pacyfikiem, a więc nieźle przewietrzony region to sporo.

Stare wytyczne Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) z 2005 r. mówiły, że średnioroczny poziom dla pyłu PM2,5 nie powinien przekraczać 10 μg/m³, a dobowy 25 μg/m³. Ale w 2021 r. WHO postanowiło te normy jakości powietrza zaostrzyć (więcej o znowelizowanych normach WHO w linku poniżej). W przypadku pyłu PM2,5 roczny standard ustanowiono na 5 μg/m³. Jeśli chodzi o stężenia dobowe, to nie powinny one przekraczać 15 μg/m³.

W Polsce nadal są miejsca, gdzie zimą stężenie PM2,5 kilkukrotnie przekracza te wartości.

Najczęstsze przyczyny wizyt obejmowały:

- używanie substancji psychoaktywnych – 27,6 proc.,
- zaburzenia psychotyczne nieafektywne – 19,3 proc.,
- zaburzenia lękowe – 30,8 proc.,
- depresję – 12 proc.,
- inne zaburzenia nastroju – 6,2 proc.

Nie chodzi tylko o oddychanie

Uczeni dowiedli, że ekspozycja na dym z pożarów przy wzroście stężenia PM2,5 w powietrzu przyczyniła się do znacznego wzrostu liczby tych wizyt – szczególnie wśród małych dzieci, kobiet oraz osób należących do mniejszości rasowych i etnicznych (przede wszystkim osoby czarne i latynoskie).

„Nasze wyniki sugerują, że dzieci i młodzież mogą być bardziej wrażliwe na ekspozycję na PM2,5 pochodzący z pożarów lasów (...). W tej grupie ryzyko wizyt na oddziałach ratunkowych z powodu zaburzeń psychicznych wzrosło odpowiednio o 35 proc. i 17,4 proc. na każde 10 μg/m³ wzrostu stężenia PM2,5 specyficznego dla pożarów lasów" – napisali uczeni w badaniu. I dodali, że „systemy opieki zdrowotnej powinny być przygotowane na zwiększone zapotrzebowanie na pomoc psychiatryczną i interwencje kryzysowe w okresach występowania pożarów".

– Dym z pożarów lasów to nie tylko problem dla oddychania – wpływa także na zdrowie psychiczne – stwierdziła autorka korespondencyjna badania, prof. Kari Nadeau z Harvardu. – Rezultaty naszych prac sugerują, że oprócz traumy wywołanej przez sam pożar dym może bezpośrednio pogarszać stan psychiczny, zwiększając ryzyko depresji, lęku i zaburzeń nastroju.

– Musimy zapewnić wszystkim dostęp do opieki psychiatrycznej w sezonach pożarowych, zwłaszcza grupom najbardziej wrażliwym, ponieważ zmiany klimatu sprawiają, że pożary stają się coraz częstsze i bardziej intensywne – powiedziała główna autorka badania YounSoo Jung z Wydziału Zdrowia Środowiskowego Uniwersytetu Harvarda. I podkreśliła, że pożary i ich skutki mogą pogłębiać istniejące nierówności w kwestii zdrowia psychicznego Amerykanów. ●

OGŁOSZENIE Kraj/34395352

REKLAMA

ORGANIZATOR
wyborcza.pl

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Klimatu i Środowiska

PARTNER MERYTORYCZNY
IOŚ-PIB
Dofinansowano ze środków NARODOWEGO FUNDUSZU OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ

WARSZAWA: PATRONAT HONOROWY; PARTNERZY; MECENAS AKCJI; SPONSOR
GDAŃSK: PARTNERZY; MECENAS AKCJI; SPONSORZY
KATOWICE: PARTNERZY; MECENAS AKCJI
RYBNIK: PATRONAT HONOROWY; PARTNERZY; SPONSORZY
WROCŁAW: MECENAS AKCJI; SPONSOR; PARTNERZY
OPOLE: PARTNERZY
ZGIERZ: PARTNERZY; SPONSOR
POZNAŃ: MECENAS AKCJI; SPONSOR; PARTNER

1 RP

eprasa.pl da7c352dcc

ZMIANY KLIMATU

Klimat, który choruje razem z nami.

Jak globalne ocieplenie wypływa na nasze zdrowie?

Nie trzeba mieszkać w tropikach, żeby odczuć skutki globalnego ocieplenia. Wystarczy kilka dni upału, by liczba przyjęć do szpitali wzrosła. Eksperci ostrzegają: klimat choruje razem z nami – i to bardziej, niż przypuszczaliśmy.

fot. Adobe Stock

Zmiany klimatu nie są już odległą wizją – dzieją się tu i teraz, a ich skutki odczuwamy coraz częściej na własnej skórze. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) szacuje, że w latach 2030–2050 zmiany klimatu spowodują blisko 250 tys. dodatkowych zgonów rocznie[1]! Głównie z powodu niedożywienia, chorób zakaźnych, biegunki i stresu cieplnego. Rzeczywista liczba ofiar może być jednak wyższa, ponieważ trudniej oszacować wpływ pośrednich skutków zmian klimatu, takich jak zanieczyszczenie powietrza, konflikty wywołane kryzysami środowiskowymi czy nasilenie ekstremalnych zjawisk pogodowych.

Upały zabijają częściej, niż sądzimy

Ekstremalne temperatury oraz fale upałów to dziś jedne z najgroźniejszych skutków globalnego ocieplenia. W Europie w okresie od 1 czerwca do 30 września 2024 r. w wyniku upałów zmarło ponad 62 tysiące osób – to o 23 proc. więcej niż rok wcześniej[2]. Upał nie tylko obciąża układ krążenia i oddechowy, lecz także wpływa na nasilenie się objawów niektórych chorób przewlekłych, szczególnie u osób starszych i chorych kardiologicznie.
W Polsce w ostatnich latach liczba dni z temperaturą przekraczającą 30°C wzrosła aż dwukrotnie w porównaniu z latami 80. Coraz częściej pojawiają się również tzw. noce tropikalne, które powodują problemy z regeneracją organizmu oraz snem. Wg prognozy opracowanej w ramach projektu Klimada 2.0 przez IOŚ-PIB do końca stulecia w Polsce będziemy doświadczać od 5 do nawet 12 takich nocy w roku. Obecnie to ok. 2-3.

Komary i kleszcze zmieniają adres

Łagodne zimy i wilgotne lata sprawiają, że w Europie pojawiają się choroby, które jeszcze niedawno kojarzyliśmy wyłącznie z tropikami. WHO ostrzega przed rosnącym zasięgiem występowania chorób przenoszonych przez owady (tzw. wektory) – malarii, dengi czy gorączki Zachodniego Nilu. W 2023 r. po raz pierwszy od dekad odnotowano lokalne przypadki dengi we Francji i Włoszech. W Polsce wyraźnie rośnie liczba zachorowań na boreliozę i kleszczowe zapalenie mózgu. Badania Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego potwierdzają, że głównymi wektorami w Polsce są obecnie kleszcze i komary, a ich zasięg rozszerza się na północ Europy właśnie z powodu zmian klimatu. – Wzrost średniej temperatury, wydłużenie się okresu wegetacyjnego, łagodne zimy i ciepłe lata to kluczowe czynniki sprawiające, iż wektory doskonale się rozwijają i funkcjonują, a tym samym ich populacja stale rośnie - tłumaczy dr inż. Krzysztof Skotak, ekspert IOŚ-PIB.

Woda i żywność

Zmiany klimatu coraz silniej zagrażają także bezpieczeństwu żywnościowemu i dostępowi do odpowiedniej jakości wody. Coraz częstsze susze, fale upałów i nieregularne opady skutkują spadkiem plonów, degradacją gleb i ograniczonymi zasobami wodnymi optymalnymi dla wzrostu roślin. - Często mówi się, że zmiany klimatu mogą pozytywnie wpłynąć na polskie rolnictwo – zauważa dr inż. Krzysztof Skotak. – Faktycznie, okres wegetacyjny wydłuża się: w latach 1971–2000 trwał ok. 214 dni, w latach 2021–2050 prognozuje się 230 dni, a w 2071–2100 – 255 dni. Jednak zasoby wodne to kluczowy czynnik decydujący o kondycji roślin, a ich niedobór jest zdecydowanie niekorzystny. Obecne scenariusze klimatyczne przewidują dłuższe okresy bezopadowe przy wzroście intensywności opadów, co może negatywnie wpłynąć na plony – dodaje. To z kolei wpłynie na wzrost cen żywności i pogłębi nierówności w dostępie do zdrowej diety.
WHO i FAO ostrzegają, że do 2030 roku połowa światowej populacji może mieć utrudniony dostęp do wody pitnej. Jednak to nie tylko problem Krajów Globalnego Południa – brak czystej wody oznacza również wzrost ryzyka chorób zakaźnych i pogorszenie zdrowia publicznego w całej Europie.

Powodzie, huragany i zdrowie psychiczne

Ekstremalne zjawiska - intensywne opady, susze czy huragany – występują coraz częściej, z większą intensywnością, a do tego pojawiają się w regionach, w których dotąd ich nie notowano. Niosą też ze sobą poważne skutki dla zdrowia. Poza bezpośrednim zagrożeniem życia rośnie znaczenie tzw. stresu klimatycznego – poczucia lęku, bezradności i utraty bezpieczeństwa wynikających z obserwowania degradacji środowiska. Badania pokazują, że nawet krótkotrwałe fale upałów zwiększają liczbę hospitalizacji psychiatrycznych i przypadków depresji[3], a skutki powodzi czy innych katastrof spowodowanych ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi społeczeństwo odczuwa przez lata. Eksperci podkreślają, że ochrona klimatu i adaptacja do prognozowanych zmian to dziś nie tylko kwestia ekologii, ale i zdrowia publicznego.

Nie wszyscy cierpią po równo

Skutki zmian klimatu nie rozkładają się sprawiedliwie. Dotykają one przede wszystkim grup szczególnie wrażliwych. Należą do nich osoby najuboższe o niskim statusie społecznym, dzieci, osoby starsze oraz niepełnosprawne, a także osoby z istniejącymi problemami zdrowotnymi. Niemal pewne jest, że skutki zmieniającego się klimatu dotkną najbiedniejsze i najbardziej wrażliwe społeczności w pierwszej kolejności. Co więcej, szacuje się, że wzajemne powiązania systemów klimatycznych z ekosystemami i demografią mogą zaburzyć obecne warunki rozwoju całych populacji. W wielu regionach świata ekstremalne zjawiska pogodowe już teraz zmuszają ludzi do migracji. Wg Banku Światowego do połowy wieku liczba uchodźców klimatycznych może sięgnąć nawet 216 mln[4].

Adaptacja – inwestycja, nie koszt

Zjawiska ekstremalne powodują straty sięgające do 0,4% PKB rocznie, a raz na kilka lat – nawet 1% PKB. W latach 2001–2019 Polska utraciła 115 mld zł, z czego ponad 20% dotyczyło infrastruktury miejskiej[5].
Aby ograniczyć skutki i chronić zdrowie, społeczeństwo musi się adaptować. Adaptacja to inwestycja, nie koszt – przynosi długoterminowe korzyści, zmniejsza straty gospodarcze i społeczne oraz zwiększa odporność na przyszłe kryzysy. Obejmuje ona m.in. ochronę przed falami upałów, zazielenianie miast, systemy ostrzegania, walkę z ubóstwem energetycznym i wsparcie socjalne. – Zmiany klimatu to nie tylko temat środowiskowy, ale przede wszystkim zdrowotny – podkreśla dr inż. Krzysztof Skotak. – Jeśli nie zrozumiemy tej zależności, zapłacimy za nią jako społeczeństwo wysoką cenę – zdrowiem i życiem.

Instytut Ochrony Środowiska -Państwowy Instytut Badawczy

1. https://www.who.int/news-room/fact-sheets/detail/climate-change-and-health
2. https://www.nature.com/articles/s41591-025-03954-7
3. https://pubmed.ncbi.nlm.nih.gov/18941580/
4. https://www.worldbank.org/en/news/press-release/2021/09/13/climate-change-could-force-216-million-people-to--migrate-within-their-own-countries-by-2050
5. https://ios.edu.pl/raporty-i-analizy/zmiany-klimatu/atlas-skutkow-zjawisk-ekstremalnych/

Niniejszy materiał został dofinansowany ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Instytut Ochrony Środowiska-Państwowy Instytut Badawczy.

IOŚ-PIB Instytut Ochrony Środowiska Państwowy Instytut Badawczy

Dofinansowano ze środków NARODOWEGO FUNDUSZU OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl da7c352dcc

PŁOCK

Prezydent Miasta Płocka
wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

informuje, że na stronach internetowych Wojewody Mazowieckiego, Urzędu Miasta Płocka oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Płocka został zamieszczony wykaz Nr 16/WNG-II-ZG/2025 z dnia 24.10.2025 r. nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu.

Kraj/34404259

W Sądzie Rejonowym w Nowym Targu I Wydział Cywilny w sprawie pod sygn. I Ns 82/24, toczy się postępowanie z wniosku Edwarda Stoch, Marii Stoch z udziałem Miasta i Gminy Czarny Dunajec o zasiedzenie nieruchomości dz. ewid. 3057/1 położonej w Czarnym Dunajcu. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do wskazanej wyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycia prawa własności na rzecz Edwarda Stoch i Marii Stoch, jeżeli zostanie ono wykazane.

Kraj/34404477

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa - Nowej Huty w Krakowie, I Wydział Cywilny informuje, że pod sygnaturą I Ns 1403/24/N toczy się postępowanie sprawy z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski Spółki Akcyjnej z siedzibą w Warszawie przy uczestnictwie Danuty Putyło o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Seniuta, urodzonego 6 kwietnia 1930 roku w Srokach Lwowskich, zmarłym 30 listopada 2023 roku w Kąkolówce.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców ustawowych i testamentowych do zgłoszenia się w tutejszym Sądzie i udowodnienia swoich praw do spadku w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34404475

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy, Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ
Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

Wyciąg z ogłoszenia o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Starogardzie Gdańskim przy ul. Feliksa Selmanowicza „Zagończyka"

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości, powierzchnia	**Działka nr 221/1 o pow. 7 322 m², obręb 30 księga wieczysta nr GD1A/00018053/2**
Przeznaczenie nieruchomości gruntowej	**36.U** – teren zabudowy usługowej z zielenią towarzyszącą, usługi z zakresu usług poziomu podstawowego, takich jak np.: szkoły, przedszkola, żłobki, przychodnie zdrowia, gabinety lekarskie, obiekty typu dom opieki społecznej, dom opieki dziennej dla osób starszych, budynki zamieszkania zbiorowego, obiekty kultury, obiekty muzeów, wystaw, obiekty oświatowe dla osób dorosłych lub obiekty podobne; usługi handlu detalicznego, gastronomii, nieuciążliwych usług rzemiosła, sportu i rekreacji, usługi hotelowe, a także inne o podobnym charakterze, preferowane usługi – z zakresu oświaty.
Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży	Nieruchomość przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Nr 191/05/2025 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 13 maja 2025 r.
Cena wywoławcza	**1 580 000,00 zł (w tym 23% VAT)**
Termin i miejsce przetargu	**14 stycznia 2026 r. (środa) godz. 10:00 sala nr 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6**
Wysokość wadium	**158 000,00 zł** **płatne do dnia 8 stycznia 2026 r. (czwartek)** na konto Urzędu Miasta nr: 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz strony internetowe: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu	Urząd Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6, Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa, pokój 204, **tel. 58 5306075;** mail: joanna.felska@um.starogard.pl

Kraj/34404265

Wyciąg z ogłoszenia o drugim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy ul. Chrztu Polski, KW GD1A/00034706/3, obr. 1, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m²	Przeznaczenie w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1	2	3	4	5	6
1.	**5/11**	3.321	**A.33.U1 -** teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	**340 000,00**	**34 000,00**
2.	**5/12**	5.414	**A.33.U1 -** teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	**515 000,00**	**51 500,00**
3.	**5/13**	3.952	**A.33.U1 -** teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	**402 000,00**	**40 200,00**
4.	**5/15**	3.194	**A.31.U1 -** teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	**325 000,00**	**32 500,00**

Nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 189/05/2025 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 13 maja 2025 r.
Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 14 stycznia 2026 r. (środa) o godz. 10:30 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 8 stycznia 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański Nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204 i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Bliższych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul.Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 5306075, e-mail: joanna.felska@um.starogard.pl

Kraj/34404267

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Kosmonautów;

obręb: Żerniki, AM-10, dz. nr 35/5, 36/5, 37/5;
GPS: 51.13888 N, 16.92462 E;
pow. nieruchomości: **2851 m²**;
KW nr **WR1K/00454042/3;**

Opis nieruchomości: niezabudowana.

Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): usługi podstawowe, handel detaliczny małopowierzchniowy B, usługi rozrywki i kultury, biura, obiekty wystawienniczo-targowe, usługi edukacji, usługi zdrowia i opieki, obiekty pomocy społecznej, kryte urządzenia sportowe.

Cena wywoławcza: **2 000 000,00 zł**;
Wadium: **200 000,00 zł;**

Sprzedaż nastąpi za cenę osiągniętą w przetargu, powiększoną o podatek VAT.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **19 stycznia 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, **pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 26 stycznia 2026 r.**

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.p**l oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**
Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34403762

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Brodzkiej 15;

obręb: Maślice, AM-8, dz. nr 63/40;
GPS: 51.15958 N, 16.92223 E;
pow. nieruchomości: **1126 m²**;
KW nr WR1K/00298291/1**;**
Opis nieruchomości: niezabudowana.

Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna w układzie wolno stojącym lub bliźniaczym.

Cena wywoławcza: **745 000,00 zł**;
Wadium: **70 000,00 zł;**

Sprzedaż nastąpi za cenę osiągniętą w przetargu, powiększoną o podatek VAT.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **5 stycznia 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, **pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 12 stycznia 2026 r.**

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34404114

NEWSLETTER

Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

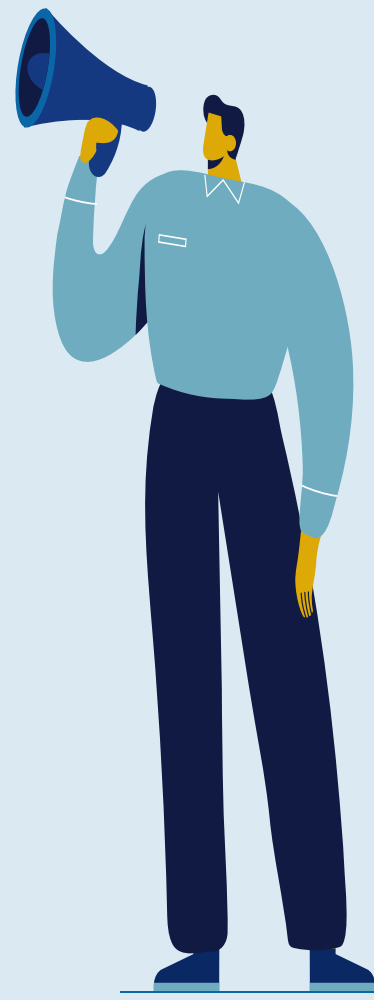

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR

eprasa.pl da7c352dcc

Syndyk masy upadłości Henryka Cichonia zgodnie z warunkami zatwierdzonymi przez Sędziego Komisarza postanowieniem z dnia 14 października 2025 roku zaprasza do składania pisemnych ofert na sprzedaż nieruchomości tj.: nieruchomość gruntowa zabudowana składająca się z dwóch działek ewidencyjnych tj. działki nr 1506/1 i 1506/2 położone województwo podkarpackie, powiat niżański, miejscowość Zarzecze o łącznej powierzchni 2,27 ha, dla której Sąd Rejonowy w Nisku IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KW TB1N/00034538/3 – wartość według wyceny biegłego sądowego
– 1 906 510,00 zł (jeden milion dziewięćset sześć tysięcy pięćset dziesięć złotych 00/100)

Oferty należy kierować, w zapieczętowanej, nieprzezroczystej kopercie o formacie nie mniejszym niż A4, umieszczonej w drugiej nieprzezroczystej kopercie, z adnotacją „Przetarg nieruchomość Henryk Cichoń sygn. akt RZ1Z/GUp/73/2024 - nie otwierać" na adres: Sądu Rejonowego w Rzeszowie Wydział V Gospodarczy Sekcja do spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych przy ul.Kustronia4, 35-303 Rzeszów, w terminie do 28 listopada 2025r (liczy się data wpływu oferty); Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, na rachunek bankowy syndyka masy upadłości Henryka Cichonia prowadzonym w mBanku o numerze 05 1140 1094 0000 3510 3700 1095, w terminie do 28 listopada 2025r (decyduje data wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy);

Otwarcie ofert i wybór najkorzystniejszej oferty nastąpi na posiedzeniu jawnym,
w dniu 05 grudnia 2025r w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, godzina 8:00 sala nr 7
Wyboru najkorzystniejszej oferty dokonuje syndyk, Sędzia-Komisarz dokonuje zatwierdzenia wyboru oferty w formie postanowienia na posiedzeniu, na którym rozpoznane będą oferty.

Z operatem szacunkowym można zapoznać się w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. Restrukturyzacyjnych i Upadłościowych, ul. Kustronia 4, 35-303 Rzeszów w aktach sprawy V GUp 13/19 lub w Biurze Syndyka codziennie w dni robocze w godz. 9.00-14.00 (tel. +48 723 34 45 56) oraz na stronie internetowej pod adresem www.kancelaria-empe.pl w zakładce *ogłoszenia sprzedaży/przetargi*.

Kraj/34404236

PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o V przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowych, stanowiących własność Miasta Bydgoszczy, położonych w Bydgoszczy przy ul. Okoniowej w obrębie 309

1. **Oznaczenie nieruchomości:**
   - działki o łącznej powierzchni 0,2102ha, oznaczone nr:
   - 287/19, 287/20 zapisane w księdze wieczystej KW nr BY1B/00066553/8,
   - 287/28, 287/29, 287/30, 287/31, 287/32 zapisane w księdze wieczystej KW nr BY1B/00068628/9,
2. **Cena wywoławcza: 581 000,00 PLN + VAT**
3. **Termin i miejsce przetargu: 15.01.2026r**. o godzinie **11³⁰** w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, w sali Łochowskiego.
4. **Wysokość wadium**: **72 000,00 (PLN),Termin wpłaty wadium**: **08.01.2026r.**
5. **Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:**
   - na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A.
   - na stronach internetowych:
   - http:// bip.um.bydgoszcz.pl (*w zakładce Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości),*
   - http://www.bydgoszcz.pl (*w zakładce Miejskie działki*),
6. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokoju nr 218, tel.: 052/ 58 59 413, w godzinach 8⁰⁰ – 16⁰⁰ (pon. śr. czw.); 8⁰⁰ – 18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰ – 14⁰⁰ (pt.).

Kraj/34404332

INFORMACJA

O WYŁOŻENIU PROJEKTU OPERATU OPISOWO-KARTOGRAFICZNEGO MODERNIZACJI EWIDENCJI GRUNTÓW I BUDYNKÓW NA OBSZARZE OBRĘBU EWIDENCYJNEGO PIONKI - MIASTO POŁOŻONEGO W JEDNOSTCE EWIDENCYJNEJ PIONKI, POWIAT RADOMSKI.

STAROSTA RADOMSKI

informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Radomiu w Wydziale Geodezji Kartografii Katastru i Nieruchomości przy ulicy Granicznej 24, w terminie:

od 17.11.2025 r. do 05.12.2025 r.
w godzinach: poniedziałek od 8:00 do 16:00
wtorek - czwartek od 7:30 do 15:30
piątek od 7:00 do 15:00

zostanie wyłożony do wglądu dla zainteresowanych a także udostępniony za pomocą środków komunikacji elektronicznej, projekt operatu opisowo-kartograficznego, dotyczący modernizacji ewidencji gruntów i budynków na obszarze obrębu ewidencyjnego Pionki, położonego w jednostce ewidencyjnej Pionki – Miasto, Powiat Radomski.

Dokumentacja, składająca się z rejestru gruntów, kartotek budynków i lokali oraz mapy ewidencyjnej, opracowana została na podstawie art. 24a ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1151 ze zm.) oraz przepisów rozporządzenia Ministra, Rozwoju Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 219 ze zm.).
Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, ma prawo zapoznać się w podanym terminie z wyżej wymienioną dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do projektu ewentualne uwagi, które zostaną odnotowane w protokole.
Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych i ma na celu między innymi ujawnienie ewentualnych błędów i nieprawidłowości na tym etapie postępowania.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do kontynuowania procesu modernizacji, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Uwaga: Należy zabrać ze sobą dokument tożsamości oraz dokument własności lub władania nieruchomością.

Kraj/34404390

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Członkowie Sekcji INSO Instytutu Allerhanda z głębokim żalem zawiadamiają o śmierci długoletniego, wybitnego sędziego i praktyka prawa upadłościowego Pani

ŚP

Sędzi Małgorzaty Popiół

Jej odejście to wielka strata dla polskiego wymiaru sprawiedliwości i środowiska praktyków prawa insolwencyjnego.
Pani Sędzia pozostanie w naszej pamięci jako osoba o ogromnej wiedzy, skromna i oddana służbie.

Msza Święta pogrzebowa Małgorzaty Popiół zostanie odprawiona dnia 3 listopada 2025 roku o godzinie 13.00 w Kościele p.w. Św. Maksymiliana Kolbego w Zawierciu - Borowe Pole.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34404298

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko…"
Ks. Jan Twardowski

Z ogromnym smutkiem w poczuciu niepowetowanej straty

przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Barbary Komorowskiej

Nasza Pani Prezes była osobą niezwykłą, pełną dobroci i wewnętrznej siły.

Jej oddanie i determinacja była inspiracja dla nas wszystkich.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy najszczersze wyrazy współczucia

Zarząd i Pracownicy

Hotel Słoneczny Młyn *Hotel Tęczowy Młyn*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34404442

Z głębokim żalem zawiadamiamy dalszą Rodzinę i Przyjaciół,

że w dniu 25 października br. w San Francisco w wieku 94 lat zmarła,

tak bardzo nam bliska

ŚP

Izabella Noyes z domu Mycielska

Polecamy Bogu Jej szlachetną duszę i prosimy o modlitwę

Danuta Mycielska z synem, synową i wnukami.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34404519

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Żyją, póki pamiętamy

Wejdź na serwis **odeszli.pl**
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399, 22 55 55 555

eprasa.pl da7c352dcc

Każdy mecz jak rewanż

W sobotnie popołudnie Iga Świątek rozpocznie finały WTA w Rijadzie od meczu z Madison Keys. Będzie to jej 85. pojedynek singlowy w tym sezonie. Żadna zawodniczka nie rozegrała więcej.

Radosław Leniarski

Mecz jest klamrą – w styczniu Madison Keys (WTA 7) pokonała Igę Świątek w półfinale Australian Open, pierwszym w tym roku wielkim turnieju.

Ostatni finał WTA – po przerwie spowodowanej zawieszeniem polskiej tenisistki po wykryciu w jej organizmie zakazanego TMZ, który znalazł się w zanieczyszczonej melatoninie – był dla Igi nieudany. Ale już raz triumfowała w finałowym turnieju: w 2023 r. w Cancun.

Kto z kim i o jaką stawkę

Przypomnijmy: w Arabii Saudyjskiej zagra w dwóch grupach osiem najlepszych zawodniczek rankingu WTA Race, zliczającego ich tegoroczne wyniki. Każda tenisistka wystąpi w trzech meczach, z trzema innymi w swojej grupie. Każde zwycięstwo warte jest 3 pkt, a kiedy na koniec rozgrywek będzie punktowy remis, o kolejności zdecyduje wynik bezpośredniego pojedynku. Gdy trzy zawodniczki mają tyle samo punktów – do bilansu wliczane są wygrane sety i gemy. Po dwie najlepsze z każdej z grup zagrają w półfinałach. Finał odbędzie się 8 listopada.

W grupie imienia Sereny Williams, wraz z Polką (wiceliderka rankingu WTA) i Madison Keys (WTA 7) są Amanda Anisimova (WTA 4) oraz Jelena Rybakina (WTA 6). W drugiej grupie, imienia Steffi Graf, zagrają liderka rankingu Aryna Sabalenka, Coco Gauff (WTA 3), Jessica Pegula (WTA 5) i Jasmine Paolini (WTA 8).

Ponieważ grają najlepsze zawodniczki na świecie, praktycznie każdy mecz będzie rewanżem za coś, powtórką, okazją do satysfakcji. O pojedynku Świątek z Keys już było. To dla Polki pewien rodzaj rewanżu za Australian Open, bo trudno mówić o porządnym odegraniu się w Madrycie, gdy Świątek pokonała Amerykankę w ćwierćfinale. Stawka w Rijadzie jest większa.

Polka zmierzy się też z Anisimovą, a tu wiadomo: kuriozalny, acz triumfalny finał 6:0, 6:0 w Wimbledonie dla Świątek, a potem zaskakująco łatwa porażka w następnym wielkoszlemowym turnieju, w ćwierćfinale US Open, w dwóch szybkich setach. To w tym roku bodaj najgorętsza przeciwniczka Polki.

Nie miała jeszcze przyjemności zmierzenia się z Anisimovą – debiutantką w WTA Finals – ani Keys, ani Rybakina, co powoduje, że te mecze będą nadzwyczaj intrygujące.

Właśnie, Rybakina – w tym roku cztery raz przegrała ze Świątek, biorąc w tych pojedynkach zaledwie jeden set. Ale moskwianka ostatnio gra lepiej, jest bardzo zdeterminowana, żeby wygrać w 2025 roku choć jeden wielki turniej. Wycofała się z półfinału w Tokio z powodu bólu pleców, przy czym powszechna wśród kibiców jest opinia, że było to wycofanie taktyczne, bo ćwierćfinał zapewnił jej awans do turnieju w Rijadzie. Oburzenie kibiców było też powszechne. Rybakina sarkastycznie podziękowała im po wycofaniu się.

Cokolwiek myśleć o jej decyzji, one wszystkie ledwo się trzymają fizycznie. Owszem, światowa czołówka zarabia na grze w tenisa olbrzymie pieniądze, ale, jak mówią zwykle bardziej doświadczeni ludzie, „zdrowia nie kupisz". Nawet jeśli niepokonana zwyciężczyni turnieju zarobi 5,235 mln dol.

• **Iga Świątek podczas meczu z Emmą Navarro na niedawnym China Open w Pekinie**
FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV

Rekord Igi Świątek

W Rijadzie tenisistki zagrają na koniec długiego sezonu – Świątek, Sabalenka i Gauff rozegrały po 20 turniejów. W dodatku Polka pozostawała w większości turniejów bardzo długo w grze. I nie odnotowała żadnej kontuzji! Za nią rekordowe 84 mecze, w tym 76 w singlu (żadna tenisistka nie rozegrała więcej). Sabalenka zagrała 71 singli. Gauff – młodsza o trzy lata od Świątek – 61. A na przykład Magda Linette (WTA 54) wystąpiła w tym sezonie w „zaledwie" 46 pojedynkach singlowych, czyli aż o 30 mniej niż Świątek.

Polka starała się dopaść Sabalenkę i wyprzedzić ją w końcówce roku w rankingu WTA, ale to się nie udało, głównie z powodu niesatysfakcjonujących dla Świątek wyników w Pekinie i Wuhanie, oraz całkiem dobrej formy Białorusinki w tym ostatnim turnieju. Osiągnęła tam półfinał. Obie od tego czasu odpoczywają. Finał z ich udziałem byłby fantastycznym zakończeniem sezonu. ●

Wielka afera bukmacherska w Turcji

Jeden z 371 sędziów, którzy zostali nakryci na zakazanej bukmacherce, zawarł 18227 zakładów piłkarskich. Nazwisk nie ujawniono, nazwijmy rekordzistę Mehmet 18227 zakładów Yilmaz.

Dochodzenie przeprowadziła turecka federacja piłkarska wśród 571 sędziów krajowych lig. Wyniki są szokujące: 371 arbitrów miało konta bukmacherskie, wielu z nich zawiera zakłady na żywo. Wśród przyłapanych są również sędziowie najbardziej prestiżowych meczów drużyn Fenerbahce, Galatasaray, Besiktas. Potężni sportowi biznesmeni wielkiej stambulskiej trójki są oburzeni.

Według danych przedstawionych przez szefa federacji piłkarskiej Ibrahima Haciosmanoglu, 152 sędziów było aktywnych w momencie dochodzenia, 42 zawarło ponad 1000 zakładów, dziesięciu ponad 10 tys. Rekordzista – 18227. Siedmiu to arbitrzy główni z najwyższymi licencjami, piętnastu to asystenci z najwyższymi licencjami.

Ogłaszając wyniki dochodzenia Haciosmanoglu zacytował Mustafę Kemala Ataturka, twórcę współczesnego państwa tureckiego: „Wielki przywódca Ataturk powiedział: Cenię sportowców, którzy są inteligentni, zwinni i mają zasady moralne".

Prezes nie ujawnił ani tożsamości sędziów, ani tego czy obstawiali mecze, w których sędziowali. Jeden z wiceprezesów zapewnił, że nazwiska zostaną opublikowane.

Przepisy zakazują arbitrom obstawiania meczów. Grozi za to od 3 miesięcy do roku wykluczenia z sędziowania, czyli tyle, co nic. Chyba że proceder wiązał się z czymś jeszcze gorszym, grzechem śmiertelnym sportu, czyli fałszowaniem wyników. Tego na razie nie wiadomo.

W dniu, w którym na turecką piłkę spuścił bombę prezes Haciosmanoglu, Prokuratura Generalna w Stambule poinformowała, że śledztwo w sprawie zakładów toczy się od kwietnia. Najpierw dotyczyło obstawiania meczów przez sędziów w regionie Antalyi, potem śledczy stopniowo rozszerzali jego zakres. Ostatnio Prokuratura Generalna w Stambule przejęła sprawę od prokuratury w Antalyi i obie – regionalna i ogólnokrajowa – zostały połączone w jedno dochodzenie. Jak się okazało, federacja korzystała z informacji, które otrzymała od prokuratorów. Oni z kolei uzyskali nie tylko dane o przelewach online z jednostki zwalczającej przestępstwa finansowe, ale też zapisy subskrypcji z krajowych i międzynarodowych serwisów bukmacherskich oraz dokumentację dotyczącą zakładów na tych serwisach. A także sami przesłuchali świadków.

Mnóstwo pytań wciąż pozostaje bez odpowiedzi. Czy mecze, które obstawiali sędziowie, decydowały o mistrzostwie Turcji, albo o spadkach z ligi? Jakiego rodzaju były to zakłady? Czy oprócz śledztwa w sprawie zawierania zakładów prowadzone jest śledztwo o możliwym ustawianiu meczów? Czy w skandal zamieszani są piłkarze? Czy zostaną upublicznione mecze, które obstawiali sędziowie? Ile sędziowie zarobili na zakładach?

Największe kluby Stambułu – serca tureckiej piłki – domagają się szczegółów. Sędziowie w Turcji od lat podejrzewani byli o nieuczciwość, przez kibiców, media, właścicieli i prezesów, piłkarzy. Niemal dokładnie rok temu sąd w Ankarze skazał prezesa klubu MKE Ankaragucu na trzy lata i siedem miesięcy więzienia za uderzenia pięścią sędziego (upadł i został skopany przez innych uczestników zajścia), ponieważ uznał, że podyktowanie przez niego karnego w 97. minucie meczu było nieuczciwe. Klub uznał, że kara więzienia jest niesprawiedliwa, a prezes Faruk Koca jest legendą i nią pozostanie. Federacja w zeszłym sezonie zdecydowała się na zatrudnienie zagranicznych sędziów w kilku kluczowych meczach, stambulskie derby prowadził renomowany Słoweniec Slavko Vincic, który gwizdał w finale Ligi Mistrzów. Dlatego w specjalnym oświadczeniu Galatasaray napisał o kryzysie zaufania i kryzysie uczciwości, z którym turecka piłka nożna zmaga się od dłuższego czasu. Trabzonspor, mistrz z 2022 r., ostatni przez trzyletnią serią Galatasaray (a wraz z Basaksehir jedyny mistrz spoza wielkiej trójki w ostatnich 15 latach) w podobnym oświadczeniu napisał, że właśnie odsłonięta została „jedna z najciemniejszych kart tureckiego futbolu".

Tylko nie wiadomo, jakie ocenia na równie ciemne. ●

Radosław Leniarski

34396468

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patyk, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
1 RP

eprasa.pl da7c352dcc